płyta CD - NIE JESTEŚ SAM Festiwal S.O.S. 2003 + PLAKAT!

Janusz Kotarba
Joachim Mencel
Paweł Bębenek
Dzieci z Brodą
Ambient Music
New Day
Miasto

23/2003

RUaH

MAGAZYN MUZYCZNY

KWARTALNIK 14,90 zł
www.ruah.pl w tym VAT 0%

ISSN 1428-5983 0 6
9 771428 598035
nakład 7500 egz.

CD >>>

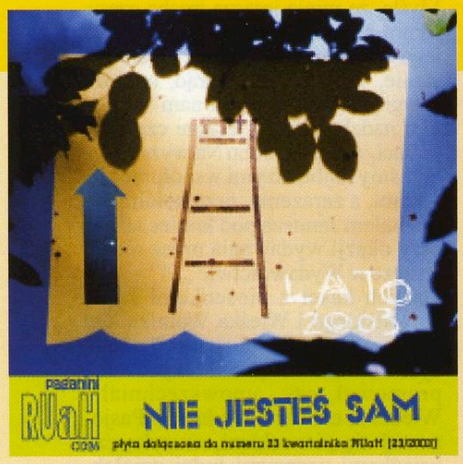

Większość utworów prezentowanych na naszym krążku pochodzi z płyt, które ukazały się, bądź ukażą się w najbliższym czasie w sprzedaży

1. **MAGDA ANIOŁ**: *„Nie jesteś sam"* – muz. i sł. Adam Szewczyk, /piosenka dedykowana † Januszowi Kotarbie/, 4:50
2. **CHILI MY & DEUS MEUS**: *„Zaświeć nasza wiaro"* – muz. i sł. Jacek Wąsowski, 3:35
3. **NEW DAY & VIOLA BRZEZIŃSKA**: *„Tylko Jezus"* – muz. Rafał Boniśniak, sł. Rafał Boniśniak i Agnieszka Doda (z płyty *„Tam-Tam i Tu"*), 4:13
4. **MISTERIUM VERBI**: *„Życie to chwila"* – muz. Marcin Jeziorek 'Jazor, sł. Marcin Jeziorek i Radek Szopiński 'Kober, 3:30
5. **SOSUL (Tomek Sosulski)**: *„Dzięki Ci"* – muz. Kuba Sosulski, sł. Tomasz Sosulski, 3:34
6. **MAREK BAŁATA**: *„Błogosławiony człowiek, który służy Panu"* – muz. Adam Kamiński, sł. Psalm 112 (z płyty *„Nieszpory Gospel"*), 3:33
7. **RUAH**: *„Mnie już nie ma"* – muz. Damian Rypiński, sł. Igor Kwiatkowski, 4:02
8. **JOANNA RZYCZNIOK**: *„Jeśli Ty"* – muz. i sł. Joanna Rzyczniok (z płyty *„Biel"*), 3:55
9. **SARUEL**: *„Regina Coeli"* – muz. i sł. trad. (z płyty *„Miriam"*), 1:12
10. **PAWEŁ BĘBENEK & FRIENDS**: *„Niechaj Cię, Panie, wielbią wszystkie Twoje dzieła"* – muz. Paweł Bębenek, sł. Psalm 145 (z płyty *„Missa de Misericordia"*), 3:50
11. **ROBERT AMIRIAN, MATEUSZ POSPIESZALSKI & SCHOLA BRACI DOMINIKANÓW**: *„Jak rozpoznam Cię"* – muz. Mateusz Pospieszalski, sł. Andrzej Bujnowski i Jan Pospieszalski (na podst. Izajasza), 4:39
12. **ANASTASIS**: *„Tylko Ty Niebo"* – muz. Anastasis, sł. Jerzy Delwo, (z płyty *„Anastasis"*), 3:46
13. **TUMBAO**: *„W potoku"* – muz. Tumbao, sł. Krzysztof Kużas (z płyty *„Sela"*), 3:53
14. **JANUSZ 'YANINA IWAŃSKI**: *„Powiedz"* – muz. Janusz Yanina Iwański, sł. ks. Jan Twardowski, 3:59
15. **JACEK DEWÓDZKI & *HALINA JAWOR***: *„Jesteście światłem świata"* – muz. Bronisław Duży, sł. Robert Pietrzyk (z płyty *„Wołczyn 2003"*), 3:50

W NUMERZE:

6 Pożegnanie Janusza Kotarby
11 Newsy
12 S.O.S. 2003
18 Maciej Sikała
20 Dzieci z Brodą - nowa płyta
23 Uwielbienie w Poznaniu
26 Piękno bez imienia - Ambient Music
29 Sarmacja Wniebowzięta (1) - Jacek Kowalski
33 Festiwal KERYGMAT
43 Rafał Solewski pisze o sztuce
44 Arka Noego
45 Nieszpory Gospel
46 Miasto
50 Spotkania Studenckie w Olsztynie
50 Muzyka, której słucha Wiesiek Wolnik
52 Muzyczne Dary - Wywiad z Yaniną (Iwańskim)
55 Joachim Mencel - wywiad
60 Warsztaty - Stryszawa
62 Piotr Płecha pisze o Uwielbieniu
64 Wywiad z Pawłem Bębenkiem
68 Z archiwum Y - Pytki Doś

Oraz stałe pozycje: zapistnik Tośki Krzysztoń, listy, recenzje, nuty

RUaH numer 23

WYDAWCA / REDAKCJA:
paganini
Małgorzata i Weronika Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax (012) 623 71 81, tel. (012) 623 71 82
e-mail: firma@paganini.com.pl
RUaH w internecie: www.ruah.pl
www.paganini.com.pl
Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.
Na okładce: Joachim Mencel
Fotografia na okładce: Światosław Lenartowicz i Tomasz Zaucha

ZESPÓŁ:
Redaktor naczelny: Janusz Kotarba
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP, Grzegorz Kaczmarek
Sekretariat redakcji: Weronika Kotarba
Skład i łamanie: G. K. i A. K. / fabryka bA!
Korekta: Kinga Chojnacka
Stali współpracownicy: Rafał Boniśniak, Natalia Budzyńka, Jan Bujnowski, Andrzej Cudzich, Andrzej Dziewit, Iwona Flisikowska, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Darek Malejonek, Beata Mencel, Marcin Oleksy, Marcin Perfuński, Barbara Pycel, Krzysztof Raczyński, Adam Rymarz, Cezary Sękalski, Leszek Tokarski, ks.Grzegorz Ułamek, Grzegorz Wacław, Jan Walczewski, Tomasz Wienke, Monika Zytke.

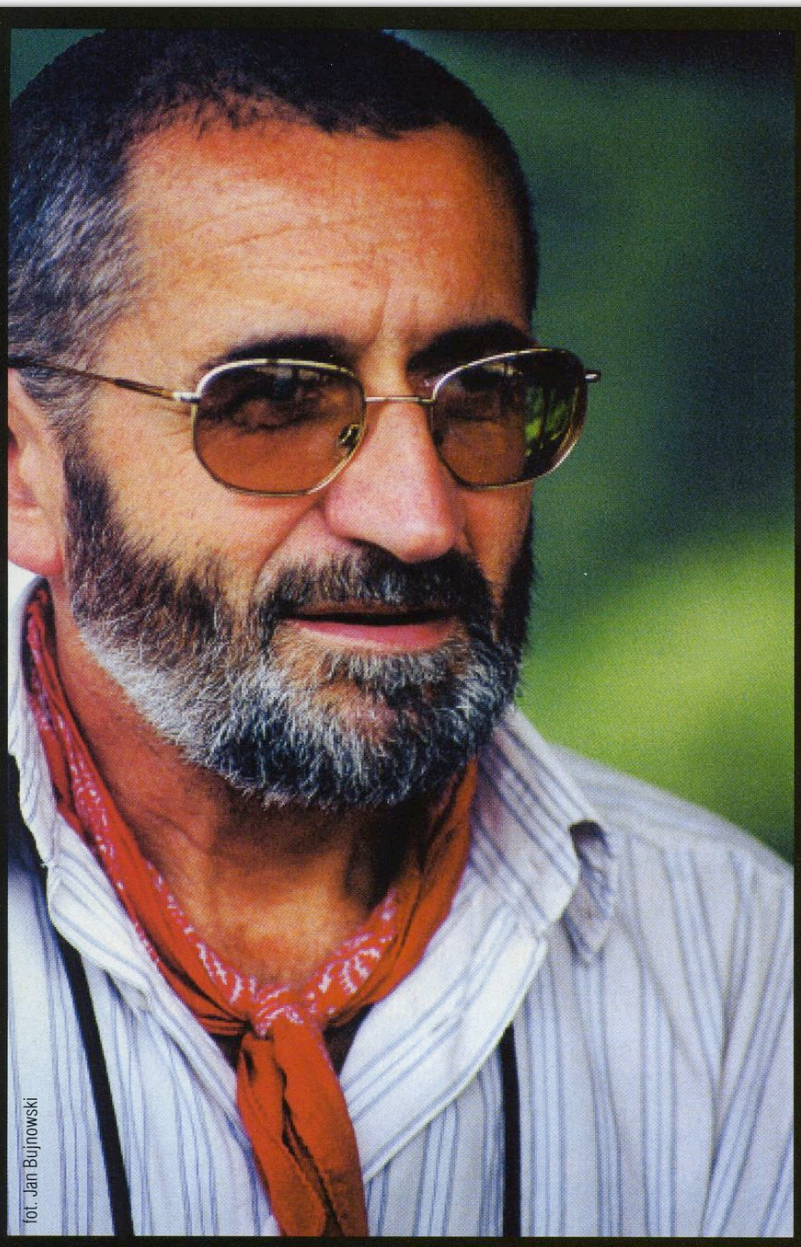

fot. Jan Bujnowski

✝ *W poprzednim numerze RUaH sygnalizowaliśmy nagłe załamanie się zdrowia JANUSZA KOTARBY. Rak wątroby. W naszych polskich warunkach – choroba praktycznie nie do wyleczenia. Pół roku od pojawienia się pierwszego poważnego bólu, Janusz zmarł 5 marca – w Środę Popielcową o 8 rano. Śmierć zabrała naszego Wydawcę i Redaktora Naczelnego.*

Przez ostatnie tygodnie jego życia kontaktowałem się z Januszem głównie przez telefon i słysząc jego coraz bardziej zmieniający się głos, uzmysławiałem sobie, jak poważnie musi cierpieć. Dzwoniliśmy do siebie kilka razy dziennie i ustalaliśmy, jak zawsze, tysiące szczegółów związanych z kolejnym numerem naszego pisma, które składam we Wrocławiu. Wiadomość od jego żony, że „właśnie odszedł do Pana", w pierwszej chwili jakby do mnie nie dotarła. Myślałem – „nie, to niemożliwe, przecież dopiero co rozmawialiśmy na temat piosenek na nową składankę dołączaną do kwartalnika..." Tak jest do dziś. Trudno mi przyjąć tę prawdę, że go już wśród nas nie ma, że go tu już nie zobaczymy... Janusz był tą elektrownią, która wysyła prąd, człowiekiem-firmą, czynną o każdej porze dnia...

Myślę, że minie jeszcze trochę czasu, zanim naprawdę dotrze do mnie fakt jego nieobecności. A jeśli to się już stanie, wierzę, że ten prąd, tę Bożą energię, będzie przesyłał nam wszystkim nadal, może w jeszcze czystszej postaci, wprost od tronu Najwyższego... Byliśmy najbliższymi współpracownikami, a zarazem – przyjaciółmi.

Poznałem Janusza pod koniec lat 80. przy okazji wydawania przez niego, jeszcze w Wydawnictwie „M" – pierwszych kaset z piosenkami Jacka Kowalskiego i Wieśka Wolnika. Od tamtej pory do ostatnich chwil swego życia Janusz wciąż coś „wydawał", promował, czy „upowszechniał". Wiedział, co warto wydawać. Pasjonował się piosenkami, muzyką czy książkami uczącymi ludzi najgłębszych wartości, opartych na wierze, uczciwości, wierności Tradycji. Tymi wartościami sam żył. Starał się, by promowana przez niego Sztuka – była najwyższych lotów, by była wydawana starannie i ze smakiem. Miał szczególny dar zwracania uwagi na talenty często przez media niedocenione, a świecące niezwykłym blaskiem.

Często porywał się na rzeczy, które go przerastały, po ludzku sądząc – niemożliwe do wykonania i nieopłacalne. Obserwując jego wysiłki, a często mu w nich towarzysząc, podziwiałem jego autentyczną pasję. Tacy ludzie są – najcenniejsi. Przeżywał chwile porażki, widziałem, jak zmagał się z setkami problemów. Ale tym bardziej cieszyły go najdrobniejsze nawet sukcesy sztuki „z Bożym przesłaniem", przeżywał radość, gdy prawda zwyciężała.

Choć za wcześnie może na szersze podsumowania (na łamach RuaH do jego osoby będziemy nieraz wracać), już dziś można śmiało powiedzieć, że należał do ścisłego grona osób, które stworzyły w naszym kraju rynek muzyki artystów chrześcijan, a zarazem dały konkretny wyraz staraniom Kościoła o Nową Ewangelizację.

Był wciąż pełen idei, ambitny, pracowity i konsekwentny w realizacji pomysłów, a zarazem bardzo skromny. W swoim działaniu nie szukał taniego poklasku i popularności. Zawsze wolał pozostawać w cieniu innych. Prawdziwy Animator chrześcijańskiej kultury.

Dziękuję dziś Bogu za Janusza, za jego dzieło, za to, że go spotkałem i miałem możność z nim współpracować. Dziękuję za wzajemne wspieranie się w trudnościach i lekcję wytrwałości.

Modlę się, by Janusz mógł już na wieki śpiewać Panu chwałę, którą tu na ziemi tak wszyscy jeszcze nieudolnie Mu oddajemy! ■

Janusz

Poniższy artykuł ukazał się w czasopiśmie LIST w numerze 12 z 1999 roku

Janusza Kotarbę spotkać można wszędzie: na festiwalach piosenki religijnej, turystycznej, studenckiej itp. Janusz prowadzi firmę menedżerską „PAGANINI", jest wydawcą i redaktorem naczelnym Magazynu Muzycznego „RUaH", szefem artystycznym corocznego festiwalu piosenki turystycznej GORCSTOK oraz osobą zaangażowaną w wiele innych ciekawych imprez i przedsięwzięć. W jego poczynaniach i pomysłach towarzyszy mu żona Gosia oraz czworo dzieci.

NA POCZĄTKU BYŁA BECZKA

W czasie studiów matematycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim Janusz działał w Duszpasterstwie Akademickim „Beczka" u Dominikanów. Pełnił tam funkcję animatora muzycznego. „Nauczyłem się grać na gitarze w schronisku gdzieś w Bieszczadach. Interesowała mnie piosenka turystyczna"– wspomina. W „Beczce" poznał swoją przyszłą żonę, Gosię. Wtedy jeszcze funkcjonowali gdzieś obok siebie. Ich drogi spotkały się ponownie już po studiach, w 1980 r. w Komisji Zakładowej „Solidarności". Janusz wcześniej uczył w szkole. Gosia pracowała w Domu Dziecka. Oboje zaangażowali się w „Solidarność". Janusz właściwie był apolityczny. Chodził po górach, zrobił kurs przewodników, grał na gitarze. Jednak zawsze był otwarty na różnego rodzaju akcje i kiedy zaczęła się „Solidarność", to mu się to spodobało. Było też wiele trudnych momentów. Np. w jednym dniu wyrzucono go z pracy i z mieszkania. Wtedy pomogła mu Gosia, która załatwiła mu dozorcówkę. Sama również została wyrzucona z pracy za działalność w „Solidarności". Stan wojenny był okazją do ich bliższego poznania. „Dzięki temu, że był stan wojenny, to się w ogóle ożeniłem" – śmieje się Janusz. Pobrali się jesienią 1982 r. w kościele św. Idziego. „Byliśmy takim solidarnościowym małżeństwem". Zaczęły im się rodzić kolejne dzieci.

W PODZIEMIU

Kiedy Janusz pojechał jako przedstawiciel Krakowa do Gdańska na strajk nauczycieli, odkrył, że nie zna podstawowego repertuaru starych pieśni polskich, takich jak np. „Rota". „Zawsze interesowałem się piosenką i poczułem, że muszę w tym kierunku coś zrobić". Namówił swojego kolegę Andrzeja „Teoretyka" do robienia takich śpiewników. To stało się jego główną pasją. „Sprzątałem ulicę i robiłem śpiewnik". Do sprawy podszedł z pełnym zaangażowaniem. Całymi godzinami przesiadywał w Bibliotece Jagiellońskiej, przekopywał stare śpiewniki. Sprawdzał różne wersje i warianty. Najpierw wydali śpiewnik z pieśniami Powstania Styczniowego. Ukazała się również pierwsza kaseta wydana przez Janusza z ich nagraniami. Wśród znajomych od razu znaleźli się ludzie, którzy chcieli się spotykać i śpiewać te pieśni. Andrzej – instruktor muzyczny w Domu Kultury, Tomek kamieniarz, Jacek – student Politechniki, Monika – licealistka, Piotruś i Ania – studenci od Dominikanów, jakiś uczeń z zawodówki, no i Janusz – nauczyciel matematyki. Oni wszyscy tworzyli tzw. Grono Przyjacielskie. Ich spotkania nie ograniczały się tylko do śpiewania. Dogłębnie poznawali epokę, którą reprezentowały dane pieśni. Każde wakacje i ferie spędzali wspólnie w górach. Tam dołączali do nich przyjaciele z różnych stron Polski. Urządzali sobie komplety historyczne. Jeździli na nartach, śpiewali, dyskutowali. Później te pieśni wykonywali na różnych spotkaniach w kościołach.

Po jakimś czasie Janusz z przyjaciółmi zabrali się za pieśni Obrońców Lwowa z 1918 r. Pomagał im wtedy pewien muzykolog. Znowu był śpiewnik, spotkania, śpiewy. Na jeden z występów w 1984 r. zeszli się starzy lwowiacy i tak powstało do dziś istniejące Koło Miłośników Lwowa.

Następnie Janusz zajął się Powstaniem na Węgrzech z 1956 r. Ta sprawa wydała mu się o tyle bliska, że sam, jak twierdził, pochodził od Węgrów, którzy wraz z Królową Jadwigą przybyli do Polski. Janusz zaczął jeździć autostopem na Węgry, intensywnie uczyć się języka węgierskiego. Poznawał kraj i ludzi. Wtedy, w 1986 r. wraz z o. Puciłowskim od Dominikanów, który jest pół-Węgrem zorganizowali wystawę z okazji rocznicy Powstania Węgierskiego. „Mówili o nas w Wolnej Europie"– uśmiecha się Janusz.

NA ZIEMI

W 1989 r. odbyły się pamiętne wybory. Teraz pewne rzeczy można było robić legalnie. Janusz pierwszą kasetę wydał nieoficjalnie w 1983 r. Później wydawał też kasety Jacka Kowalskiego – „Monogramisty JK". W pewnym momencie dostał propozycję pracy w Wydaw-nictwie „M". Zrezygnował z uczenia w szkole. Zajął się wydawaniem płyt i kaset z muzyką chrześcijańską. Już na samym starcie nawiązał kontakt z Andrzejem Bujnowskim, który był wtedy klerykiem u Dominikanów w Krakowie. Mieli podobne zainteresowania. Zaczęli współpracować. Dwa lata temu w głowie Janusza zrodził się pomysł wydawania biuletynu informacyjnego o muzykach i rozgłośniach chrześcijańskich. Kiedy pomysł zaczął nabierać realnych kształtów, okazało się, że można zrobić całą gazetę. Wydawnictwo „M" zgodziło się na to i tak powstał Magazyn Muzyczny „RUaH", znów przy współpracy z o. Andrzejem Bujnowskim OP.

Od jesieni 1999 roku centrala dystrybucji tego szczególnego magazynu mieści się już u Janusza w domu. W naturalny sposób cała rodzina została wciągnięta w realizację przedsięwzięcia. Żona Gosia, która pracuje w Urzędzie Miasta, pisze wszelkie podania, pisma, umowy itp. Córka Weronika, która uczy się w liceum, została sekretarzem redakcji. Na festiwalach i różnych imprezach dzieci Janusza ustawiają i obsługują stanowisko sprzedaży gazety. Januszowi pomaga także jego siostra, która jest taką osobą „od wszystkiego". Etaty istniejące w redakcji obstawia najbliższa rodzina. „Nie wiem, w jakim kierunku to wszystko pójdzie. Nie wiem, co będzie za pół roku" – zastanawia się Janusz oczekując na przywiezienie z drukarni nowego numeru „RUaH".

ZAWSZE CHCIAŁEM ROBIĆ COŚ CIEKAWEGO

Janusz sam przyznaje, że nie jest domatorem. Każdy, kto go zna, może to potwierdzić. Dom traktuje jako bazę wypadową do robienia różnych akcji. „Zawsze ciągnęło mnie w świat. Szkołę średnią i studia spędziłem z plecakiem gotowym ciągle do drogi. Mnie się podoba taka sytuacja bycia ciągle w drodze, takiego pielgrzymowania. Zawsze chciałem robić coś ciekawego, nie zamykać się w schematach". Przy tym wszystkim Janusz chce uniknąć robienia czegoś bezsensownego i bylejakiego. Chce, aby to, co robi, miało sens, żeby komuś było potrzebne, aby czemuś służyło. „Wszystko, co robiłem i robię, traktuję w kategoriach służby. Czy to była moja praca w szkole, czy teraz praca w Magazynie Muzycznym. Jeżeli się jeszcze okaże, że można z tego żyć, to już świetnie". Janusz widzi dzisiaj, że wszystko, co robił dotychczas, prowadziło go do tego, co robi dzisiaj. Doświadczenie pracy w szkole, w Wydawnictwie „M", w Radio Mariackim (prowadził tam audycje o piosence turystycznej), wydawanie śpiewników i kaset z pieśniami polskimi, gitara, zespół, spotkania z piosenką turystyczną GORCSTOK organizowane przez niego co roku w górach. „Wszystko mi się dzisiaj przydaje".

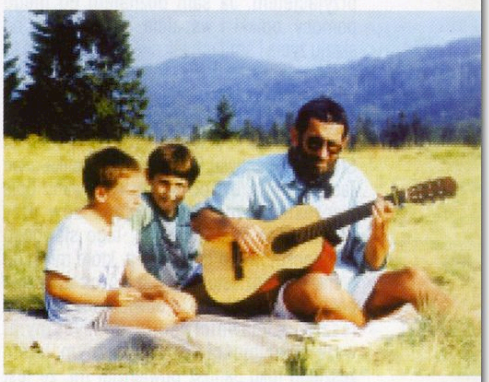

fot. z archiwum Firmy „paganini"

NADCHODZĄ ŚWIĘTA

Chwilowym uspokojeniem i wyciszeniem dla Janusza będą Święta Bożego Narodzenia. Po rozjazdach, festiwalach i innych imprezach związanych z promocją i rozprowadzaniem „RUaH", Janusz usiądzie przy wigilijnym stole razem ze swoją rodziną – częścią Wydawnictwa. Jak co roku, będą kolędować przy akompaniamencie gitary. Parę lat temu ich kolędowaniu można było przysłuchiwać się w Piwnicy św. Norberta. Teraz, kiedy dzieci podrosły, nie jest łatwo wyciągnąć je na takie publiczne kolędowanie. Wolą sami, kameralnie, w gronie najbliższych, przy babcinym stole.

Po Świętach czeka ich praca nad kolejnym numerem magazynu. ■

Alina Wawrzynek

paganini

Po śmierci Janusza wielu jego przyjaciół spontanicznie wysłało do Redakcji listy ze wspomnieniami o nim. Przedstawiamy niektóre z nich.

Bożenka

Myślę, że wielu z nas mogłoby napisać: „Mieliśmy szczęście, że spotkaliśmy Janusza". Był moim nauczycielem matematyki, wychowawcą i przyjacielem. To on zaszczepił we mnie miłość do górskich wędrówek i śpiewu, nauczył walczyć o wolność słowa, zaprowadził do dominikańskiej „Beczki". Tym wartościom, które przekazał młodej wówczas dziewczynie, hołduję do dzisiaj. Szkoda tylko, że nigdy nie pomyślałam, żeby mu za to podziękować.

Jacek Kowalski

O JANUSZU

Bez Janusza w jakimś sensie by mnie nie było – może nawet w dosłownym sensie. Janusz to cały świat, wielki świat, nie tylko Januszowy, ale i świat tych wszystkich , dla których Janusz był. Dzięki Januszowi ten Januszowy świat poznałem, dzięki niemu także zaistniałem jako człowiek piszący i śpiewający i dzięki niemu robię, co robię. Janusz – a nie ja – stworzył nasz zespół Monogramista JK, a będąc naszym wydawcą, menedżerem, surowym krytykiem – pozostawał jednak zawsze najbliższym przyjacielem. Ja sam doznałem od niego pomocy, opieki i wsparcia, kiedy byłem na skraju życia i śmierci; jak się okazało – była to pomoc skuteczna. Nie należy pisać o sobie we wspomnieniach o innych, ale jednak bardzo chciałbym powiedzieć, że jedna z moich trzech piosenek, którymi wygraliśmy w 1988 roku Studencki Festiwal Piosenki – piosenka „Pan Tadeusz" – to był po prostu rymowany opis ówczesnego mieszkania Januszów przy Plantach, na Pijarskiej 5/2a, tego sławnego jednopokojowego mieszkania, które mieściło nieraz i czterdziestu gości, śpiących smacznie pokotem na podłodze, a obwieszone było bez reszty wydawnictwami opozycyjnymi wszelakiej maści. Chyba późnym latem zeszłego roku Janusz powiedział mi, że jest chory, i dokładnie objaśnił mi naturę swojej choroby. Mówiąc to, był jak zwykle pełen prostej bezpośredniości i humoru. Nie wiem, czy wolno mi tak powiedzieć, ale powiem – z ówczesnych i późniejszych rozmów wynikało, że po założeniu rodziny i wychowywaniu dzieci, po muzyce, śpiewaniu, pracy nauczycielskiej, organizowaniu koncertów, wydawaniu płyt i kaset, redagowaniu pisma i stworzeniu firmy – było to dla niego kolejne doświadczenie, które pojmował jako zesłane przez Pana Boga wyzwanie czy też zadanie, któremu się ciekawie przypatrywał i przymierzał do niego. Do ostatnich swoich rozmów ze mną był zawsze w tym swoim niepowtarzalnym, dobrym albo kwaśnym, ale całkowicie swoim humorze. Choć był cierpiący, to kiedy coś „nie szło" w wydaniu naszej ostatniej wspólnej płyty – dwa tygodnie temu – odzyskał pełnię sił i energicznie interweniował. *Requiescat in pace*, żywy w naszych Sercach, a że blisko Pana Boga – tak myślę i modlę się o to.

Ela Konderak - red. naczelny Listu

Podobno przezwisko Paganini wzięło się stąd, że nosił kiedyś długie kręcone włosy, które upodobniały go do wielkiego skrzypka. Dozorcówka, w której mieszkał, nie była byle jaka. Była duża, mieściła się w ładnej kamienicy, a jej okna wychodziły na Planty. Pamiętam Janusza z koncertów w kapitularzu dominikańskim. Te piosenki, które śpiewał z przyjaciółmi, które wynajdywał nie wiadomo skąd i jakim sposobem, zachwycały wszystkich swą świeżością, uczyły historii i pomagały zdobyć się na dystans wobec komuny. Po zaśpiewaniu np. „Idzie wiarus stary do ludzi w kolędzie..." od razu inaczej patrzyło się na zomowca. Cztery cieniutkie śpieweniki wydane wtedy takim kosztem, że być może niczym są wobec nich dzisiejsze, najbardziej nawet cenne pozycje, leżą teraz w skrzyni z bibułą z tamtych lat. Są jedną z tych rzeczy, dzięki którym przetrwaliśmy. A Paganini pójdzie kiedyś za nie do nieba.

List 12/99

Adam Macedoński

Gdzieś tak pod koniec stanu wojennego, a może w połowie? – nie pamiętam... Musiał to być 1984, czy 85 rok... Pojechałem z Januszem Kotarbą do Wrocławia na konkurs czy festiwal Piosenki Niezależnej. Janusz mnie do tego namówił i właściwie wszystko załatwił... bilety, mój udział w tym konkursie (czy festiwalu), na miejscu hotel, wyżywienie itp. Wiedział prawdopodobnie, w jakiej jestem sytuacji ekonomicznej, rodzinno-domowej (nie mówiąc już o stałych przeprawach z ubecją)...

We Wrocławiu, pamiętam, że wywalczył dla mnie (z organizatorami) wygodny pokoik hotelowy bardzo blisko dworca PKP. Byłem już seniorem folksingerem, no i działaczem niepodległościowym zmaltretowanym częstymi aresztowaniami, rewizjami, sytuacją domową... Więc bardzo się ucieszyłem tą bliskością domu do centrum miasta, do sali festiwalowej etc....

Niestety, stołówka studencka, gdzie mieliśmy załatwione wyżywienie, była w innej dzielnicy, dosyć daleko od hotelu. Pamiętam, że na śniadanie trzeba było zdążyć przed 9:00 – no i właśnie...

Po nieprzespanej nocy, rano, Janusz zapukał do mnie, aby mnie zbudzić i razem pojechać do tej stołówki. Ale niestety nie czułem się dobrze i powiedziałem mu, że w tej sytuacji nie dam rady wstać i jechać na śniadanie. Uspokoiłem go, aby się nie martwił, bo jestem przyzwyczajony do niejedzenia śniadania, w ogóle jem mało i wystarczy mi tylko obiad. Janusz poszedł sam, lub dołączył do innych uczestników festiwalu z tegoż hotelu, a ja zasnąłem w łóżku hotelowym, aby „przespać" mój zły stan fizyczny i obudzić się przed obiadem. Miałem w tym dniu wystąpić z moimi protestsongami i martwiłem się tą niedyspozycją. Martwiłem się, że jeżeli nie zjem nic przed występem, to będę słaby, a to odbije się na moim głosie w czasie śpiewania. No ale co miałem zrobić? Nie mając sił biec gdzieś do stołówki ani pieniędzy, by iść do hotelowej kawiarni czy restauracji... zasnąłem. Zbudziło mnie delikatne pukanie i głos Janusza za drzwiami – „Adam, otwórz, przyniosłem ci śniadanie... !" I naprawdę, Janusz Kotarba przyniósł mi z dalekiej studenckiej stołówki należne mi (jako uczestnikowi konkursu) śniadanie: świeże bułeczki z masłem, serem, kiełbasą. Do tego gorącą (w termosie!) herbatę. Bo tak naprawdę, to byłem głodny, bo głodny wyjechałem z Krakowa i nic jeszcze nie jadłem. Posiliłem się więc przyniesionymi przez Janusza wiktuałami. Potem poczułem się tak dobrze, że już normalnie wraz z Januszem zdążyłem na obiad do stołówki. A o 17:00 czy 18:00 wystąpiłem, ba, na scenie z moimi protestsongami. Dostałem brawa i dyplom pamiątkowy tego Festiwalu.

To, co opisałem, to tylko jedna z wielu spraw, które znam, w których Janusz okazał swoją niezwykłą szlachetność i dobroć. Dlaczego tak szybko umarłeś, Januszu Kotarbo?...

A. Macedoński – artysta plastyk, rysownik, działacz niepodległościowy, założyciel Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy, niezależnego pisma „Krzyż Nowohucki" oraz Instytutu Katyńskiego. W latach 70-tych laureat Sacrosongu ks. Palusińskiego, I nagroda za piosenkę „Wszyscy ludzie sobie przebaczcie", nagroda duszpasterzy za „Tylko on, ubogi cieśla z Nazaretu".

Roman Rabiniak

Wspomnienie

Good bye! – mój przyjacielu
Żegnaj, ja stoję jeszcze tu.
Zostaniesz w mej pamięci
do końca mych lat stu.

Rozpoczął się w pociągu
co w śpiewną podróż gnał
nasz wspólny epizod,
choć nie za długo trwał.
Twa miłość do muzyki,
inspiracja do działania.
Połączyły nasz entuzjazm
do śpiewania i grania.

Good bye...

A graliśmy wtedy codziennie.
Śpiewając przy gitarach.
Piosenki stare i nowe
Na skrzydłach niosła nas wiara.
Twoja stateczność mą porywczość
tak często hamowała,
a muza - wizja przyszłości
na zawsze nas związała.

Good bye...

Choć drogi się nasze rozeszły,
każdy swoim poszedł torem.
Nie zapomniałeś o mnie
Zostałeś mym promotorem.
„Obijając się o sławy" -
tak często sam mawiałeś,
spełniałeś swoją misję
jej życie swe oddałeś.

Good bye...

I w końcu chcę Ci powiedzieć,
będzie brakować mi Ciebie.
Zostałeś w moim sercu,
Wierzę, spotkamy się w niebie.
w domu malowanym, zaczarowanym domu
całe Hobo zaśpiewa dla Ciebie.
Lecz kiedy, jeszcze zaczekaj,
sam jeszcze tego nie wiem...

Hamm, 09.03.2003

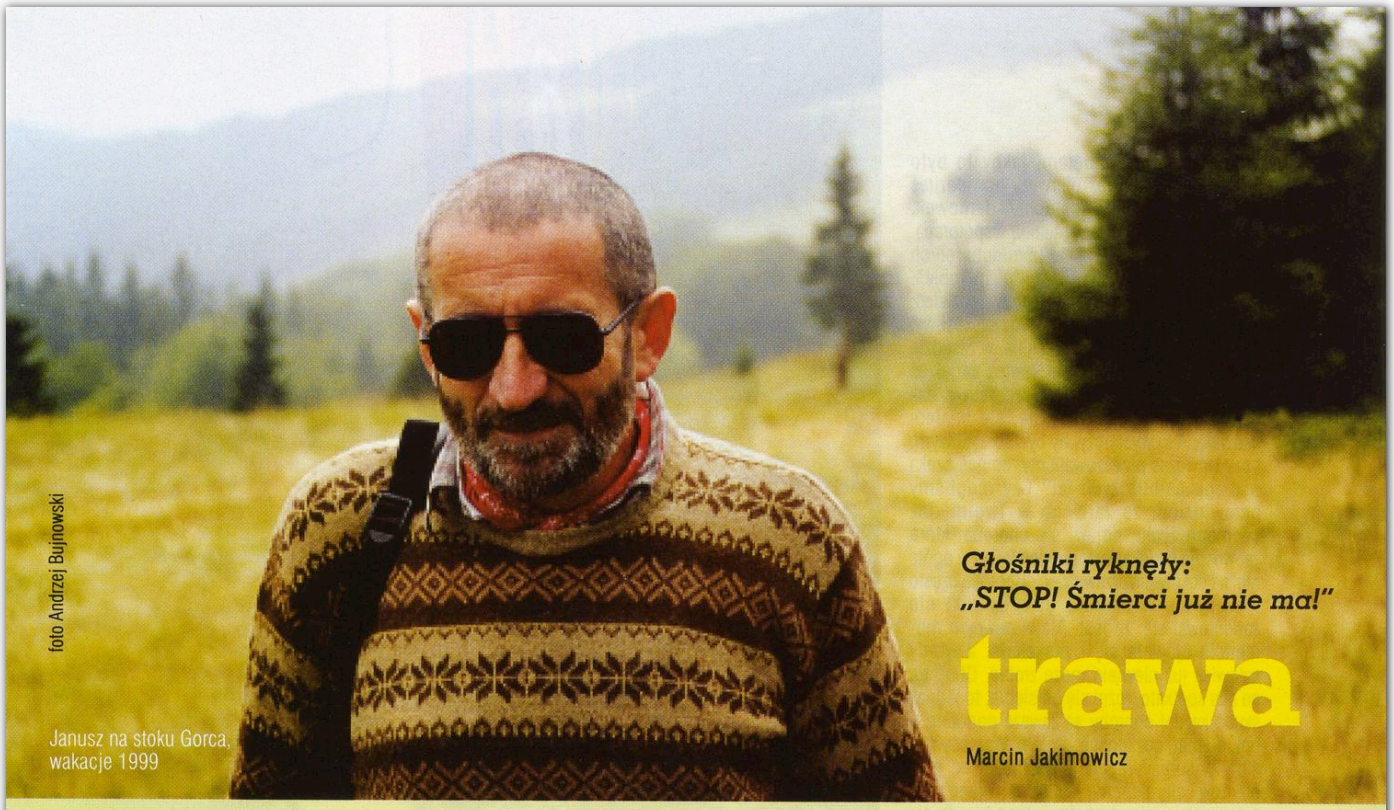

foto Andrzej Bujnowski

Janusz na stoku Gorca, wakacje 1999

Głośniki ryknęły: „STOP! Śmierci już nie ma!"

trawa

Marcin Jakimowicz

Nie potrafię i nie umiem pisać długo i smętnie, bo wierzę, że Janusz nie odszedł. A ponieważ radosna prawda o obcowaniu świętych nie mieści mi się w głowie, nie potrafię przelać tego na papier. Janusz, ja po prostu, „nie mam do Ciebie słów".

Kalkulator i apaszka

Był jedyną osobą, jaką znam, która doskonale łączyła dwie cechy na pozór nie do pogodzenia: potrafił mocno stać na ziemi i fruwać kilka metrów nad łąkami w Gorcach. Chował do kieszeni kalkulator i… wyciągał gitarę.
Świetnie poruszał się po zagmatwanym terenie rachunków, kalkulacji i rabatów, a przecież kojarzył się raczej z „apaszką szamotaną wiatrem" niż z ponurą aparycją głównego księgowego. Ludzie wokół mnie są albo cholernie pragmatyczni i stroniący od poezji jak od ognia, albo fruwający wysoko pod sufitem: nie odróżniający cen brutto od cen netto i nie potrafiący wypisać najprostszego rachunku. Janusz był świetny w każdej z tych dziedzin. Zapamiętałem dwa obrazki:
– Lato. Koncert Tymoteusza w Żywcu. Grupa gra najostrzejszy kawałek, „Marana tha". Skwar, pot, czad, rzeźnia, skoki ze sceny, tłumy szalejące pod sceną… A w trzecim rzędzie siedzi sobie Janusz, ma założoną nogę na nogę, trzyma na kolanie kalkulator i spokojnie liczy rabaty, z jakimi sprzedaje płyty grupy.

– *„Co wydamy na RUaH-owej płycie?"* – zastanawiał się zasapany, wdrapując się na szczyt Gorca Kamienieckiego. „Może teledyski?" – rzuciliśmy od niechcenia. Przechodziliśmy przez pełną jagód polanę, więc z kolegą Ulcem daliśmy nurka i tarzaliśmy się w zieloności. Gdy wynurzyliśmy się po kwadransie, Janusz chowając komórkę do kieszeni uśmiechnął się: *„Mam już załatwionych pięć teledysków na nową płytę". „Kiedy on to zdążył załatwić?"* – zastanawialiśmy się, czyszcząc ręce po jagodach. Bo „palce mieliśmy na oślep skrwawione ich sokiem". Janusz też, bo gdy schował komórkę, również zaczął pałaszować. Tylko że on na „jagody" mówił „borówki"… Ale to podobno normalne w Krakowie. I w całej reszcie Polski, poza Śląskiem.

Czereśnie i telegram od Triquetry

Czasami szlajałem się z nim po Polsce. Jeździliśmy na festiwale, modlitwy, spotkania, koncerty i nieszpory (ludźmierskie!). Kiedyś jadąc przez Mazowsze słuchaliśmy propozycji do czadowej płyty RUaH. Kiedy poleciał „Telegram" – mój ulubiony kawałek Triquetry, chciałem podkręcić głośność. Spojrzałem na Janusza. *„Daj bardzo głośno, lubię tak słuchać muzyki"* – powiedział. Głośniki ryknęły: *„STOP. Śmierci już nie ma".*
Facet wychował się na Niemenie i subtelnej krakowskiej piosence autorskiej (znał Wojtka Bellona), ludzie jego pokolenia słysząc hardcorowe dźwięki, przechodzą na drugą stronę ulicy i plują trzy razy przez lewe ramię, a On? Podkręca głośność. „Niesamowity człowiek" – pomyślałem wówczas na rozgrzanej słońcem szosie do Ciechanowa. Zatrzymaliśmy się, by kupić czereśnie. Były słodziutkie. Usiedliśmy na trawie. Przez szybę samochodu słychać było refren: *„STOP. Śmierci już nie ma".*

Za sceną

Miał niezwykłą zdolność wyłapywania talentów i… stawania w tle. Zawsze był z tyłu, w cieniu. Setki osób na Gorcstoku być może nie wiedziały, że to on stworzył ten najbardziej magiczny polski festiwal. Nie pchał się na scenę. Siedział w drugim, trzecim rzędzie i spokojnie słuchał, jak inni śpiewają piosenki, które napisał („Nie zabieraj mi strun"). Kto to dziś potrafi? Stał za kulisami, gdy nagrody zdobywali: Jacek Kowalski, Justyna z Sega Bandem czy Magda Anioł z Adasiem Szewczykiem. Cieszył się z nich jak dziecko. O płytach, które wydał, też mawiał: „moje dzieci".
Nigdy nie napisałem żadnej książki. To Janusz zaproponował, by teksty, które piszę do gazetki parafialnej, wydawać w formie „dennych" publikacji. To też jego dziecko.

Janusz wszedł na górę

Kiedy rok temu wtaziliśmy na stromy stok Gorca, zdyszany Janusz rzucił: *„Ciekawe, kiedy będzie taki czas, że nie wejdę już na tę górę?" „Ściemnia"* – pomyślałem – *„Co tydzień zapycha na rowerze po Turbaczu, rano biega po kilka kilometrów i nie ma wejść?"* I tak mi zostało do dzisiaj. Nie wierzę, że nie wejdzie na górę.
Gdy już siedzieliśmy na polanie, Janusz zaśpiewał piosenkę Adama Drąga „Połoniny niebieskie". Kończyła się zwrotką o tym, że kiedy odejdzie, popatrzy sobie na ziemię z nutką tęsknoty „że trawa u nas tak zielona". Dziś widzę, że to bujda. Czy przebywając przy płonącym z tęsknoty i miłości sercu Boga można żałować jakiejś trawy? Która jest jak dni człowieka? Albo odwrotnie…

PS. A nawet jeśli dni Janusza były jak trawa, to ta z hal na Gorcach. Błogosławię Cię, Boże, że nawet ta krótka pielgrzymka do Twojego Domu, gdzie wdrapiemy się na Twoje kolana, pełna jest chwil, w których otwieramy usta z zachwytu i zdumienia. Dotykamy nieba na ziemi. Janusz już siedzi na kolanach Taty. Już jest jak dziecko. Macha sobie nogami? ■

Janusz na Festiwalu Polskiej Piosenki Religijnej, Chicago, X 1999 fot. AB

Adam Szewczyk

LIST DO JANUSZA K.

Drogi Januszu! Pamiętam, jakby to było wczoraj, kiedy po raz pierwszy odwiedziłeś mnie, by pogadać, posłuchać demówek, zasta-nowić się nad ewentualną współpracą. Pamię-tam Twój błysk w uśmiechniętych oczach po wysłuchaniu „Jezu, ufam Tobie". Pamiętam, jak podałeś mi rękę i powiedziałeś: „wchodzę". Pamiętam, że byłem szczęśliwy, bo oto w końcu po latach pisania, w zasadzie „do szuflady", pojawiła się szansa na jakieś konkretne ruchy. Tak, byłem szczęśliwy. Jak dziecko. Nic nie było pewne, ale miałem nadzieję. A to wystarczy, by być szczęśliwym. I czy wówczas przeczuwaliśmy, co nas czeka w ciągu najbliższych lat? Czy mogliśmy przewidzieć, że zarówno w Twoim, jak i w moim życiu, pojawi się choroba, która zaowocuje takim spustoszeniem? Czy w ogóle można cokolwiek przewidzieć? Choroba często rozwija się w ukryciu, tak, by nikt nie zorientował się, że jest. Ale w pewnym momencie ujawnia się i zaskakuje, a wtedy człowiek już niewiele może zrobić. Choć to, co nas spotkało, różni się od siebie, to jednak skutki każdej choroby są zawsze podobne – ból, dramat, bezsilność, śmierć. Wszyscy nosimy w sobie pragnienie wolności od problemów i cierpień. Ale jest grzech i jego konsekwencje, i nie ma byka – tego nie da się ominąć. Po prostu się nie da. To jak powietrze, z tym trzeba żyć. Więcej – trzeba robić coś wbrew temu. Ukojenie kontra ból, nadzieja kontra rozpacz, życie kontra śmierć. Czy wiesz, że to robiłeś? Czy wiesz, ilu ludzi usłyszało dzięki Tobie o Jezusie? Czy wiesz, ile nadziei i radości dałeś poprzez swoje płyty, książki, gazety? Czy wiesz, ilu ludzi mogło dzięki Tobie zacząć o Jezusie śpiewać i pisać? Co z tego, że nie zawsze było „w dychę", że czasem coś nawalało i nie było tak, jak być powinno? Przecież mówimy o meczu SUKCES kontra PORAŻKA. A wyniki meczów bywają różne. Ważne jest to, że się gra i że chce się wygrać. Twoja skromna osoba nijak się ma do wielkich owoców Twojego działania. Wcale mnie to nie dziwi. Wszak Wielki Bóg najskuteczniej działa w małych ludziach. Zresztą nie ma chyba sensu rozpisywać się o tym, jak wiele zrobiłeś. O tym przecież wszyscy wiemy. To jest oczywiste. Chciałbym napisać o tym, o czym wiedzą być może nieliczni. Myślę o Twoim ostatnim z meczy, który rozegrałeś na tym ziemskim łez padole. W Twojej drużynie zagrały NADZIEJA I ŻYCIE, w przeciwnej – ROZPACZ I ŚMIERĆ. Trudny to rywal, nie powiem, a Ty chcąc nie chcąc, musiałeś się z nim zmierzyć. Twoi najbliżsi, którzy byli z Tobą do ostatniego gwizdka, znają wynik. Ja też go znam. Wszyscy go znamy. Paradoks chrześcijaństwa polega na tym, że śmierć Jezusa była zwycięstwem życia. Każdemu z nas dany jest udział w tym zwycięstwie, bo przecież On nie umierał dla siebie. Januszu, mój mecz trwa, mecz przeciw rozpaczy i śmierci. Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem kiepskim zawodnikiem. Ale jest coś, co daje mi niezachwianą wiarę w zwycięstwo – w mojej drużynie gra Jezus. Jest Kapitanem. Zresztą musisz przyznać, że bez Niego pewnie i Twoja wygrana byłaby niemożliwa (?).

Pozdrawiam gorąco i dziękuję za wszystko. Obiecuję odzywać się od czasu do czasu.

Magda Anioł

Drogi Januszu, mój muzyczny ojcze, tak czuję, tak piszę i wiem, co robię. Gdyby nie Ty, nie byłoby mnie wśród muzykujących chrześcijan. To Ty zainteresowałeś się piosenkami Adama Szewczyka, które mam przyjemność wykonywać. Pamiętam jak dziś nasze spotkanie w Korbielowie. Przyjechaliśmy z Adamem na Twoje zaproszenie i kiedy usłyszałeś nasze nowe piosenki, od razu wpadłeś na pomysł, żeby kolejna płyta, która się miała ukazać w RUaH, była w całości z naszymi piosenkami. Wiem, że nie wszyscy byli temu przychylni. Ty jednak postawiłeś na swoim. Powiedziałeś: jesteśmy w parafii pod wezwaniem Matki Bożej od Aniołów, przyjechała tu Magda Anioł, to ten pomysł musi się udać. I udało się. To dzięki płycie „Kiedy dusza śpiewa" zaczęliśmy grać koncerty. Potem była kolejna płyta „Ani oko, ani ucho", no i piosenka i teledysk „Zaufaj", który stał się także Twoim sukcesem. Opiekowałeś się wtedy nami jak ojciec, przywoziłeś jedzenie, po prostu byłeś z nami do końca. Nigdy Ci tego nie zapomnę. Ja jestem tylko aniołem z nazwiska, a Ty jesteś już prawdziwym Aniołem u boku naszego Pana. Wiem, że żyjesz pośród nas i dalej będziesz nam towarzyszył i wspierał nas prosto z nieba. Obiecuję, że my też będziemy pomagać Twoim bliskim, kontynuować to dzieło, które rozpoczęłeś.

Robert Friedrich

Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy z Januszem, sprawy służbowe były jak zwykle na pierwszym miejscu. Zaległe płatności, nierozliczone numery RUaH, niezrealizowane zamówienia i troska, żeby w tych naszych poznańsko-krakowskich rozliczeniach wszyscy byli zadowoleni (myślę, że wszyscy wiedzą, jak powstał drut aluminiowy). Janusz nawet nie wspomniał o swoim cierpieniu, ale delikatnie dał do zrozumienia, że życie się nie kończy, a nawet trwa wiecznie.

Kiedy po dwóch tygodniach dostałem sms`a, że Janusz wyruszył na drugi brzeg, zrobiłem sobie rachunek sumienia z naszej znajomości. Teraz dopiero mogłem docenić, ile zrobił dla Arki Noego. Jestem wdzięczny Panu Bogu, że spotkałem Janusza na mojej drodze i wierzę, że się jeszcze spotkamy.

***Monika Bień** z Wydawnictwa Misja 3,16*

To, co cenię w ludziach, to pogodne i życzliwe nastawienie do drugiego człowieka, chęć poświęcenia mu uwagi, a nie zimna obojętność. Czasami wystarczy parę słów, choćby: Co słychać?

Pan Janusz był dla mnie właśnie takim człowiekiem. Nie znałam go zbyt długo, ale zawsze gdy się widzieliśmy np. podczas koncertów, podchodził pierwszy do nas i pytał: Co tam u was słychać? Dzięki temu nawiązywała się nić porozumienia, chęć porozmawiania, usłyszenia, co ma do powiedzenia człowiek.

W Piśmie Świętym w Ewangelii Jana jest napisane: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo... wszystko przez nie się stało... w Nim było życie". Dla wielu młodych ludzi – początkujących muzyków – jest rzeczą ważną być przez kogoś zauważonym. Pan Janusz umiał ich dostrzec, słyszał ich muzykę i słowa płynące z głębi serca, widział ich chęć zaangażowania w dzieło ewangelizacji. Potrafił z nimi rozmawiać i dawał szansę realizowania muzycznych planów. Planów pełnych pasji i Ducha Bożego.

Zespół 40i30na70 kończy pracę nad drugą płytą. Zespół znacznie poszerzył krąg swoich poszukiwań muzycznych, stąd niektóre piosenki mogą okazać się sporym zaskoczeniem dla słuchaczy. Muzyka folk, potraktowana tu jest tylko jako jedno ze źródeł inspiracji. Nowy materiał powstaje w Mix Studio Dźwięku z Wrocławia, a wyda go „Rafael" z Krakowa. Premiera albumu przewidziana jest po wakacjach, ale pierwsze jego egzemplarze znajdą się na Festiwalu Song of Songs.

Tomek Budzyński planuje jeszcze w tym roku nagrać anglojęzyczną wersję solowej płyty „Taniec szkieletów", a następnie nowego albumu Armii. Z tego powodu zwraca się z prośbą do osób dobrze władających angielszczyzną o nadsyłanie tłumaczeń tekstów. Artysta obiecuje skorzystać z najlepszych propozycji. Szczegóły akcji oraz teksty piosenek można znaleźć na stronie www.armia.kdm.pl

Premiera najnowszego albumu Pneumy zatytułowanego „Kokon" z powodów marketingowych (organizacja promocji i dystrybucji) została przesunięta na jesień 2003 roku. Dla niecierpliwych fanów zespół planuje wydanie na przełomie maja i czerwca maxisingla zawierającego cztery premierowe utwory pochodzące z nowego krążka.

Radio Niepokalanów we współpracy z wrocławskim Mix Studio Dźwięku wydało płytę-cegiełkę na rzecz wsparcia rozwoju radiostacji. Na składance znalazły się znane i lubiane piosenki między innymi Tomka Kamińskiego, Pedro N, New Life'm, Jacka Dewódzkiego, Chili My, Naszej Rodziny Poszerzonej, Pokój i Dobro, TGD z Eleonorą Niemen, 2 TM 2,3 i Arki Noego. Krążek zawiera również premierowy utwór „Bo kocham" w wykonaniu Piotra Pawlickiego.

Pochodząca ze Śląska wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów, Joanna Rzyczniok, którą czytelnicy RUaH pamiętają chociażby z piosenki „Gdyby ktoś" (CD w nr 4), nagrała nową płytę. W pracy nad krążkiem zatytułowanym „Biel" artystkę wspomagali wytrawni muzycy, m.in. Mirek Stępień i Tomek Lipert. Premiera płyty jest przewidziana jeszcze przed wakacjami.

Wieści z obozu TOTUS TUUS!
W podpoznańskim studio Roberta Friedricha i pod jego czujnym okiem (uchem?) krakowska formacja Totus Tuus zarejestrowała około 10. piosenek. Płyta już wkrótce... Przygotujmy się na wybuchową mieszankę new metalu, hardcore'a i hip hopu!

Wielu twórców na świecie odpowiedziało na niedawną wojnę w Iraku inicjatywami promującymi pokój i pojednanie między ludźmi. W Polsce, w środowisku muzyków chrześcijan, powstały piosenki na ten temat, jak: „Darowane winy" – grupy New Day i Violi Brzezińskiej, „On będzie rozjemcą pomiędzy ludami" – braci Pospieszalskich i Mieczysława Szcześniaka, „Zaświeć" – Jacka Wąsowskiego, jego zespołu Chili My i Deus Meus.

W najnowszym numerze „Jazz Forum" (nr 4-5/2003) ukazał się obszerny artykuł Krystiana Brodackiego „Gdzie jest Duch?", poświęcony nurtowi katolickiemu w polskim jazzie. Autor próbuje bliżej przyjrzeć się muzycznym poczynaniom Andrzeja Cudzicha, Michała Kulentego, Piotra Barona, Marka Stryszewskiego, Piotra Rodowicza i Włodzimierza Pawlika.

Staraniem Wrocławskiego Mix-Studio Dźwięku w ogólnopolskiej sieci Empików znalazły się w sprzedaży płyty z muzyką polskich artystów chrześcijan, takich jak: Nora Niemen, New Life 'M, Mate.O, czy Deus Meus. Można tu mówić chyba o przełomie w polityce dystrybucyjnej naszych mediów. Do tej pory szefowie większości księgarń świeckich nie byli zainteresowani sprzedażą tego typu wydawnictw, twierdząc, że płyt z przesłaniem religijnym nikt nie kupuje... A gdyby płyty te wesprzeć reklamą w TVP, w postaci plakatów w sklepach, czy artykułów w gazetach świeckich?

Z DEBIUTanckim albumem na polską scenę muzyczną wskakuje DKA. Wskakuje w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo to trzykrotny Mistrz Polski Juniorów i Wicemistrza Polski Seniorów w skoku w dal, który obecnie studiuje, trenuje i nagrywa w... USA. Na polskich kanałach muzycznych (w tym VIVA i MTV) można już zobaczyć jego teledysk – „Jakby to było". 19 maja miała miejsce premiera płyty DKA. Po więcej informacji zapraszamy na stronę www.dkahiphopu.net

Nakładem Salezjańskiego Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży pod koniec maja pojawiła się w sprzedaży nowa płyta grupy Saruel zatytułowana „Miriam". Znalazło się na niej kilkanaście tradycyjnych pieśni poświęconych Matce Bożej w nowoczesnych aranżacjach salezjanina Cezariusza Cieszyńskiego, szefa zespołu. Wśród solistów m. in. debiutujący w szeregach Saruela nasz kolega redakcyjny - Adam Rymarz.

27.06 – 28.06 w Rewalu nad Bałtykiem odbędzie się GÓRA TABOR – Spotkanie Młodzieży. Jego nazwa wywodzi się od góry, na którą Jezus zabrał Piotra, Jakuba i Jana – by tam się wobec nich przemienić i ukazać prawdę, że jest Bogiem. Dla apostołów było to tak wspaniałe doświadczenie, że chcieli tam zostać – stąd słowa Piotra: „Rozbijmy tu trzy namioty". Ideą meetingu w Rewalu jest, by młodzi „wchodząc na górę", mogli, tak jak apostołowie, przeżyć spotkanie z Chrystusem. Warsztaty, które będą mu towarzyszyły, mają przekazać uczestnikom doświadczenie modlitwy i Bożej radości. W programie m.in. nocne uwielbienie Boga i koncerty na plaży. Wystąpią Deus Meus i Mate.O.Więcej informacji:
www.tchr.org/pow/tabor.html

Oprac. AB, AR

Deus Meus w trakcie realizacji teledysku do piosenki Jahwe, fot. Robert Drężek

SONG OF SONGS FESTIVAL

Przed nami już szósta edycja naszego festiwalu. W tym roku na festiwalowej scenie pojawi się wiele nowości. Tak się składa, że w czasie bezpośrednio poprzedzającym festiwal na naszej rodzimej scenie chrześcijańskiej ukazało się sporo nowych płyt. Będzie więc wiele koncertów promujących nowe piosenki. Będzie można kupić nowe płyty, porozmawiać z ich twórcami...

Nieoficjalnie zaczniemy już w czwartek 26 czerwca: w kościele ewangelicko-augsburskim pod wezw. św. Szczepana rozpoczniemy skupienie modlitewne na wzór spotkań w Taize, na które wszystkich serdecznie zapraszamy (początek godz. 19.00). Chcemy zaczerpnąć Ducha przed szaleństwem festiwalowych koncertów.

W piątek od 16.00 w fosie przy ruinach zamku krzyżackiego, dokładnie tam, gdzie odbywał się S.O.S w roku 1999, rozpocznie się krótka rozgrzewka festiwalowa, a zaraz po niej granie zacznie się na dobre. Tam też przez dwa dni odbywać się będą wszystkie koncerty.

W sobotę o 14.00, w katedrze śś. Janów w Toruniu odprawiona zostanie uroczysta Eucharystia dla artystów i uczestników Song of Songs Festival. Już dziś zapraszamy wszystkich! A o 16.00 rozpocznie się koncert rejestrowany przez Program 2 TVP. Jak zwykle zakończymy gdzieś około północy. W tym roku nie zabraknie też imprez towarzyszących. Odwiedzajcie naszą oficjalną stronę: www.songofsongs.pl. Będziemy się starali zamieszczać na niej aktualne informacje o tegorocznym festiwalu.

Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy prosił o jedność przyszłego Kościoła: „aby wszyscy stanowili jedno". Dziś to przesłanie jest tak samo aktualne, jak przed dwoma tysiącami lat, a może znacznie jeszcze bardziej. Miejmy je w naszych sercach podczas festiwalu i po nim również.

Wojciech Zaguła
Dyrektor Festiwalu

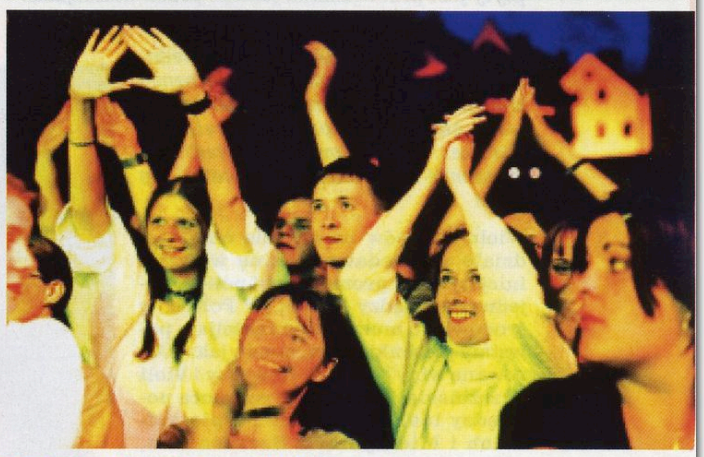

zdjęcia: Krzysztof Raczyński

Na Song of Songs Festival 2003 wystąpią:

ARTYŚCI ZAGRANICZNI:

Capewalk (Niemcy) / Pollyanna (USA)
Greg Walton (USA) / White Spirit (Francja)

ARTYŚCI POLSCY:

Magda Anioł / Anastasis / Arka Noego / Armia
Ave Lion / Viola Brzezińska z zespołem New Day
40 Synów i 30 Wnuków jeżdżących na 70 oślętach
Eleni / Etna / Fruhstuck / Mate.O / Ox / Triquetra
Trzecia Godzina Dnia

Organizatorzy Festiwalu bardzo dziękują wszystkim zespołom i solistom, którzy przysłali swoje zgłoszenia na SONG OF SONGS FESTIVAL 2003. Z powodu ograniczonych możliwości czasowych możemy zaprezentować tylko kilku wykonawców.

fot. Archiwum Sekretariatu Prymasa Polski.

Uważam, że młodzież jest dobra

Z Prymasem Polski, kardynałem Józefem Glempem, Honorowym Patronem Song of Songs Festival 2003 rozmawia ks. Dariusz Iwański, dyrektor Song of Songs ds. PR

Często, zwłaszcza wśród młodych, pokutuje taki pogląd, że księża, biskupi właściwie już od kołyski byli duchownymi i że nic poza modlitwą nie robili. Tymczasem, żeby nie szukać daleko, Ojciec Święty dopiero co wydał Tryptyk Rzymski; od zawsze interesował się teatrem. Czy Ksiądz Prymas też miał jakieś artystyczne zainteresowania?

Owszem, miałem trochę zacięcia artystycznego. Zawsze lubiłem teatr, poezję. Sam pisałem wiersze. Jestem też autorem dwóch słuchowisk radiowych z czasów seminaryjnych. Zawsze też doceniałem wartość innych rodzajów zainteresowań, a zwłaszcza sportu i turystyki. Myślę, że wszystko to ma wielki wpływ na rozwój osobowości młodych ludzi. W tym kontekście mogę na przykład wspomnieć też Świątynię Opatrzności, którą wznosimy w Warszawie. Chcemy tam zrobić tzw. Dziedziniec Chwały, który byłby oddany młodzieży i tylko młodzieży. Będzie tam również amfiteatr. Wszystko to z myślą o młodych ludziach, którzy zgodnie ze swoimi talentami będą tam wyśpiewywać Bogu chwałę na sposób, w jaki dane pokolenie potrafi to zrobić.

Skoro mówimy o pokoleniach i muzyce, to chciałbym zapytać, jakiej muzyki słucha Prymas Polski?

Przyznam się, że głośna i hałaśliwa muzyka – na przykład metalowa – zupełnie mnie nie pociąga... Lubię natomiast słuchać starej muzyki, starych pieśni – pieśni klasycznych.

Ks. Kardynał pamięta na pewno czasy tzw. „mszy bitowej". Jak wówczas Eminencja postrzegał to zjawisko i jak dzisiaj na nie patrzy z perspektywy minionych lat?

Mówiąc szczerze, nie interesowałem się tym wówczas. Wiem, że takie Msze były, że znajdowały poklask. Ja natomiast uważałem to raczej za chwilową modę. Patrzyło się na to z pewną dozą tolerancji – na zasadzie: „skoro się wam podoba, to czemu nie?!" Ale ja sam, muszę to przyznać, jakichś głębszych wartości w tym nie widziałem. Tymczasem dzisiaj, z perspektywy lat, widzę, że to ma większy sens, niż wtedy myślałem. Jest to jak najbardziej wyraz ducha danego pokolenia. Ono to rozumie, identyfikuje się z tym, tym żyje.

Ksiądz Prymas często pojawia się w otoczeniu młodzieży. Począwszy od diecezjalnych spotkań z młodymi, a na wielkich zgromadzeniach – typu Lednica – skończywszy. Jaka jest młodzież widziana oczami Prymasa?

Uważam, że młodzież jest dobra – znacznie lepsza niż moje pokolenie, które wyszło po wojnie. Wojna odcisnęła na nas wielkie piętno ograniczające rozwój osobowości. My wchodziliśmy w dorosłe życie z pewnym kompleksem. Trzeba pamiętać o całym kontekście tego życia. Było ono przecież socjalistyczne. Wolność myśli i rozwoju była tam mocno napiętnowana. Trzeba było uczyć się marksizmu i leninizmu itd. Dzisiaj o tym się nie pamięta, ale to zaciążyło bardzo mocno na ówczesnej młodzieży. Można się o tym przekonać choćby obserwując dzisiejszy świat polityczny.

Czyli generalnie dzisiejsza młodzież jest dobra...

Tak, jak najbardziej. Często spotykam się z młodymi ludźmi w szkołach. Widzę wśród nich wielu ambitnych, zdolnych, obytych z najnowocześniejszymi zdobyczami techniki. Potrafią oni świetnie się zorganizować, mają fachowych instruktorów poszczególnych dziedzin życia młodzieżowego i to jest bardzo dobre. Zauważam bardzo duży rozwój ku dobremu. Jest też wielu młodych poszukujących i pragnących dobra. Muszę powiedzieć z satysfakcją, że młodzież, chociaż wesoła, jest również świadoma zagrożeń. Te zagrożenia niestety są i niestety jest też dużo młodych, którzy im ulegli. Na przykład dali się wciągnąć do kręgu ludzi, którzy nieuczciwie kierują młodzieżą, zwłaszcza gdy podsuwają alkohol, tytoń, czy – nie daj Boże – narkotyki.

27 czerwca rozpocznie się w Toruniu szósty już, Międzynarodowy, Ekumeniczny Festiwal muzyki chrześcijańskiej Song of Songs. Ksiądz Prymas patronuje tej imprezie. Mogę obiecać, że na pewno będzie tam, jak zawsze, mnóstwo wspaniałej młodzieży a przy tym dużo radości i śpiewu. Czego Ks. Prymas życzyłby tym, którzy przyjadą na Festiwal?

Przede wszystkim, żeby wnosili w ten świat współczesny swoją radość i ufność oraz wiarę w przyszłość. To, co dziś obserwujemy, w tym zawirowaniu politycznym, militarnym, powoduje przygnębienie umysłów ludzkich i wzajemną nieufność. Myślę, że z tego trzeba się wyzwalać i młodzież ma tu wielkie pole do popisu. Młodzi ludzie, autentycznie radośni, mogą wziąć w swoje ręce przyszłość, kształtować ją, budować lepszy świat. Wierzę, że to może się dokonać jak najbardziej przez młodych, którzy mają entuzjazm i wolę dokonania czegoś dobrego.

Biskup Torunia Andrzej Suski podczas Mszy św. koncelebrowanej odprawianej w katedrze śś. Janów dla uczestników Festiwalu

fot. Krzysztof Raczyński

CAPEWALK
(Niemcy)

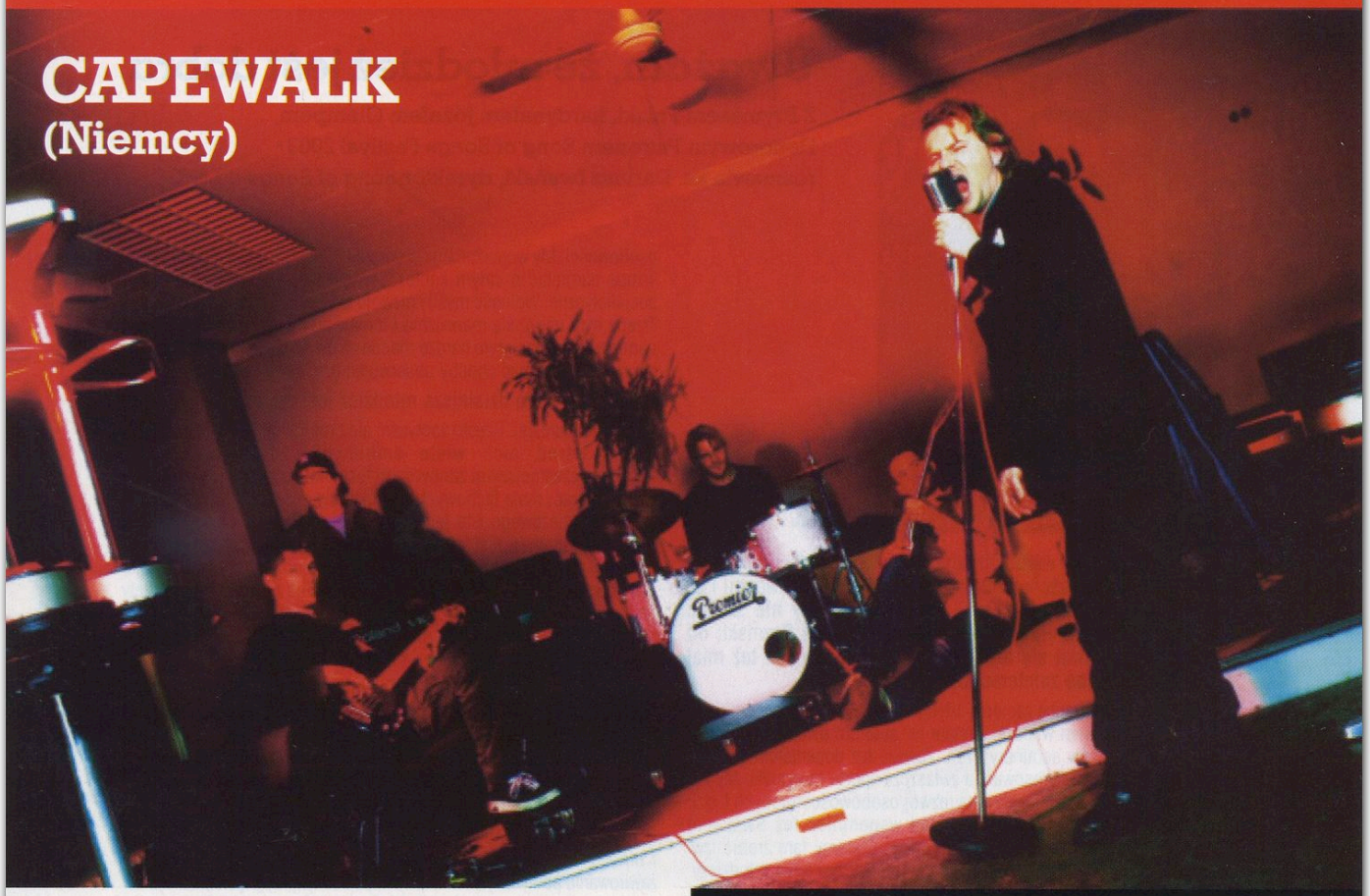

Capewalk. Zespół tworzy pięciu muzyków. Czterech z nich było członkami popularnego na scenie muzyki chrześcijańskiej w latach 90. zespołu Golgatha. W 1999 roku podjęli decyzję zainicjowania nowego projektu pod nazwą Capewalk.
Capewalk – to muzyczna fuzja tradycji Rock'n'Roll'a i Brit-Pop'u. Filarem muzycznego wizerunku zespołu jest granie gitarowe z dynamiczną sekcją rytmiczną, nowatorskimi rozwiązaniami partii klawiszowych. Całość okraszona jest łatwo wpadającymi w ucho liniami melodycznymi charyzmatycznej wokalistki Josy Albrecht. Ich teksty to przekaz miłości i nadziei oraz osobistych wyznań o ich podróży ku poznaniu ostatecznej prawdy. Podczas energetycznych koncertów muzycy starają się – jak mówią – „być na równi z publicznością, nie tworzyć podziału zespół – widownia, ale współtworzyć jedną całość, wspólne widowisko na chwałę Jezusa Chrystusa".

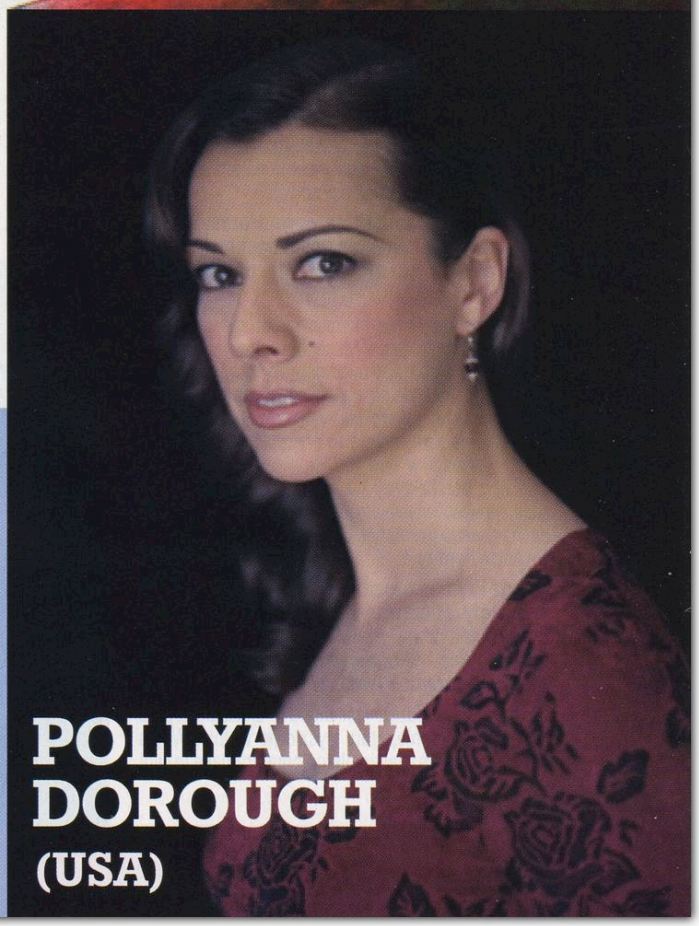

POLLYANNA DOROUGH
(USA)

Pollyanna – to wszechstronnie utalentowana autorka tekstów, piosenkarka, aktorka i tancerka. Jest siostrą Howiego Dorough, członka popularnego Backstreet Boys, z którym często występuje. Pochodzi z Orlando na Florydzie i jest w połowie Portorykanką, a w połowie Irlandką. Jednak latynowskie korzenie dominują w jej muzycznych fascynacjach. Dała się poznać publiczności jako niesamowicie energetyczna i kreatywna wokalistka, rozgrzewając kilkadziesiąt tysięcy fanów Backstreet Boys podczas trasy zespołu po Ameryce Łacińskiej. Jej kompozycje to zarówno dynamiczne latynoskie utwory w stylu dance, jak i romantyczne, bardzo osobiste ballady, traktujące o emocjonalnych przeżyciach artystki. Po ciężkiej chorobie i śmierci siostry wraz z rodziną założyła fundację wspomagającą chorych, jak i badania nad śmiertelną chorobą skóry Lupus erythomatosus. Obecnie, wraz z bratem Howie'm, który porzucił własną karierę dla rodzinnego dzieła, pracuje na rzecz fundacji, m.in. koncertując i organizując koncerty charytatywne.

Greg Walton. Bywał na najważniejszych festiwalach muzyki chrześcijańskiej i dzielił scenę z największymi muzykami, począwszy od Newsboys a skończywszy na Audio Adrenaline, George Jonesie, Marku Collie and T-Grahamie Brownie. „7-Ball Magazine" okrzyknął go jednym z czołowych artystów muzyki chrześcijańskiej. Jego debiutancki album „Stealing Moment", został wyróżniony prestiżową nagrodą Unity Awards 2001 w kategorii Modern Rock/Alternative Album roku. Nagroda jest przyznawana przez UCMVA (United Catholic Music and Video Association). Również pierwsza piosenka z tej płyty – „Leanin' On" została uznana piosenką roku 2001 w kategorii Modern Rock Alternative Song. Niedawno ukazał się trzeci już krążek Grega pt. „I Won't Back Down". Zawiera on 11 piosenek w tonacji modern rock. Płyta – według słów autora – była pomyślana jako zachęta dla młodych do mocnego stania przy Jezusie. Piosenka tytułowa jest interpretacją przeboju Toma Petty, którą wykonywał on niegdyś z zespołem The Heartbreakers. W obliczu ostatnich wydarzeń na świecie piosenka ta nabrała szczególnej aktualności. Dzięki dwóm pierwszym albumom Greg ma bardzo bogaty repertuar muzyczny. Każdy jego występ jest wydarzeniem, gdyż ma on świetny kontakt z publicznością, bez względu na to, czy występuje dla tłumów młodych ludzi, czy też w kameralnym gronie, animując na przykład nocne czuwania dla rodzin. Swoje występy ubarwia humorystycznymi anegdotkami oraz osobistymi świadectwami. W czasie każdego koncertu Greg zaprasza słuchaczy do modlitwy uwielbienia.

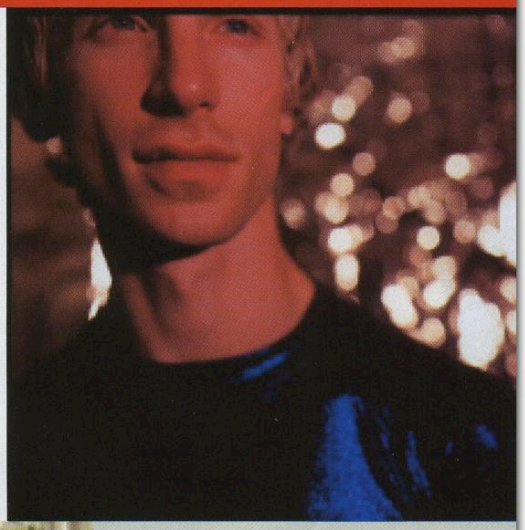

WHITE SPIRIT
(Francja)

White Spirit

Z piwnicy na strych...

W 1993r. Thomas, pierwszy gitarzysta przyszłego WHITE SPIRIT, marzył o założeniu grupy ze swymi kolegami: Manu i Jean-Matthieu. „Pytaniem było, który z nas obu będzie perkusistą, a który basistą" – powiedział Manu. „Więc kiedy Jean-Matthieu zabrał swemu kuzynowi starą perkusję, wybór dokonał się sam. Nie pozostało nic innego, jak tylko znaleźć gitarę basową!" Znalazła się ona w postaci prezentu pod choinkę.

Na początku 1995 roku trio spotykało się w piwnicy Jeana-Matthieu. W pomieszczeniu brakowało wygód, ale to nie powstrzymało trójki muzyków. „Jean-Matthieu grał na 50-letniej skórce baraniej, całej podziurawionej. To było w lutym i mimo zimna – całkiem zabawnie. Robiąc powtórki kawałków, nie można było lepiej rozgrzać sobie dłoni!" – wspomina Thomas. W kwietniu grupa przeprowadziła się z piwnicy na strych. Było jeszcze dość zimno, ale możliwość posiadania ogrzewania przez jedną małą godzinkę była pertraktowana. W końcu wraz z nadejściem lata, ciepło, które zapanowało na strychu, stało się nieznośne. Próby odbywały się więc w „zimnym pokoju", gdzie przechowywano jabłka. Jean-Matthieu śpiewał wtedy do mikrofonu zakupionym na pchlim targu. Manu okazał się jednak na tyle zdecydowany, że postanowił kupić profesjonalny sprzęt wzmacniający jego gitarę basową. W lutym 1996 r. dołączył do zespołu Tino, który grał na gitarze i śpiewał. „Odkryłem, że oni wprowadzali wiele energii, świeżości, prawdziwy powiew tlenu" – powiedział – „Ich repertuar stanowiły przede wszystkim znane kawałki, ale były także dwie lub trzy ich własne kompozycje. Kreatywności nie brakowało."

Piąty element

Ekipa była prawie w komplecie. Brakowało jednak autora – kompozytora. Eve-Line komponowała chętnie w wolnych chwilach i w październiku 1996 r. trafiła do grupy jako piosenkarka. W tym czasie próby odbywały się w suterenie wynajmowanej przez muzyków bezpłatnie od kościoła. Spotkania były coraz bardziej regularne i uporządkowane. Repertuar się powiększał, pojawiały się zróżnicowane brzmienia gitarowe, każdy wnosił swoją część do projektu.

Szósty zmysł

White Spirit tworzy swoiste stowarzyszenie, które promuje grupę, doradza i nabywa urządzenia nagłaśniające, niezbędne na koncertach. O jakość brzmienia na koncertach zadbał Remy. Dzięki niemu ta strona działalności stała się dużo bardziej profesjonalna.

Muzycy White Spirit:

Manu – jest inżynierem informatyki. Zaczął grać na gitarze basowej w wieku 15 lat. Pierwsze doświadczenia muzyczne zdobył grając na pianinie i gitarze klasycznej. Nawet jeśli przyznaje, że nigdy nie będzie podpierać ich jako nauczyciel muzyki, to często z wprawą i cierpliwością tłumaczy i wyjaśnia kwestie teoretyczne. Uczestnicząc w próbach muzycznych, wnosi styl przesiąknięty wpływem Oasis i U2. Jego marzenie: studiować rock w USA lub w Irlandii.

„Trzeba milczeć, albo zrobić coś lepszego niż cisza. Z tego powodu uprawiam muzykę." **Jean-Matthieu** – uczy się na kierunku inżynierskim. Z rozkładem zajęć szkolnych radzi sobie tak, aby muzyka wypełniała cały jego czas wolny. Stara się bardzo o to, aby nie zaniedbywać edukacji muzycznej. Jest to dla niego bardzo ważne. Dawny uczeń szkoły L'Ecole Maitrisienne de Colmar przez 9 lat uczył się gry na pianinie. Jest także wyjątkowym samoukiem, który zaczynał grać na perkusji mając 6 lat. Jego gust muzyczny: Bob Dylan, U2, The Police, Toto. Jego hasło: „Odważyć się na odmienność w świecie obojętnym".

Elie – student Instytutu Nauk Politycznych w Strasburgu. Ostatni przybył do White Spirit. Wcześniej był gitarzystą zespołu o nazwie Jocker, więc nie jest debiutantem na scenie rockowej. Chociaż jest najmłodszy i najmniejszy.

Santino – albo jeszcze prościej – Tino, jest handlowcem. Swoją pierwszą gitarę bierze do rąk w 15 roku życia i robi postępy w dziedzinie hard rocka. Dawny gitarzysta zespołu Liggtmotiv, realizuje się najlepiej w partiach solowych.

Eve-Line jest autorką tekstów, kompozytorem, aranżerem, słowo jest jednak jej ulubionym tworzywem. Swoje teksty opiera na artykułach, które pisze w prasie, ale przede wszystkim na Biblii.

zdjęcia z archiwum Festiwalu

Po raz pierwszy na scenie festiwalowej:

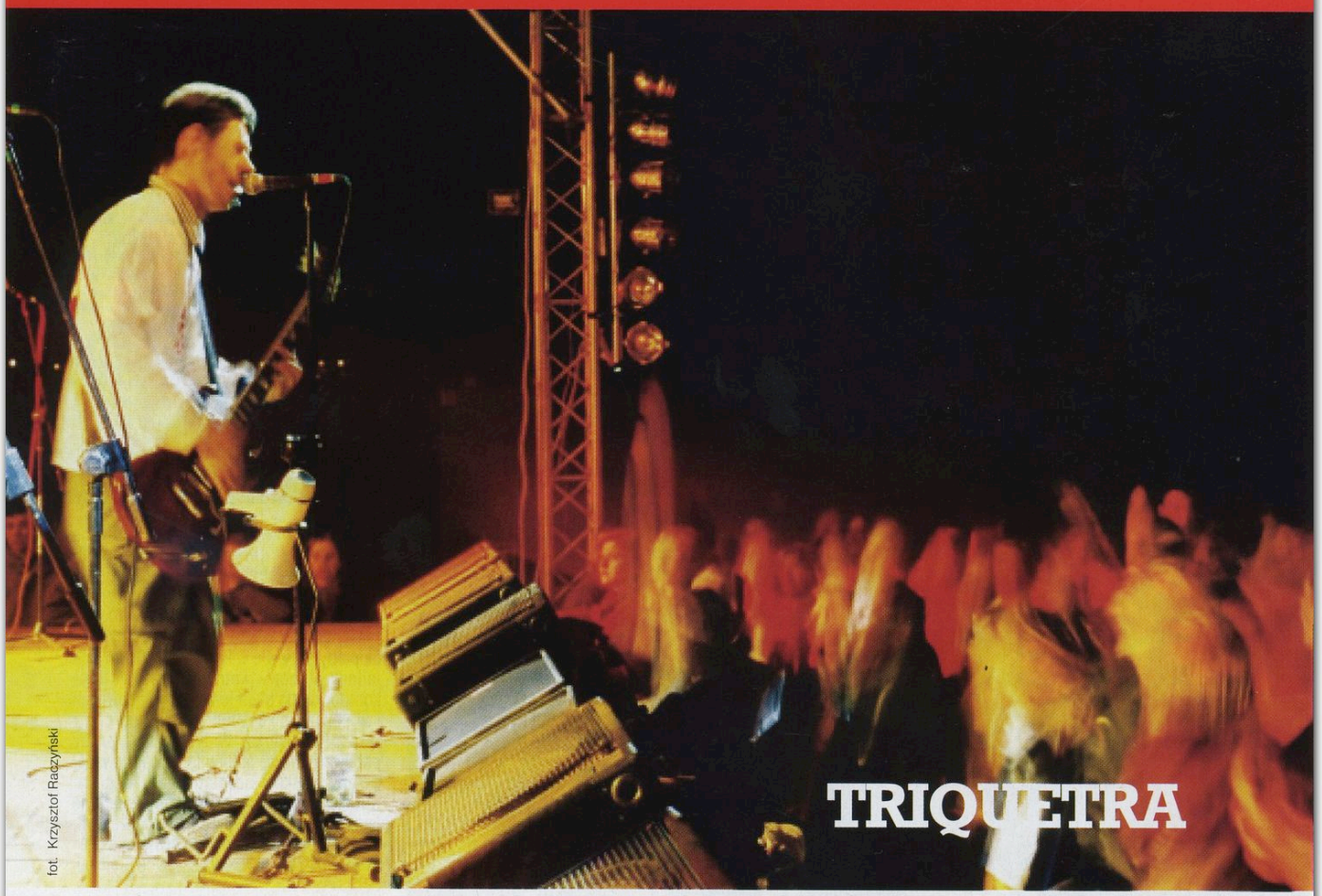

fot. Krzysztof Raczyński

TRIQUETRA

Triquetra istnieje już od kilku lat. Jak sami twierdzą, na tyle długo, aby dobrze się zgrać i stworzyć całkiem przekonywującą formację, grającą mocny ciężki rock. Od początku działalności zespół często koncertuje. Dzięki sesji nagraniowej w Studio Radia Olsztyn, która była nagrodą w konkursie na Ost Rock Reggae Festival 2002, zespół rozpocznie nagranie płyty długogrającej. Praca nad jej ukończeniem odbywać się będzie pod okiem Roberta Friedricha.

AVE LION

fot. Paweł Brakoniecki

Ave Lion jest zespołem, który powstał dość dawno, bo w 1996 roku w Łodzi. Po około rocznej współpracy grupa zawiesiła działalność, aby w październiku 2000 roku pojawić się w nowym składzie i brzmieniu. Od początku inspiracją muzyków był nurt reggae. Trzeba jednak przyznać, że zespół szuka swojego własnego stylu będącego wypadkową tego, czego słuchali wcześniej i tego, co fascynuje ich obecnie. Niezmienne pozostaje przesłanie: „Bóg cię kocha" – dobra i radosna nowina dla człowieka. Ave Lion jest teraz związany z Toruniem i przygotowuje się do wydania swojej pierwszej płyty, która ma się pojawić jeszcze w tym roku.

Po raz pierwszy na scenie festiwalowej:

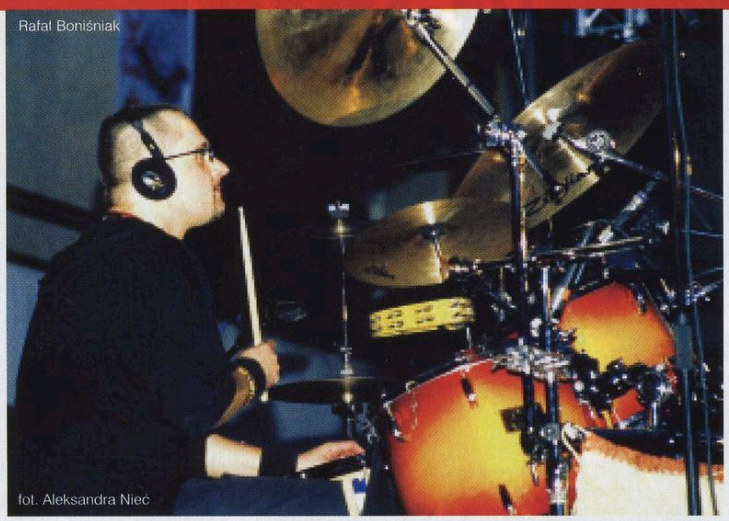
Rafał Boniśniak

fot. Aleksandra Nieć

NEW DAY

New Day i Violetta Brzezińska – to doświadczeni muzycy. New Day tworzą (w większości) artyści wcześniej grający z Tomkiem Kamińskim, a liderem grupy jest Rafał 'Boni Boniśniak, perkusista. Viola jest solistką chóru Saruel, współpracowała jednak z wieloma zespołami i muzykami. Powstały niedawno zespół zaczął od nagrania materiału na płytę inspirowaną muzyką i rytmami afrykańskimi. Grupa gra – jak określa to kompozytor i autor tekstów, Rafał Boniśniak – „muzykę z piękniejszej strony świata" – pełną radości, słońca, ale i refleksji. Jest to z pewnością wynik fascynacji Czarnym Lądem, który lider zespołu odwiedził jako wolontariusz Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego.

Ox występuje na scenie SONG OF SONGS jako laureat Festiwalu KERYGMAT 2002. Muzycy z Ox mówią o sobie: „Od czterech lat dzięki przychylności Stwórcy jeździmy po Polsce – i nie tylko – z naszą zadziorną muzyką. Przez ten czas zjeździliśmy Polskę wzdłuż i wszerz, dwa razy Czechy i dwa razy Niemcy, ale to nie jest ważne. Istotne jest to, że z niebiańską pomocą mogliśmy zmniejszyć szeregi ludzi idących złą drogą, a poszerzyć szeregi ludzi zakochanych w Bogu. To jest dla nas najważniejsze – nie płyty, nie pieniądze, ale nasz Mistrz i jego ludzie".

fot. Daniel Pach

OX

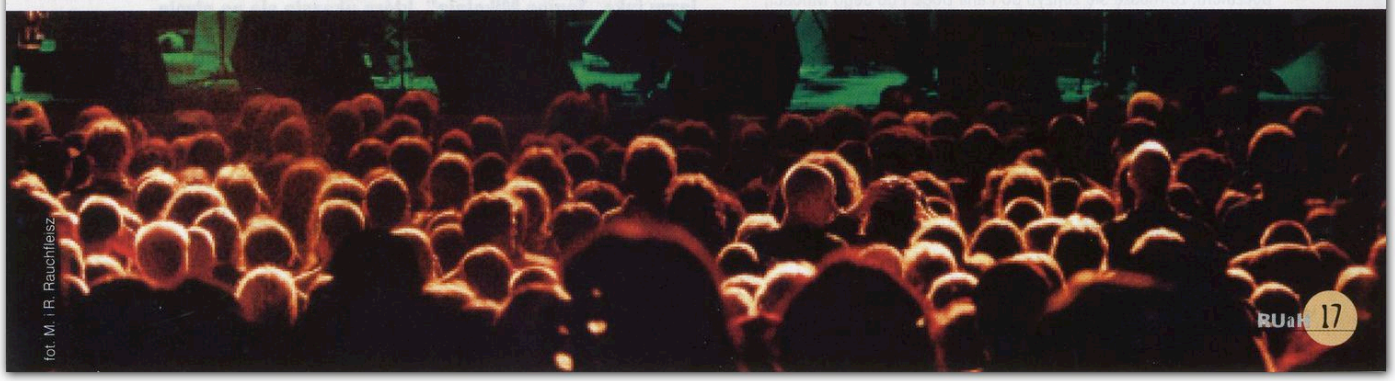
fot. M. i R. Rauchfleisz

fot. Jerzy Bartkowski

MACIEJ SIKAŁA

należy do ścisłej czołówki polskiego jazzu, a od kilku lat jest laureatem w kategorii saksofonu tenorowego wg notowań magazynu „Jazz Forum".

Współpracuje z wieloma znanymi polskimi muzykami, czego owocem jest wiele sesji nagraniowych i wydanych płyt. Dwie autorskie: „Blue destinations" i „The sheep is found" cieszyły się szczególnie dużym zainteresowaniem (zwłaszcza ta ostatnia) sympatyków jazzu. Nowa płyta Macieja - „Odnaleziona owieczka" - jest różnorodna stylistycznie: piękne, „metaliczne" brzmienie saksofonu, towarzyszy wszystkim utworom. Liryzm tytułowej kompozycji „The sheep is found", a także „Blues for M", czy „Three for Tom", splata się z dynamicznymi utworami - „During sound track", „Platino" i z ciekawie zaaranżowanym „Walcem dla Pawła F". Nie brakuje na niej też klasycznych akcentów, chociażby w utworze „8 taktów jesieni". Na uwagę zasługuje na płycie gra Piotra Lemańczyka, którego gitara basowa pełni w znacznej mierze funkcję instrumentu harmonicznego. Trio ubogaca na perkusji Tomasz Sowiński. Utwory płyty „Odnaleziona owieczka" są dedykowane bliskim osobom - żonie, przyjaciołom, nie dziwi więc refleksyjny charakter większości kompozycji.

Maciej Sikała obchodził w minionym roku dwudziestolecie swojej pracy artystycznej. W planach nagranie następnej solowej płyty, tym razem - z psalmami.

Z Maciejem Sikałą rozmawia Iwona Flisikowska

Twoja druga płyta autorska nosi tytuł „Odnaleziona owieczka". Trudno nie skojarzyć go z przypowieścią Jezusa o zagubionej owieczce...

Tytuł jest rzeczywiście bardzo osobisty i byłem już o to pytany wielokrotnie, czy ma to „jakiś" związek ze mną. Nigdy jednak na ten temat oficjalnie nie mówiłem, nie chciałem się z tym uzewnętrzniać. Ale istotnie tak jest, bo temat płyty związany jest bezpośrednio z moją osobą i z tym, co się w moim życiu wydarzyło kilka lat temu. Choć może to trochę głupio brzmi, że jestem odnalezioną owieczką, bo słowo „owieczka" kojarzy mi się z delikatnością, a ja taki nie jestem. Przez długi czas byłem uzależniony od alkoholu – sprzyjało temu na początku życie w akademiku, a później koncerty i „jazzowe klimaty". Z czasem, kiedy już nie radziłem sobie z moim problemem, poczułem, że muszę się zbliżyć do Pana Boga i do Jego Miłości, zwrócić się o przebaczenie i prosić Go o to, aby mi pomógł z tej „ciemnej doliny" wyjść. Wówczas Pan Bóg postawił na mojej drodze życia ludzi, którzy okazali mi pomoc w tych moich „przymiarkach" do nawrócenia. Jedną z takich osób był Czarek Paciorek, z którym grałem dawno temu w „New Coast" oraz w moim „Kwartecie" w gdańskim Klubie „Żak". Pamiętam, że Czarek był dla mnie takim pobożnym człowiekiem, ale zupełnie z innej planety – w czasach, kiedy mocno nadużywałem alkoholu, starał się mnie naprowadzać na właściwą drogę, ale robił to w bardzo subtelny sposób. Nigdy zresztą inicjatywa nie wychodziła od niego. To ja, powodowany jego

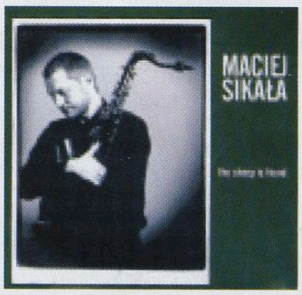

zachowaniem, przychodziłem i pytałem się, jak to zrobić, aby poradzić sobie z samym sobą. W tych trudnych początkowych chwilach Czarek bardzo mi pomógł i upewnił mnie, że nawróce-nie to właściwa droga do Boga. I rzeczywiście jest to jedyna droga...

Z tego okresu pochodzi również Twoja kompozycja znana wszystkim miłośnikom jazzu jako „Taniec Mikołaja", która ukazała się na płycie „Talk to Jesus" - Leszka Możdżera.

Tak, to jest ten czas, kiedy już nie piłem. Dzięki Panu Bogu mija już 8 lat od tej chwili. Przez cały ten okres nie miałem ani jednego momentu zachwiania – tak mocna była moja decyzja, aby przestać! I wielka łaska Boża, że nie miałem – jak to bywa w chorobie alkoholowej – żadnych nawrotów. Bardzo dobrze to wszystko cały czas znoszę i jest coraz lepiej... A „Taniec Mikołaja" rzeczywiście powstał, kiedy byłem „na granicy" wychodzenia z uzależnienia. Ta kompozycja była zresztą związana z pewnym wydarzeniem

rodzinnym... Urodził się mój syn Mikołaj, który był wtedy dla mnie wielkim darem niebios (jak zresztą i pozostałe moje dzieci: Karolina i Zuzanna). Jego przyjście na świat było bardzo mocnym impulsem do tego, aby przestać pić. Ponieważ Mikołaj, jak tylko zaczął chodzić, często tańczył przy muzyce, która się u nas „sączyła" z głośników magnetofonu czy radia, napisałem utwór „Taniec Mikołaja", który teraz mój syn wykonuje czasami na koncertach jako... tancerz.

Coraz bardziej rozwija się, również w Polsce, nurt muzyki chrześcijańskiej... Możesz wziąć do ręki i poczytać chrześcijański magazyn muzyczny, zapukać do firm fonograficznych, które wydają muzykę chrześcijańską, a muzycy deklarują otwarcie na każdym koncercie swoją wiarę w Boga...

Jeśli chodzi o naszą polską scenę muzyczną, to jest to zjawisko, które istnieje u nas od kilku lat, ale np. w Stanach Zjednoczonych dzieje się to już od dłuższego czasu. I zawsze odbywało się to w sposób naturalny - nikt nie bał się śmieszności, czy tego, że artyści deklarują się ze swoim śpiewem i muzyką jako chrześcijanie. Uważam, iż należy się cieszyć, że tak jest również i u nas. Koncerty muzyki chrześcijańskiej są po prostu wspaniałe, czuje się na nich obecność Ducha Świętego. Muzyka jest piękna i natchniona. Jeśli znani i dobrzy muzycy składają świadectwa, to jest to naprawdę budujące dla innych, również dla mnie. Chciałbym również dodać, że istnieje czasami kiepska muzyka chrześcijańska, którą określiłbym mianem „sakropolo"... Dlatego też tym bardziej cieszy mnie dobry pod każdym względem koncert. Ja sam nie czuję się muzykiem nurtu chrześcijańskiego, ale byłem np. na obozie dla muzyków chrześcijańskich i ich rodzin (w Rytychbłotach, na „Spotkaniach Muzyków Chrześcijan" w 2002 roku – przyp.red.) - wspaniałe przeżycia! Czasami gram z muzykami tworzącymi muzykę chrześcijańską. Koncertuję z trójmiejskim zespołem Jestem, czy z chórem Non Serio. Biorę udział w Mszach Jazzowych czy Zaduszkach. Chciałbym jednak powiedzieć, że zawsze proszę Pana Boga przed koncertem, czy codziennym ćwiczeniem, abym wzrastał w dźwiękach na Jego chwałę, bo wszystko, co piękne, dobre i wzniosłe, u Niego ma swój początek...

Czy rodzina, o której wspominałeś, dom, jest dla Ciebie oazą, miejscem, z którego czerpiesz siły i inspiracje?

Mamy bardzo małe mieszkanie i zawsze mówię, że przydałby się „jeszcze jeden pokój temu domowi", ale mimo różnic wieku między moimi dziećmi – Karolina ma lat 20, Mikołaj 9, a Zuzia 3 – muszę powiedzieć, że panuje między nimi miłość i to jest dla mnie bardzo budujące, a zarazem inspirujące. Aczkolwiek czasami czuję, że siedzimy na bombie, która zaraz wybuchnie – małżonka moja gra na skrzypcach, ja na saksofonie, Mikołaj na pianinie, Zuzia też ma swoje zajęcia i jakby „jedno o drugie się obija" i czasami jest trudno... Ale cieszę się, że panuje taka braterska miłość. Kiedy wracam z tras koncertowych do domu, Zuzia mnie wypatruje i z wielką radością wita – bardzo za mną tęskni. Bardzo lubię być w domu, ale także wyjeżdżać na koncerty, bo czuję, że bycie muzykiem jest moim powołaniem. Mam szczęście od samego początku grać z bardzo dobrymi muzykami, którzy są również moimi przyjaciółmi. W zespole jest fajna atmosfera, dobrze mi się z nimi pracuje na próbach i koncertach.

Z jakimi więc muzykami masz ostatnio szczęście grać...

Z wszystkimi muzykami, z którymi gram mogę powiedzieć, że mam szczęście... Zimą na przykład brałem udział w programie, który grywany jest w filharmoniach. Są to piosenki z repertuaru Franka Sinatry, a wraz ze mną występują jeszcze dwaj wyśmienici saksofoniści: Jan Ptaszyn Wróblewski i Henryk Miśkiewicz. To są dla mnie takie świąteczne wydarzenia, bo np.„Ptak" jest kopalnią wiedzy. Zwiedził „cały świat" i ciągle słyszę na naszych obiadach i kolacjach tak cudowne opowieści ze świata jazzu, że jestem tym zawsze głęboko poruszony. Natomiast w swoim „kwartecie" mam przyjemność grać z Tomkiem Sowińskim na perkusji, Piotrem Lemańczykiem na kontrabasie i Czarkiem Paciorkiem na fortepianie – łączy nas nie tylko wspólne granie, ale również przyjaźń.

Macieju, co mógłbyś powiedzieć młodym muzykom, którzy szukają swojej drogi artystycznej, są u progu...

Mogę powiedzieć, że trzeba... hmm... porady..., albo powiem inaczej: najważniejsza jest miłość. I jeżeli coś się ukocha i odda temu serce, to nie może to pozostać bez odzewu, bez wzajemności – tak jest również moim zdaniem w przypadku muzyki... ■

STREFA CHWAŁY

12 SPOTKANIA MUZYKÓW CHRZEŚCIJAN

11.07. - 15.07.2003

miejsce:

GRÓDEK N/DUNAJCEM

Dom Centrum Formacyjnego Diecezji Tarnowskiej „ARKA"

* góry, jezioro (Rożnowskie) z wyspą, las i ścieżki spacerowe *

w programie:

- uwielbienie i modlitwa liturgiczna
- wykłady biblijne
- goście
- warsztaty (aranżacja piosenek, śpiew liturgiczny, porady dla młodego zespołu, nagłaśnianie koncertów i akustyka, prowadzenie uwielbienia na spotkaniach modlitewnych)
- rozmowy o przyszłości muzyki chrześcijańskiej w Polsce
- rekreacja

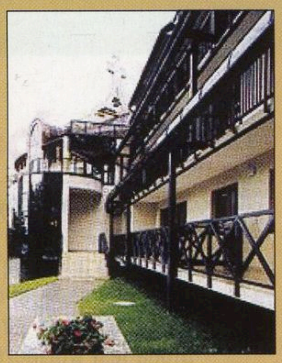

koszt: 270,00 zł (w tym wyżywienie, noclegi, pościel)

SĄ JESZCZE WOLNE MIEJSCA!

zgłoszenia: do 31 czerwca 2003, na adres:
Wspólnota ewangelizacyjna „DZw."
przy parafii św. Maksymiliana
ul. Wyszyńskiego 7/9
87-100 Toruń
lub e-mail: strefachwaly@wp.pl
Informacje: Tel. (056) 6487657

Zaliczka (do końca czerwca) w wys. 70,00 zł na konto:
Danuta Muchewicz
Lukas Bank 19401076 - 49595398

Zapraszamy wszystkich, którzy chcą współtworzyć środowisko muzyków chrześcijan w Polsce, zarówno muzyków, jak i służby muzyczne we wspólnotach.

Halo-halo! Dzieci z Brodą

fot. Krzysztof Raczyński

z Deborą i Joszkiem Brodą

rozmawia Grzegorz Wacław 'Dziki

Siedziałem w pracy przy komputerze, kiedy zadzwonił wszędobylski Kosa i zapytał: „Dziki, chcesz zrobić jutro wywiad z Joszkiem Brodą? W maju wychodzi nowa płyta Dzieci z Brodą, jutro ma dla ciebie trzy godziny między studiem a telewizją". Zgodziłem się od razu, nieczęsto bowiem udaje nam się spotkać. Lało, cały czas podnosiła się temperatura, choć dzień wcześniej leżało jeszcze 10 cm śniegu. Poszliśmy do jedynej pustej knajpki w okolicy Śródmieścia. U Turka wzięliśmy po napoju i kebabie z suchą surówką, siadamy, zaczynamy rozmawiać. Joszko Broda jest wdzięcznym rozmówcą. Wystarczy zadać mu jedno pytanie, ba! nie trzeba mu nawet tego - on sam z siebie potrafi mówić pół godziny na interesujący mnie temat. Czasem wręcz trudno dojść mi do głosu, by zadać pytanie, co stawia na głowie znaczenie słowa „wywiad". Na szczęście jego urocza małżonka posiada na tyle siły przebicia, że chociaż jej udało się powiedzieć parę słów...

Joszko Broda: Chciałem powiedzieć, że nazywam się Joszko Broda i jestem świetny (śmiech).

A ty?

Debora Broda: A ja nazywam się Debora Broda i jestem żoną świetnego Joszka Brody.
(śmiech)

Dobrze, zobaczymy co uda się nam wyciągnąć od świetnego Joszki Brody...

D.B: Joszka!

A nie Joszki???

Razem: Nie, i bardzo Cię prosimy o dodatkowe umieszczenie w wywiadzie poprawnej odmiany przez przypadki imienia „**Joszko**".

Mianownik (kto? co?) – JoszkO
Dopełniacz (kogo? czego?) – JoszkA
Celownik (komu? czemu?) – JoszkOWI
Biernik (kogo? co?) – JoszkA
Narzędnik (kim? Czym?) – JoszkIEM
Miejscownik (o kim? o czym?) – o JoszkU
Wołacz (o!) – JoszkU! (wg. prof. Miodka) – JoszkO! (stosowane)

D.B: W wywiadach 99% dziennikarzy i prezenterów telewizyjnych używa błędnej formy. Podobnie jest z pozdrowieniami na płytach: „dla Joszki Brody", „powiedziałem Joszce coś" – to nie jest kobieta tylko mężczyzna. Dlatego np. dziękuję Joszkowi, piszę o Joszku (a nie Joszce).

J.B: No właśnie, nie jestem kobietą! (śmiech)

Powiedzcie, co Was sprowadza do Warszawy?

D.B: Wszystkie drogi prowadzą do Warszawy.

W jakim kontekście? Może powiesz, dlaczego Twoje ucho jest lekko nadpalone mikrofalami z komórki?

D.B: Właśnie nagrywamy drugą płytę zespołu Dzieci z Brodą pod tytułem „Halo, halo", i to na mnie spadł ciężar załatwiania wszystkich spraw organizacyjnych...

„Halo, Halo"? Kto dzwoni do kogo?

D.B: Dzieci dzwonią do dzieci i generalnie chodzi o to, że kontaktują się ze sobą dzieci z całej Europy. Mamy trzynaście piosenek, każda z nich jest śpiewana w innym języku. Tytułowa piosenka - „Halo, halo", nawet w sześciu językach. Dzieci „dzwonią" do siebie, każde we włas-

nym języku, powtarzając bardzo proste słowa: „raz, dwa, trzy, ja i ty" – w ten sposób poznają się i tworzą pierwszy krok ku przyjaźni. Cała płyta jest o przyjaźni, jej powstawaniu, szukaniu przyjaciół, a my chcemy pokazać to w kontekście międzynarodowym. Piosenka jest o tym, że Niemcy niekoniecznie mogą mieć przyjaciół tylko w Niemczech, i że powinni mieć przyjaciół np. w Australii. Chodzi o to, że każdy może mieć przyjaciela wszędzie. Kiedy, słyszałam, jak nasze polskie dzieci śpiewają piosenki w tych ośmiu czy dwunastu językach, to widziałam, że jest to duży krok w ich rozwoju. One już wiedzą, jak powiedzieć jedno zdanie po niemiecku, jedno zdanie po węgiersku, cztery po hiszpańsku, jedno zdanie po grecku. Mogą zobaczyć, że dla nich kontakt nawet z kimś z zagranicy nie jest ani nieosiągalny, ani niemożliwy.

J.B: Ja chciałem robić płytę z tematami folkowymi z całej Europy, żeby pokazać, jak to wszystko wygląda – a Debora mówi, że tym bardziej, bo teraz jest taki okres w dziejach Polski, że wchodzimy do Unii. My trzymamy stronę papieża, a papa mówi, że jak Polska wejdzie do Unii, to będzie to dobre dla Polski. Temat jest unijny, jest folkowy i jest dziecięcy – więc tu wszystko się zgadza.

No właśnie, może zdradzisz, co to za „międzynarodowe" dzieci?

D.B: Przede wszystkim są to zupełnie normalne dzieci. Wszystkie refreny śpiewa nasz chórek – Dzieci z Brodą. Dzieci bardzo ładnie zaśpiewały we wszystkich językach, poradziły sobie nawet z charakterystycznym niemieckim *-errr*.

„Es gibt nurrr ein Weg zurrr Frrreundschaft"? (śmiech)

D.B: Nein, „gibt Mirrr deine Hand". Zaśpiewały również po węgiersku, ale tego już nie potrafię powtórzyć (śmiech). Dzieci natomiast zaśpiewały w tym języku bez problemów.

No dobrze, a skąd wzięliście te „międzynarodowe" dzieci?

D.B: Ooo, to tajemnica zawodowa (śmiech). Są to dzieci z zagranicy, mieszkające na razie w Polsce: Alexander, Christian, Dorota, Saci, Eliszka, Autumn. Najciężej było z niemieckim dzieckiem, ponieważ ja dzwonię dosłownie parę dni przed akcją, a one mają zaplanowane każde 10 minut dwa tygodnie naprzód. Ale jakoś się udało. Najłatwiej poszło z dzieckiem francuskim. Zadzwoniliśmy do jego mamy z zapytaniem, czy może być za dwa dni w studio w Lublinie, odpowiedziała – „Pas problem" – bez problemu. – Naprawdę przyjedziecie? – nie mogłam uwierzyć, a ona tylko - „Oui, oui".

Musieliście poświęcić dużo czasu na nagrania?

J.B: Nie było tak źle. Pierwsza płyta powstawała prawie rok. Nie była to typowa praca nad materiałem w studio, lecz nagrywanie pojedynczych piosenek do tematów, jakie zadawała nam siostra Mariola Kłos z Ziarna. Te piosenki spełniały rolę ilustracji dla kolejnych odcinków programu.

Czyli podobnie jak powstała pierwsza płyta Arki Noego?

J.B: Tak. Dokładnie tak samo, ponieważ Dzieci z Brodą są drugim zespołem „wspomagającym" muzyką „ziarnowe" tematy. Ostatnia sesja miała już duże zacięcie folkowe, nagrywaliśmy m.in. grającą na cymbałach Lubkę Tumową ze Słowacji, górali grających na autentycznych ludowych instrumentach. Wtedy właśnie wpadłem na pomysł, że jeśli będziemy kiedyś nagrywać drugą płytę, jeśli Dzieci z Brodą będą funkcjonować jako zespół, to na pewno pójdzie to w kierunku muzyki, na której ja się wychowałem, czyli muzyki ludowej czy folkowej. I tą drugą płytę zrobiliśmy właśnie w takim duchu.

Zrobiliśmy? Kto tym razem gra z Brodą oprócz dzieci?

J.B: Jest pewna rzecz dla mnie bardzo miła, cała ta sesja jest jak prezent od Pana Boga. Na tej płycie będzie można usłyszeć najlepszych muzyków z Europy grających muzykę folkową, tym samym jest to czołówka światowa. To są najlepsi muzycy na świecie Pál Havasréti, Duri Lányi, Kálmán Gáspár i inni. Na gitarę zaprosiłem Wojtka Waglewskiego. Było mi bardzo miło, że muzyk pokroju Wagla zgodził się zagrać ze mną i że ma na to czas. Gdy powiedziałem, że oprócz mnie zagra prawdziwy Cygan na cymbałach i rodowici Węgrzy na swoich oryginalnych ludowych instrumentach, zgodził się bardzo chętnie. Dla mnie zgoda Wojtka była takim potwierdzeniem, że te moje plany mają sens, że to jest po prostu sytuacja dana – tylko brać! Drugim obok tego szokiem było to właśnie że grają ci muzycy węgierscy, którzy mają za sobą dziesiątki nagranych płyt z muzyką ludową, w jej najbardziej „korzennym" stylu. Oni nie robią folku, bardzo rzadko zapuszczają się w klimaty, jakie można będzie znaleźć na tej płycie. Pod każdym dźwiękiem na tej płycie jestem w stanie się podpisać. Płyta została nagrana „na setkę", tzn. wszyscy razem weszli do studia i nagrywali jednocześnie. Przez trzy dni zarejestrowaliśmy trzynaście utworów.

Było to więc niecodzienne spotkanie...

J.B: ...mnie, który reprezentuję folklor góralski – z muzykami, którzy reprezentują folklor węgierski, a Waglem, który jest gitarzystą rockowym, dla mnie właściwie rockowo-jazzowym, a na dokładkę jednym z ważniejszych twórców, jakich mamy w Polsce.

Czyli, normalnie szok!

J.B: No właśnie! (śmiech). Ale muszę Ci powiedzieć, że już od dawna wyobrażałem sobie tę sesję, właściwie od dzieciństwa, od czwartej klasy szkoły podstawowej, kiedy zacząłem słuchać potężnych ilości folku z całego świata, miałem w głowie pomysł nagrania płyty z „moimi" tematami z Beskidów, które są nieprawdopodobnie, nieprawdopodobnie wprost bogate i zaprosić „na sekcję", czyli altówkę, kontrabas i cymbały, Węgrów z ich groovami, tzn. z ich podziałami rytmicznymi, z ich harmoniami itd. W styczniu tego roku nagraliśmy w Budapeszcie pierwszą wspólną płytę, która jest ziszczeniem moich marzeń z dzieciństwa – przecież górale z Beskidu Śląskiego żyli razem z Węgrami przez kilkaset lat w jednym kraju, poza terytorium państwa Polskiego. Na tych terenach Polska jest w sumie od niedawna. Wyobraź sobie, że kontakt z Budapesztem był lepszy niż z Warszawą, z Krakowem nawet. To były Karpaty, to było zupełnie co innego.

No, ale wszystkie drogi prowadzą do Warszawy! (śmiech)

J.B: Nie, nie wszystkie, jak się okazuje (śmiech). Ode mnie z domu do Budapesztu jest dwieście osiemdziesiąt kilometrów, a do Warszawy ponad czterysta! No i kiedy nagraliśmy tą płytę, a mieliśmy naprawdę niezły materiał, pomyślałem, żeby zrobić jeszcze jeden krok naprzód i nagrać płytę dla dzieci. Pokazać im, że muzyka ludowa...

fot. Tomasz Bojarski

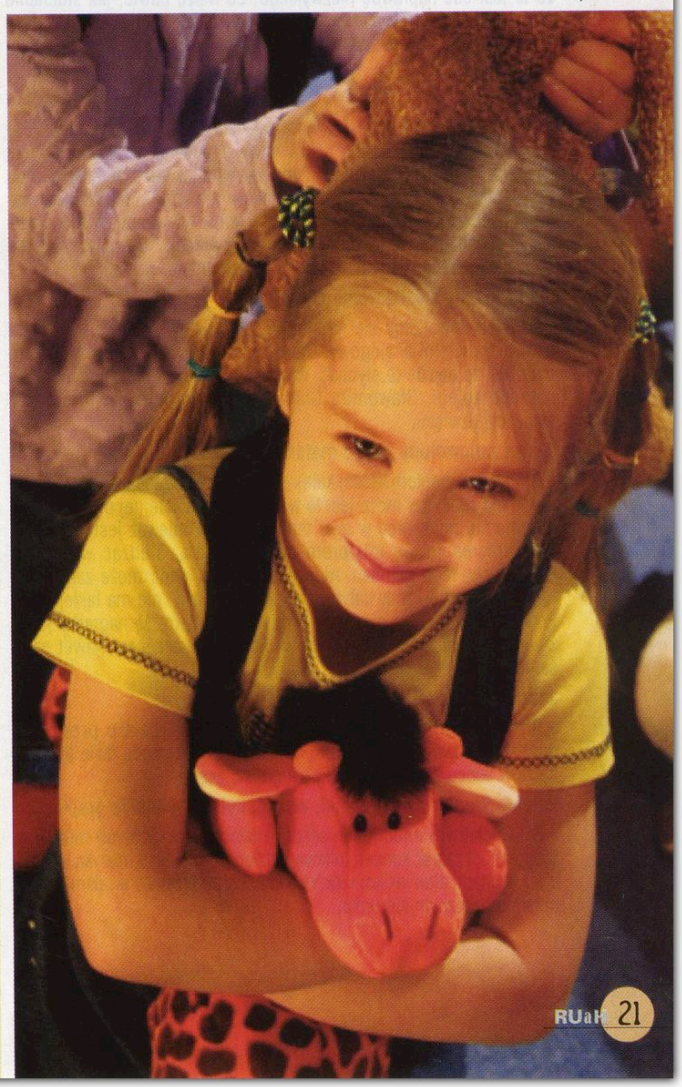

D.B: ...jest fajna...

J.B: ...jaka jest naprawdę. Pokazać dzieciom, że folklor to nie jest skansen, brzmienie, które musi być cenne, drogocenne – ale nudne; że to jest coś naprawdę niezwykłego, co może bawić, jak słuchanie rocka czy bluesa. *(Najfajniejsze w tym wywiadzie było to, że powyższe zdanie Joszko wygłosił z manierą prof. Zina znanego z audycji „Piórkiem i węglem").*

Udało się?

J.B: Dla Ciebie, tak samo jak i dla większości tego narodu, będzie to zwykły folk. Dla mnie to jest 100% muzyka ludowa, kapela ze wsi, ruts kantrola. Z początku myślałem, żeby zaprosić jakiegoś perkusistę albo perkaszanistę, żeby dograł parę dźwięków, ale wspólnie z Waglem doszliśmy do wniosku, że ta muzyka ma w sobie tyle czadu, rytmiki i perkusyjnego brzmienia, że nie trzeba niczego więcej. Z rozmów z Waglem odnoszę wrażenie, że w jakiś sposób to się udało...

Gdzie zostały zrealizowane te nagrania?

J.B: Zdecydowaliśmy się na studio „Hendrix" w Lublinie. Mają tam bardzo dobry stół analogowy. Całość była zgrywana na taśmę i mam nadzieję, że będzie to słychać. Nawet Wagiel był zadowolony z pracy naszego kolegi, Sławomira Gładyszewskiego, który zajmował się realizacją dźwięku.

Jesteś zadowolony z tego materiału?

J.B: Przed nagraniem każdej kolejnej płyty artysta zadaje sobie pytanie, czy to ma sens, czy może jest to tylko zrobienie kolejnej płyty. Jest mi niezmiernie miło mieć w ręku ten materiał. Ponieważ jestem osobą, która interesuje się folklorem całego świata, śledząc większość wydawnictw tego gatunku, muszę stwierdzić, choć może zabrzmi to niezbyt skromnie, że w całym tzw. „world music" nie ma takiej płyty. Przymierzając się do nagrania tej płyty myślałem, że nagramy jedną z wielu w tym gatunku. Ale wynik końcowy zaskoczył nawet mnie samego.

Joszku, czy będzie z tego kasa?

J.B: Nie wiem, może... Nie o kasę mi chodzi. Niejako przy okazji doszliśmy do wniosku, że skoro nagraliśmy już ze sobą dwie płyty, to może w końcu założymy polsko-węgierski zespół...

Polak – Węgier dwa bratanki, wszędobylskie wiejskie grajki...

J.B: Chciałbym mieć jeden zespół złożony z tak dobrych muzyków, żebym mógł zagrać koncert folkowy z dziećmi, koncert z muzyką ludową, którą kocham, albo jakikolwiek inny koncert podążający w jakimkolwiek innym muzycznym kierunku.

No dobrze, porozmawiajmy w takim razie o tekstach z nowej płyty...

D.B: Generalnie chodzi o to, żeby znaleźć swojego przyjaciela. Są to piosenki dla dzieci...

...zaraz, zaraz. Napisałaś wszystkie teksty piosenek na pierwszą płytę. Na drugą też?

D.B: Tak.

Powiedz, skąd Ci to przyszło?

D.B: Nie wiem, tak przyszło (pstrykniecie palcami, śmiech). Kiedy urodził się Jasio, to mógł zasnąć tylko przy muzyce Arki, ponieważ całą ciążę słuchaliśmy jej na okrągło. Będąc w brzuszku cały czas słuchał „Taki mały, taki duży" i innych piosenek. Myślałam sobie, że takie to jest fajne, a takie proste. Mówię do Joszka: zobacz, jakie to jest proste. Wzięłam gitarę i z marszu zagrałam mu piosenkę „Niebo". Ale napisanie trzynastu piosenek na płytę to było nic w porównaniu z przetłumaczeniem ich na języki, w których śpiewały dzieci.

J.B: Wiesz, jak ona pisze te teksty? Mówię jej tak: „Debora, na jutro potrzebuję tekst piosenki". A ona mi na to: „Potrzymaj Maciusia na chwilkę, na 20 minut" i po tym czasie przynosi mi dwa bardzo dobre teksty.

D.B: Ja od dzieciństwa marzyłam, żeby pisać teksty piosenek.

Od dzieciństwa, to nie tak dawno temu było (śmiech)

Wszyscy: (Śmiech)

Oprócz funkcji tekściarza prowadzisz również wzmożone działania biznesowe związane z tą płytą...

D.B: To jest właśnie cały dramat, bo ja wszystko muszę zrobić sama, a Joszko mi we wszystkim przeszkadza...

J.B: ...o przepraszam, ja tu chcę powiedzieć wyraźnie, że w normalnym zespole tego typu, co my, o podobnym zasięgu i wydajności, na te rzeczy, które zespół osiągnął, musi pracować kilka osób. Do tej pory robiliśmy to sami, teraz już nie jesteśmy w stanie, to nas przerasta.

Debora, ale ty masz dwadzieścia dwa lata i nie masz wykształcenia w kierunku marketingu i zarządzania?

D.B: Nie mam. Ale żeby to robić, nie trzeba mieć papierka. Chociaż jak rozmawiam z kimś, kto ma garnitur, to mi się czasem słabo robi, bo ja dopiero skończyłam liceum.

To co trzeba mieć?

D.B: Nie wiem, bo ja tego nie mam (śmiech). Trzeba grać w szachy, bo tam musisz przewidywać wiele ruchów naprzód.

J.B: Ona ma to coś...

Macie już stronę w sieci?

J.B: Tak, strona ma adres: www.dziecizbroda.art.pl. Na tej stronie można znaleźć m.in. animacje Leszka Gałysza, znanego z filmu „Tytus Romek i A'tomek w krainie złodziei marzeń" (*faktycznie, stronka jest bardzo fajna dla oka, na zielonym tle skaczą, grają i pląsają animowane owieczki. Każda z nich jest odnośnikiem do dalszych informacji, zdjęć, wywiadów. Bardzo rozbudowana i estetyczna strona, choć moim zdaniem brakuje na niej informacji o nowej płycie. A może by tak zamieścić na niej teledyski do ściągnięcia w formacie avi?*).

A co z koncertami?

D.B: Koncert promocyjny będzie w Lublinie, prawdopodobnie 17.05.2003. Tak się składa, że oprócz tego wszystkiego, muszę zorganizować także trasę koncertową naszego zespołu, a że robię to sama, nie mam pewności, czy się uda. O mały włos zagralibyśmy w Budapeszcie, ale jest wojna (w Iraku, nie na Węgrzech) i sprawa upadła, ponieważ organizatorzy nie byli pewni, na ile to będzie bezpieczne. Skończyliśmy już pracę nad trzema piosenkami, które będą promować nową płytę. Są to „Mała Oda", „Znajdę ciebie" i „Halo, halo". Pracujemy też nad clipami, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie, bo nasz budżet jest, delikatnie mówiąc, ograniczony.

Dzięki za rozmowę a Tobie Joszko za piękny monolog...

J.B: Niestety nie mam daru zwięzłej wymowy, ale mam nadzieję, że moja wypowiedź artystyczna będzie o wiele ciekawsza, więc zapraszam do wysłuchania naszej nowej płyty „Halo Halo". Premiera – 29 maja. ■

Leopold Twardowski

Pospolite ruszenie... ku chwale Bożej

Od ponad półtora roku w każdą ostatnią niedzielę miesiąca w kościele Dominikanów w Poznaniu spotyka się grupa muzyków tego miasta, by wspólnie uwielbiać Boga.

WIELBIĆ PANA CHCĘ!

Ojciec **Tomasz Nowak**, dominikanin: – *„Wielbienie to nie dziękczynienie ani prośba o łaski. Jedynym powodem wielbienia Pana, to fakt Jego istnienia. Pragniemy, aby wielbienie, które organizujemy, było znakiem jedności chrześcijan – zostawiamy różnice i to, co nas dzieli, a łączymy się w śpiewie i wielbieniu. Muzyka jest taką płaszczyzną, na której my, chrześcijanie, możemy się spotkać, wzajemnie budować i karmić, przekraczać pewne obawy, blokady, które są w nas. Nie szukamy w tym korzyści ani osobistych, ani tym bardziej kościelnych. Nawet jeśli w naszych głowach nie ma perspektywy i nie wiemy, co z tego może się zrodzić, to każde dobro, serdeczność, okazywanie szacunku i miłości, kiedyś z pewnością zaowocuje”.*

Leopold Twardowski (Poldek), główny twórca projektu, muzyk i aranżer: – *„Uwielbienie Pana to najlepsza droga do ekumenizmu, jedności. Żadnych trudnych teologicznych tematów! Naszym wspólnym „mianownikiem” jest Miłość Boża. Jest z nami saksofonista Maciej – baptysta, który z nami zaczynał, albo Ines – luteranka, która śpiewa w naszym zespole. Wielbienie trzeba przekładać na życie codzienne. Wykonując na przykład rzeczy, których nie lubimy (spośród naszych codziennych obowiązków), modlimy się i aniołowie zamieniają je w uwielbienie”.*

HISTORYCZNIE RZECZ UJMUJĄC

Poldek mówi: – *„To, co robimy, nazwałbym pospolitym ruszeniem ku chwale Bożej. Zawsze miałem w zamyśle ewangelizowanie. Brat mojej żony Joasi jest kapucynem – misjonarzem na Ukrainie. Przyjechał do nas w 1996 roku. Zachęcał do ewangelizacji nie tylko w kościołach, ale na otwartej przestrzeni, Starym Rynku, placach. Za jego namową śpiewaliśmy w takich miejscach, podczas gdy on głosił Ewangelię. Od tego czasu szukaliśmy tej właściwej dla nas formy ewangelizacji. Powstawały różne projekty. Wychodziliśmy, dając świadectwo. Głosiliśmy Słowo Boże razem z przyjaciółmi ze Wspólnoty „Zbawiciel”. Całe rodziny, małżeństwa z dzieciakami obwieszczały Dobrą Nowinę”.*

Do Poldka przemówiła jednak najwyraźniej forma ewangelizacji poprzez śpiew. – *„Zrodził się zespół muzyczny – Sekret, z którym organizowaliśmy koncerty. Graliśmy bardziej akustycznie – bongosy, przeszkadzajki i dużo wokali rozbudowanych harmonicznie. Z czasem to granie przerodziło się w bardziej zelektryfikowany instrumentalnie projekt – „Brama”, który zagraliśmy na Lednicy w 1999 roku”.*

Uczestnicząc w Spotkaniach Muzyków Chrześcijan w Rzepedzi, podczas modlitwy Poldek zrozumiał, że nadszedł czas, aby publicznie uwielbiać Boga w jego mieście. *„My, ludzie, bardziej potrzebujemy uwielbienia Boga niż On sam”* – dopowiada. Zaraz po powrocie do Poznania spotkał

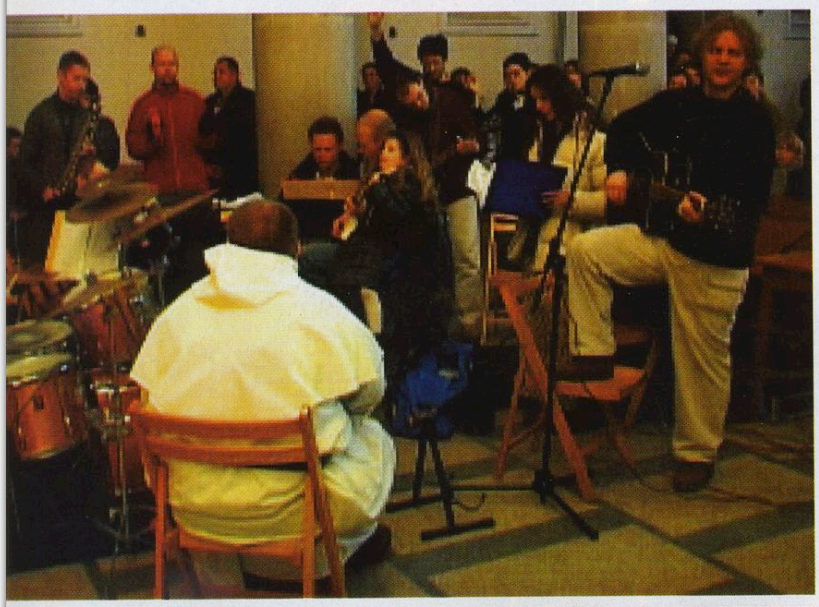

O. Tomasz Nowak

się z koordynatorami Odnowy w Duchu Świętym Archidiecezji Poznańskiej. Zwrócił się do Dominikanów z prośbą o miejsce. Pomysł przyjęto ciepło. Pierwsze wielbienie odbyło się we wrześniu 2001 r.

RUSZYŁA MASZYNA...

Od początku inicjatywę wielbienia wspiera ks. Rafał Krakowiak – archidiecezjalny koordynator wspólnot Odnowy w Duchu Świętym. Bezpośrednim duszpasterzem muzyków i wszystkich zaangażowanych w to dzieło jest ojciec Tomasz Nowak, dominikanin. „Po moim pojawieniu się w Poznaniu w naturalny sposób przylgnąłem do tego przedsięwzięcia". O. Tomasz to też niespokojna dusza. Mówi o tym tak: – „Sam przechodziłem przez różne subkultury, hippisowsko-pacyfistyczną, punk-rockową, ekologiczną. Byłem buntownikiem – zawsze jednak blisko Jezusa, szukałem Prawdy i znajdowałem odpowiedzi w Piśmie Świętym. W zakonie zupełnie się spełniam – tu jest moje miejsce". Nie wszystko szło gładko. Podczas pierwszego spotkania modlitewnego Poldek na chwilę zostawił w zakrystii gitarę. Więcej jej już nie zobaczył. Przepadła. O. Tomasz o tym fakcie: – „Poldek gra teraz na pożyczonym instrumencie. Na szczęście się nie zniechęcił, pogodził się ze stratą z pokojem w sercu. A przecież to jego jedyne narzędzie pracy".

KOGO TU NIE MA...

„Poldek wybiera repertuar, robi aranżacje. Przynosi to na próby, których, jak sam uważa, i tak jest za mało. Jednak niełatwo zebrać kilkadziesiąt osób w jednym miejscu i tym samym czasie. Następuje konfrontacja z muzykami, dzielą się pomysłami, powstaje muzyka. Instrumentaliści to zawodowcy, prywatnie – mężowie i ojcowie, którzy jednak nie pobierają żadnych honorariów za swoje uczestnictwo" – opowiada Joasia, żona Poldka, wspomagająca go w projekcie. *„To wielki skarb, że gramy z profesjonalistami* – kontynuuje o. Tomasz. – *Skraca to czas prób, lepiej brzmi. Dla muzyków to projekt rozwijający ich. Na co dzień zarabiają graniem innej muzyki, tutaj natomiast mogą swobodnie improwizować dla Pana. Pieśni uwielbieniowe mają to do siebie, że posiadają dużo przestrzeni muzycznej, w której można się wykazać". „Są utwory, które gramy za każdym razem inaczej* – mówi Poldek. – *Zamienia się to w wielkie jam session dla Jezusa. Jesteśmy otwarci na nowe osoby i chętnie je zapraszamy. Pytamy znajomych muzyków – zagrasz? A oni mówią najczęściej: tak. Grono wspaniałych muzyków, chcących uwielbiać Pana, wciąż się powiększa".*

Trzon ekipy w sensie duchowym stanowi grupa teatralna „Droga", w której Poldek aktywnie działa. Podzielił się w niej projektem, zaprosił na śpiewy, spotkało się to z pozytywnym odzewem. Teatr i muzyka przenikają się. Dzieło wielbienia współtworzą również przedstawiciele różnych ruchów katolickich, m.in. wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym – „Jerozolima", „Zbawiciel", Neokatechumenat, Pomocnicy Maryi, Ruch „Światło-Życie" i Duszpasterstwa Akademickie. O. Tomasz – *„Tydzień przed wielbieniem modlimy się z uczestnikami o Boże prowadzenie, prosimy Ducha Świętego o siłę i świeże pomysły"*. Każdą próbę rozpoczynają i kończą modlitwą.

PIENIĄDZ...

Nie pozwalają, aby motorem napędowym, celem czy też motywacją do muzykowania były pieniądze. Żadnych pieniędzy dla muzyków, to czyste granie dla Pana. Swoje uczestnictwo rozumieją jako spłatę dziesięciny należną Panu za otrzymane dary. *„Pieniędzy potrzebujemy tylko na wypożyczenie sprzętu nagłaśniającego* – mówi o. Tomasz – *i zbieramy je do koszyków. Czasami dzieją się cuda. Na Zaduszkach Jazzowych zebraliśmy równą sumę. Po lutowym wielbieniu Poldek liczy – 399,40 na 400 PLN, które trzeba zapłacić. „Chwała Panu!"" –* mówi. – *W tym momencie do zakrystii wchodzi człowiek, mówiąc, że też chciałby dać na tacę, ale ma tylko 60 groszy"*.

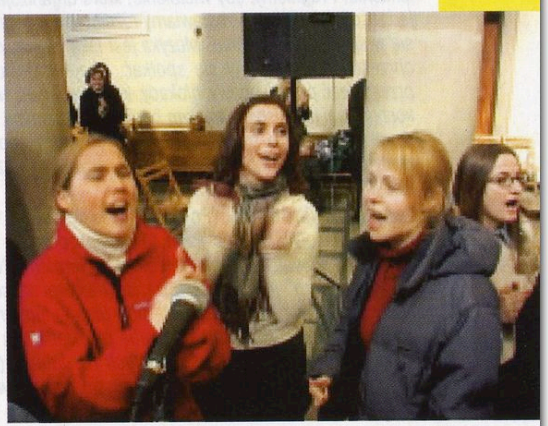

CREDO WIELBIENIA...

Czystość, ubóstwo i posłuszeństwo (rady ewangeliczne), którymi żył Chrystus, stanowią kręgosłup wielbienia. *„To świetna recepta na wolność w wielbieniu: czystość – niepodzielność serca – wielbienie Pana dla wielbienia i nic więcej; posłuszeństwo – posłuszni temu, jak nas prowadzi i co nam daje Pan. Bóg działa poprzez ludzi, muzyków, przełożonych, my zgadzamy się na to prowadzenie; ubóstwo – bez pieniędzy, nie dla zysków".*

WYJŚCIE NA ULICE...

Ostatnio niedziela u Dominikanów w Poznaniu stała się dniem szczególnym. Msza o 13.00 przyciąga wielu ludzi z ogromnym pragnieniem wielbienia Boga śpiewem i ... tańcem. Twórcy projektu, Leopold Twardowski i o. Tomasz Nowak, postanowili zachęcić do wielbienia większe grono poznaniaków.

W ostatnią niedzielę kwietnia Plac Wolności zagrzmiał. Pomysł wyjścia na ulice stolicy Wielkopolski z „Niedzielnym Wielbieniem Boga" powstał kilka miesięcy temu i zrealizował się szczęśliwie dzięki staraniom wielu ludzi.

27 kwietnia, w trakcie trwania uwielbienia, plac przed sceną z każdą chwilą coraz bardziej się zapełniał. Wszystkim udzieliła się radość i zaangażowanie muzyków. Zebrani włączyli się spontanicznie w śpiew. Niektórzy długo czekali na ten dzień, inni zatrzymali się tu podczas swoich niedzielnych spacerów i zostali do końca. Było kilku obcokrajowców, którzy zdezorientowani nie wiedzieli, co się dzieje, aż do zaśpiewanych chórem - „Alleluja Alleluja". Scena była również miejscem świadectw kapłanów, którzy opowiadali o swych zawiłych drogach poszukiwania Jezusa. Jeden z nich na nieśmiałe oklaski publiczności zareagował natychmiast słowami – *„Wiem, że jesteście od Dominikanów, ale te brawa mogłyby być mniej intelektualne..."*

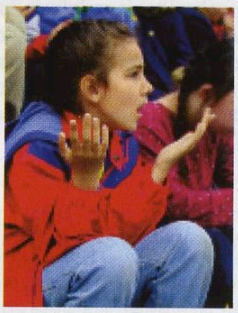

Wielbienie na ulicach Poznania odbyło się jeszcze dwa razy – w ostatnie niedziele maja i czerwca. Miejscem majowego wielbienia był Park Wilsona.

Więcej informacji na:
www.misja316.com/wielbijmyGo/

tekst i zdjęcia: Szymon Marciniak
szymonmarciniak@kdm.pl

zdjęcia „z ulicy" ks. Rafał Pierzchała

Muzyka bez czasu. Najlepszy relaks przed snem dla statystycznego, niezbyt wymagającego obywatela Metropolis. Wieczorny balsam na skołatane nerwy. Najdoskonalsze wydanie muzyki użytkowej... Dzisiaj AMBIENT to jednak przede wszystkim bardzo pojemna estetyka, w której schronienie znajdują zarówno plastikowe śmiecie, jak i genialne dzieła współczesnej muzyki elektronicznej.

piękno bez imienia

Pierwsze definicje ambientu pojawiły się w latach 70., a ich autorem był Brian Eno – wpływowy kompozytor i producent związany m.in. z Roxy Music, U2, Robertem Frippem i Davidem Bowie. Powstaniu tego gatunku towarzyszy zatem jakiś manifest i teoria. To w zupełności wystarczy, by przyjrzeć mu się dokładniej.

Przypadki chodzą po ludziach...

Na okładce jednej ze swoich płyt („Discreet music" 1975) Eno podzielił się ze słuchaczami następującą historią: „(...) W styczniu 1975 roku miałem wypadek samochodowy. Nie byłem ciężko ranny, ale musiałem leżeć w łóżku na wznak i byłem unieruchomiony. Moja przyjaciółka, Judy Nylon, odwiedziła mnie wtedy i przyniosła płytę z XVIII wieczną muzyką na harfę. Kiedy już wyszła, z wielkim trudem nastawiłem płytę i położyłem się z powrotem. Okazało się, że wzmacniacz nastawiony był na minimalną głośność i jeden kanał był kompletnie głuchy. Ponieważ nie miałem siły, by się podnieść i wyregulować głośność, dźwięki dochodzące z głośnika były na granicy słyszalności. Wtedy zdałem sobie sprawę, iż można słuchać muzyki w zupełnie inny sposób: traktować ją jako element otoczenia, w ten sam sposób, co kolor światła i dźwięk deszczu (...)". Podobno właśnie to wydarzenie zainspirowało artystę do wydania takich klasycznych dzisiaj płyt jak „Music For Films I, II, III" i „Music For Airports". Na tym ostatnim krążku pojawiła się w miarę spójna definicja nowego wówczas rodzaju muzyki: „(...) Ambient Music musi pomieścić w sobie wiele poziomów uwagi słuchowej bez faworyzowania żadnego z nich. Ma ona być równie łatwa do zignorowania jak i interesująca". Tyle Brian Eno, artysta, który po latach został uznany za najwybitniejszego propagatora ambient`u.

Od ambient do techno

Oczywiście idea Briana Eno nie była nowa. On jedynie ubrał ją w „dopiętą na ostatni guzik" teorię. Wcześniej była już przecież minimal music Johna Cage'a, Philippa Glassa, Terry Rileya i Steve Reicha. Swoje repetytywne dzieła tworzyli oni już w latach 50. i 60. Ważne dla krystalizacji teorii ambient były również doświadczenia z muzyką elektroakustyczną, która często używała dźwięków otoczenia – najważniejsze dzieła tworzyli w jej ramach m.in. Karlheinz Stockhausen i Arne Nordheim. Od końca lat 70. w muzyce wydarzyło się wiele. Termin „ambient" jednak pozostał. Na początku lat 90., wraz z boomem techno, idea muzyki towarzyszącej na nowo ożyła i z głębokiego undergroundu znowu wstąpiła na salony. Zaczęto ją prezentować w specjalnych chill-out-roomach (pokojach przeznaczonych do odpoczynku po wyczerpującym tańcu) podczas imprez techno. Przez opary marihuany i papierosów przebijał się monotonny motyw melodyczny, delikatnie osnuty wokół tętniącego rytmu. Towarzyszyły mu ornamenty w postaci „dźwięków natury" – jakieś delfiny, ćwierkanie ptaszków, wodospady. Słowem New Age pełną gębą – THE FUTURE SOUND OF LONDON, THE ORB, MIXMASTER MORIS. Płyty tych wykonawców są perfekcyjnie wyprodukowane, dają poczucie jakiejś nieokreślonej przestrzeni, ale są wyjątkowo sztuczne. Nie dlatego, że stworzone na bazie dźwięków elektronicznych. Po prostu – brakuje w nich tego wymiaru sztuki, który porusza w człowieku najdelikatniejsze struny i sprawia, że ma on okazję obcować z pięknem. Ambient techno jest zaledwie namiastką stwarzającą pozory muzyki ambitnej, a tak naprawdę oferującą mieniący się sztucznymi barwami koralik. Słucha się tego miło przed snem, żeby stworzyć sobie atrapę Raju na miarę syntezatorów Rolanda, Yamahy czy Casio. Tylko tyle, a dla wielu – aż tyle.

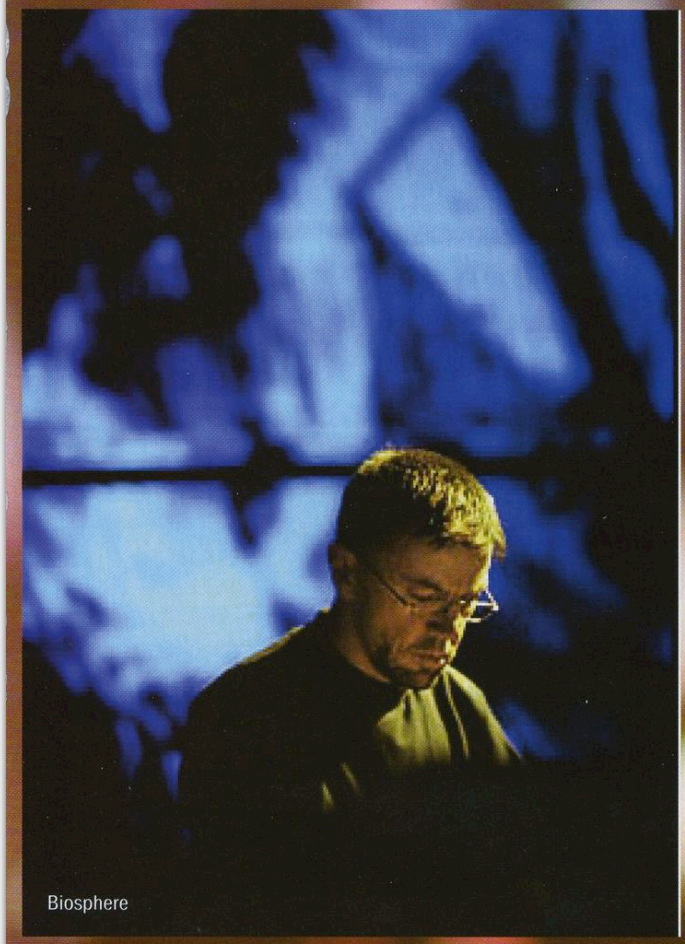

Biosphere

Ambi(en)tni

Na przeciwległym biegunie mieści się potężna scena wysublimowanego, poszukującego ambient. Dla artystów z nią związanych liczy się przede wszystkim „muzyczne malarstwo". Nie jest to jednak malarstwo tła – jak było w przypadku Briana Eno – można tu raczej mówić o odpowiednikach ekspresjonizmu, malarstwa abstrakcyjnego i impresjonizmu. Oczywiście nie chodzi tu o prostą analogię, raczej o porównanie mogące dać wyobrażenie o trudnoopisywalnej muzyce. I tak powstają na przykład przekonujące obrazy ogromnych metropolii. Tutaj prym wiodą Europejczycy. Brytyjski duet AUTECHRE tworzy muzykę mikrohałasów, wewnętrznych dźwięków maszyn – muzykę mieszczącą się w stylistyce ambient, ale jednocześnie łamiącą wszelkie jej zasady. Stal, mikroprocesory, nieprzerwane strumienie zer i jedynek, agresywnie wbijające się w świadomość. Wizja niesamowita, ale w erze nanotechnologii – mogąca się ziścić. Podobnie, acz w znacznie przystępniejszej formie, działają formacje o nazwach MONOLAKE czy FIZZARUM. Pokazują one zinformatyzowany świat delikatniej – próbują tchnąć w niego trochę poezji i klasycznie rozumianego piękna (przestronnej aranżacji i melodii). Oryginalną „muzykę miasta" tworzą również Polacy. Na szczególną uwagę zasługuje WOLFRAM, dla którego elektroniczne instrumenty stają się wehikułem do zgłębiania nierozpoznanych dotąd niebezpieczeństw cywilizacji. Na swoich płytach zabiera on słuchacza w introwertyczną podróż metrem po miejskiej apatii i stagnacji. Jego wizja niewiele ma wspólnego z kolorowymi bilboardami – to raczej ciemny tunel, z którego wyjście prowadzi jedynie w szaleństwo.

Producenci nagrywający dla oficyny Mille Plateaux (MICROSTORIA, OVAL) konsekwentnie dekonstruują dźwięki wydobywane z maszyn. Efektem takich zabiegów są anarchiczne ciągi trzasków, przerywane szczątkami tradycyjnych melodii. Coś na kształt abstrakcyjnej „rozmowy maszyn" – dialogu bez sensu, który doskonale obrazuje przypowieść o wieży Babel. Jest to muzyczna wizja pomieszania języków, która jednorazowo robi ogromne wrażenie, jednak jako zasada twórcza wywołuje podejrzenia. Otóż trudno wyobrazić sobie jakiekolwiek uczucia wyższe, które mogą inspirować do anarchii i chaosu. Jest to, jak się zdaje, muzyczny postmodernizm, „natchniony" jedynie

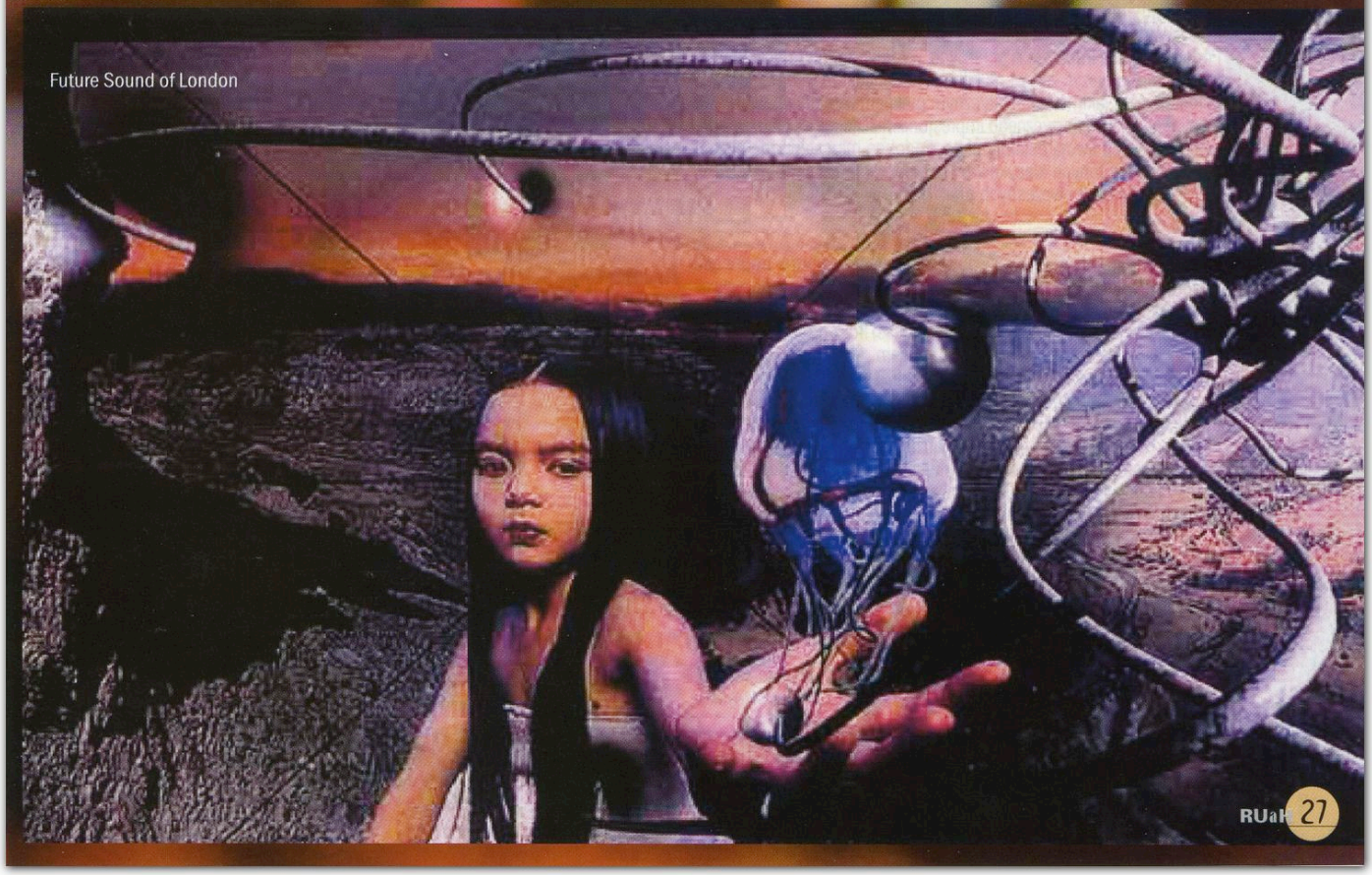

Future Sound of London

Monolake

przez inteligencję i erudycję twórców.
Jeśli zatem nie wielkomiejska cywilizacja i anarchia, to co? Pozostaje oczywiście przepojona silnymi uczuciami „zwyczajna" muzyka ambient. Doskonały norweski producent ukrywający się pod pseudonimem BIOSPHERE, od lat nagrywa niezwykle wartościową muzykę inspirowaną podróżami. Szczególnie interesuje go Koło Podbiegunowe. Impresje z polarnych wypraw archeologicznych, w których uczestniczył, zawarł na kilku płytach. Jest to muzyka tchnąca chłodem, ale i jakimś majestatycznym pięknem. Artysta powołuje się również na mistrza muzycznego impresjonizmu Claude'a Debussy'ego. Jemu poświęcił swoją ostatnią płytę. Podobne majestatyczne piękno bije z utworów innych klasyków elektronicznego ambient – GLOBAL COMMUNICATION i wczesnych prac THE APHEX TWIN.

I inni...

Powyższe gatunki nie wyczerpują oczywiście całego bogactwa współczesnej muzyki ambient. Właściwie każdy gatunek techno wytworzył swój „relaksacyjny" podgatunek. I tak mamy ambient dub, click-ambient, ambient trance, ambient drum'n'bass, itd. Z grubsza wszystkie je łączy przestrzenność, melodyjność, czasem „kosmiczność". Jednak te wyżej opisane wydają się najbardziej wyraziste i to one nadają kształt całej reszcie. Czy zatem ambient może być niebezpieczny? Kiedy trafnie opisuje rzeczywistość – to oczywiście nie. Ale nawet najlepiej opisana rzeczywistość, nie dająca nadziei, może zabić. Tak niestety bardzo często dzieje się w obrębie wielkomiejskiego ambient. Z kolei chaos i anarchia doprowadzają do postawy nihilistycznej – abstrakcyjny ambient OVAL po wielokrotnym przesłuchaniu rodzi niepokój w sercu – tak przynajmniej było w moim przypadku. A piękno muzyki BIOSPHERE? Piękno bez imienia... Podobno Claude Debussy nie wierzył w Boga. Wierzył za to w siebie samego. Obawiam się, że na dłuższą metę obcowanie z pięknem bez imienia może doprowadzić do postawy „humanistycznej", afirmującej jedynie swoje własne ego...

■

Marek Horodniczy
homar242@wp.pl

Biosphere

uwaga: nowy cykl! uwaga: nowy cykl! uwaga: nowy cykl! uwaga: nowy cykl! uwaga: nowy cykl! uwaga: nowy cykl! uwaga: nowy cykl! uwaga: nowy cy

Sarmacja Wniebowzięta

1.

pisze Jacek Kowalski

Po drugiej stronie lustra

Pewnego roku *„Krzyż się pokazał pod wierzchem czystego / Nieba”*, a następnie *„w serce przemienił się krwawe”*, które, przebite mieczem, *„zadrżało i raną ziewało”*. Była to zesłana z niebiosów zapowiedź wojny. Wkrótce król szwedzki Karol Gustaw wtargnął do Rzeczypospolitej i *„Sarmatów wojował”* – jesteśmy wszak w roku 1655 – a jeden z jego generałów, nomen omen Miller, *„na Jasną Górę gwałtem następował”*. W oblężonym klasztorze jasnogórskim, oprócz pobożnych ojców, walecznych żołnierzy i tchórzliwej szlachty, znalazła się piękna Lioba, wzdychająca do swojego narzeczonego, przystojnego Ludgierda. Niestety, Ludgierd ginie w walce ze Szwedami, a Lioba omdlewa z żałości. *„I tak leżała, jak niepamiętliwa / Równa umarłej i mało co żywa”*.

Wtedy stał się cud. *„Jasny promień, przez obłoki święte / Przebijając się, w powieki zamknięte / Sięga jej blaskiem”*. Wszyscy myślą, że już umarła i złożyli jej ciało na marach – ona tymczasem żyje, tylko jej dusza wędruje do Nieba, aby jeszcze raz zobaczyć się z ukochanym. Ale nie tylko. W niezwykłej wędrówce poznaje cały Tamten Świat i *„w nieśmiertelnym wiecznej wiosny czasie / Serce i oczy świętą chwałą pasie”*. A więc najpierw widzi jakieś niezmierne przestrzenie i *„planety”*, a zaraz potem *„Usłyszy słodsze wnet niespodziewanie / Głosy nieziemskie, noty i śpiewanie”*. To niezwykłe chóry *„wdzięcznie naprzemiany / Śpiewały”*, czyli zapewne mniej więcej tak, jak zakonnicy albo kanonicy w stallach śpiewają godziny kanoniczne: dwa wersy jeden chór, dwa wersy drugi chór, et caetera.

Czyżby wstąpiła do jakiegoś kościoła? A i owszem! Oto bowiem święty Paweł Pustelnik wprowadza ją w *„Kościół wysoki ani doścignony, / Okiem ni żadną ręką urobiony, / Ale z natury jedno własne ciało / Alabastrowe w nim się wydawało, / A nad frambugą, gdzie szczyt ma swe czoło, / Słońce pałało, dach okrywszy w koło”*. Mur tego niebiańskiego kościoła lśnił się rozmaitymi kosztownymi kamieniami – szafirami, karbunkułami, hiacyntami, cudownymi obrazami i mozaikami. Wśród anielskiego śpiewania Lioba podeszła do wielkiego ołtarza – i tu znowu zdumiała się, bowiem zamiast ołtarza ujrzała ogromne zwierciadło, w którym można było oglądać *„wielkie sprawy Boskie”*. Spojrzała w głąb i po drugiej stronie lustra dostrzegła, jak na całym świecie pobożni ludzie fundują kościoły, i jak na Chwałę Bożą *„głośno grzmią chóry ołtarza Pańskiego”*.

Kto śpiewa? Jakie to chóry? To księża i Lud Boży zgromadzony w różnych kościołach na całym świecie. Zarazem jednak ten Lud daje się widzieć w jednym, niebiańskim Kościele, przed oczyma Boga i zarazem przed oczyma naszej bohaterki. Co prawda ten Lud tak jakby nie wiedział, że ktokolwiek nań patrzy, a co więcej, wydaje się, że to przede wszystkim polski, sarmacki Lud. Ludzie po prostu, jak co niedzielę – *„jak dziwne sprawy! – / Jako na świecie, napełnili ławy”*. I dopiero teraz dało się widzieć, że nie wszyscy śpiewają. Bo jedni *„fantazyją stroją”*, inni *„boki rozpierają”* i *„z śmiechem czasem rozmawiają”*, inni znowuż *„animusz stopyrcą / Czupryny głaszczą i piętami wircą”*, inni *„wąsy odymają”* i dogadzają *„świeckiej polityce”*, jeszcze inni adorują panny i damy, które *„jak kursor idą zapędzony”*, byle dać się widzieć w pięknych strojach, i *„oczy niosą bystre i na pół zdradliwe”*, i na pół odkryte piersi podają na widok publiczny, w związku z czym ludzie patrzą *„więcej na nie, niż w święte obrazy”*, a w zgromadzonej ciżbie odchodzą śmichy-chichy i flirty.

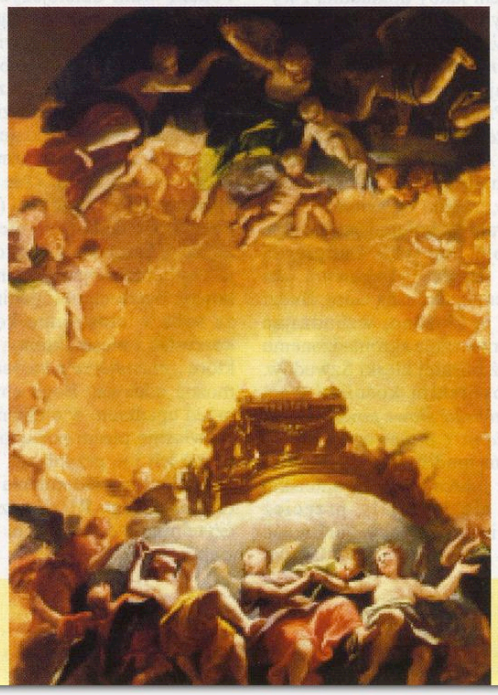

„Adoracja Baranka Mistycznego”, XVII w., nieznany malarz szkoły włoskiej, Muzeum Narodowe, Warszawa

„Chór Aniołów" – polichromia na sklepieniu apsydy kościoła oo. Misjonarzy św. Pawła na Stradomiu (w Krakowie), 1862-64, zespół malarzy pod kierunkiem Izydora Jabłońskiego

Zgoła wszyscy *„nie Bogu, lecz sobie cześć dają"*.
Nie trzeba było długo czekać na skutki takiego postępowania. Do kościoła wkroczył płomienisty anioł i potężnym głosem *„zawołał surowie: / Dom to tu Boży, nie giełda, łotrowie!"*, po czym *„tak potężnie w pawiment uderzył"*, że posadzka niebiańskiej świątyni zapadła się pod stopami przybyłych i całe towarzystwo runęło w niezgłębioną otchłań. Tylko nieliczni sprawiedliwi zawiśli w przestrzeni, podtrzymywani przez aniołów. Przerażona Lioba ledwie się uspokoiła, a już przyszły następne widoki i nowe wizje, i poszła dalej zwiedzać Tamten Świat. Święty Paweł Pustelnik ukazał jej przyszłe losy państw i narodów, i najbliższe chwile jasnogórskiego klasztoru; polskich i światowych bohaterów i zdrajców, chwile szczęścia i grozy. Usłyszała trąby wojskowego obozu i zobaczyła wojny, jakie Polska miała toczyć z Kozakami i Szwedami. Zobaczyła też wielkie tłocznie i prasy, w których złożono ludzkie bogactwa, *„siermięgi, żupany, / Lemiesze, jarzma, sierpy i kaftany"*. Pod naciskiem niebieskich tłoczni wypływała z nich krew, bo zostały nabyte krwawicą i uciskiem ubogich. Ale wreszcie *„Oto z wysoka światłość swe wywiera / Ognie i wyższe niebo się otwiera"*. Święty Paweł Pustelnik i Lioba dostrzegają Tron Pański i zastępy anielskie, Matkę Boga przy Pańskim Tronie i znów słyszą – ale tym razem jakby dokładniej i wyraźniej – pieśni aniołów podzielonych na chóry. Podczas gdy jedne zachwycają się, że tutaj *„zawsze zieloność w kwieciech i purpury"*, i że *„w ustawnym maju nieba trwają"*, inne – póki co milcząc – śledzą nuty i pilnują tempa i rytmu: *„Takt wywodziły i ręką, i wzrokiem, / Pilnując zgody i partesów okiem"*, aby po ukończeni pieśni przez sąsiadów, zacząć swoją: *„O Boże, jako dom twój uwielbiony / Nad ziemskie kraje i królewskie trony"*. I długo jeszcze brzmiały *„teksty"* obu chórów, a gdy nareszcie wszystkie zamilkły, *„niebo się śmiało"*.
Wędrówka trwała nadal i obfitowała w kolejne, niezwykłe wydarzenia. Ale w końcu Lioba spotyka Ludgierda i pożegnawszy się z nim, niczym strzała *„w mgnieniu oka zniesiona z wysoka"* zstępuje na ziemię, na Jasną Górę. Budzi się, powstaje z mar, na których ją złożono, wzbudzając zrozumiałą sensację i natychmiast przekazuje zgromadzonemu ludowi oraz zakonnikom zapowiedź bliskiej klęski Szwedów. Tymczasem w ziemskim, jasnogórskim kościele trwa nabożeństwo. Śpiewacy chórem *„anielskie słowa powtarzają"*, *„Trzęsą się stropy, trzęsą się i ściany, / Brzmi wraz kapela i głośne organy"*, a przez tę śpiewaną modlitwę *„przymierze / Dziwnie z wysokim niebem ziemia bierze"*. Chóry anielskie były co prawda doskonalsze, ale brzmiały przecież w przymierzu z ziemskimi, a nie wiem, czy żarliwość ziemskich śpiewaków nie była – przynajmniej w samym poetyckim opisie – większa i silniej zaprawiona błogosławionym wigorem.
Wszystko to tylko streszczenie jednej jedynej – jedenastej – spośród dwunastu *„pieśni"* wielkiego poematu o obronie Jasnej Góry. Nie wiadomo, kto go ułożył, bo pierwsza karta rękopisu została wydarta, a wraz z nią przepadło imię i nazwisko autora. Może brzmiało: ks. Stefan Damalewicz, może: ks. Walenty Odymalski, a może jeszcze inaczej, domysłów nie braknie. Wiadomo za to, kiedy ów poemat powstał – w kilkanaście lat po *„potopie"*, jeszcze za życia wielu jego bohaterów (prawdopodobnie w latach 1660-1673); i wiadomo, że jest jedną z najpiękniejszych epopei polskiej literatury. Sarmackich epopei. Sarmacja ma złą sławę i okropnie trudno to odkręcić. W powszechnym przekonaniu Sarmata to ktoś z wąsami, podgolony i podpity, a do tego pobożny, ale pobożny na swój, prymitywny sposób – bardziej gestami niż głową, i bardziej przyzwyczajeniem niż sercem, czyli w gruncie rzeczy bardziej zabobonny niż pobożny, no i nade wszystko gnuśny. Czy ten obraz Sarmacji jest prawdziwy? Nie, żadną miarą! Czy jest fałszywy? Też nie! A więc, jaki właściwie jest? Otóż, szanowni czytelnicy, jest taki jak w lustrze Lioby, czy raczej, należałoby rzec, jak w Boskim Zwierciadle. Rozejrzyjcie się wokół siebie. Pokażę wam dzisiejszych Sarmatów, czyli nas, gdyż my wszyscy jesteśmy bezwzględnie, genetycznie i statystycznie, Sarmatami. W Boskim zwierciadle ujrzycie samych siebie jako Sarmatów pobożnych, albo i zabobonnych, i gnuśnych i upitych, i walecznych, i zadziornych. A jednak będą wśród nas i Sarmaci pełni głębi, będzie i Ludgierd, i Miller i święty Paweł Pustelnik, i Lioba. Będzie rozpasanie rockowo-popowo-satanistyczne, ale będzie i Armia, i TM2,3; będzie pani Nieznalska i Jerzy Nowosielski. I nie inaczej bywało niegdyś.
Niestety, obecni Sarmaci (to jest, na dzisiejsze przekładając – Polacy) nie do końca i nie dogłębnie zdają sobie sprawę z tego, że są Sarmatami, a szkoda. Co prawda znacznie ważniejsze jest być chrześcijaninem, niż Sarmatą (czyli Polakiem), jednakowoż bycie chrześcijaninem i jednocześnie Sarmatą niesie ze sobą wielostronne korzyści. Między innymi pozwala korzystać z pieśni, które *„anielskie głosy powtarzają"* i przez które *„przymierze z niebem ziemia bierze"*, z pieśni, którymi można oddawać Bogu chwałę, i które wiele dusz uchroniły przed upadkiem w otchłań.
Te właśnie pieśni postanowiłem przypominać, przedstawiać, uczyć ich i je przybliżać. Dziś zacząłem od spojrzenia przez lustro i od uświadomienia sobie, że one są i brzmią.
Od następnego RUaH przestanę już tylko patrzeć i zaproszę czytelników do przejścia na drugą stronę lustra, do jednego z chórów.

NIE JESTEŚ SAM

muz., sł. Adam Szewczyk

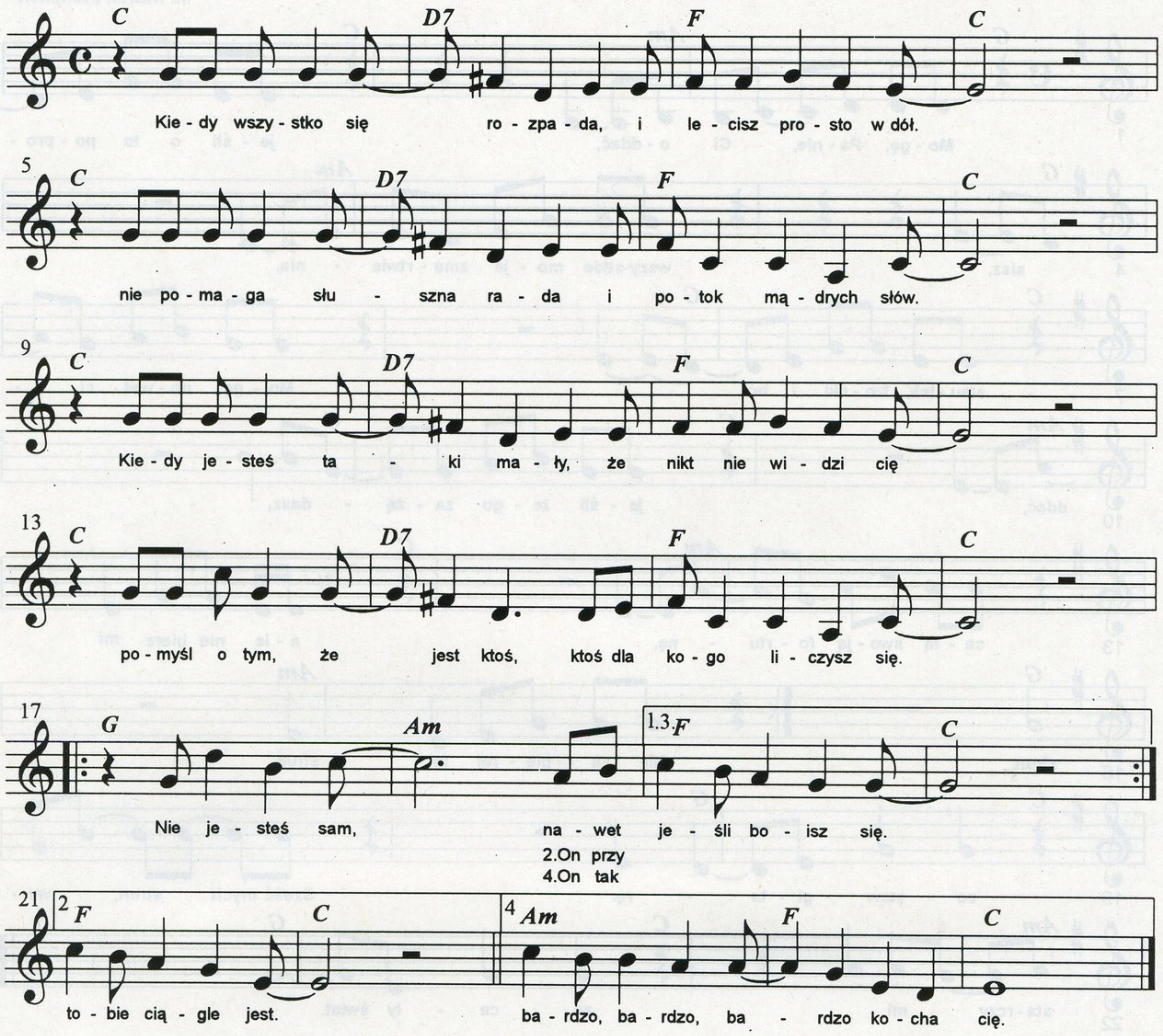

C D7 F C
KIEDY WSZYSTKO SIĘ ROZPADA, I LECISZ PROSTO W DÓŁ
NIE POMAGA SŁUSZNA RADA I POTOK MĄDRYCH SŁÓW
KIEDY JESTEŚ TAKI MAŁY, ŻE NIKT NIE WIDZI CIĘ
POMYŚL O TYM, ŻE JEST KTOŚ, KTOŚ DLA KOGO LICZYSZ SIĘ.

G Am F C
ref:. NIE JESTEŚ SAM, NAWET JEŚLI BOISZ SIĘ
NIE JESTEŚ SAM, KTOŚ PRZY TOBIE CIĄGLE JEST
NIE JESTEŚ SAM, NAWET JEŚLI MÓWISZ NIE
NIE JESTEŚ SAM, ON TAK BARDZO KOCHA CIĘ.

KIEDY RODZI SIĘ ZWĄTPIENIE, I WSZYSTKO TRACI SENS
TWEGO SERCA CICHE DRŻENIE MÓWI - BOJĘ SIĘ
KIEDY JESTEŚ TAKI SŁABY, ŻE WSZYSTKO ZWALA Z NÓG
POMYŚL O TYM, ZE JEST KTOŚ, KTO UKOI KAŻDY BÓL.

KIEDY ZGASNĄ WSZYSTKIE ŚWIATŁA I NIE DOCZEKASZ DNIA
POMYŚL O TYM, ŻE JEST KTOŚ, KTO DLA CIEBIE ŻYCIE MA.

NIE ZABIERAJ MI STRUN

muz. Janusz Kotarba
sł. Marek Pampuch

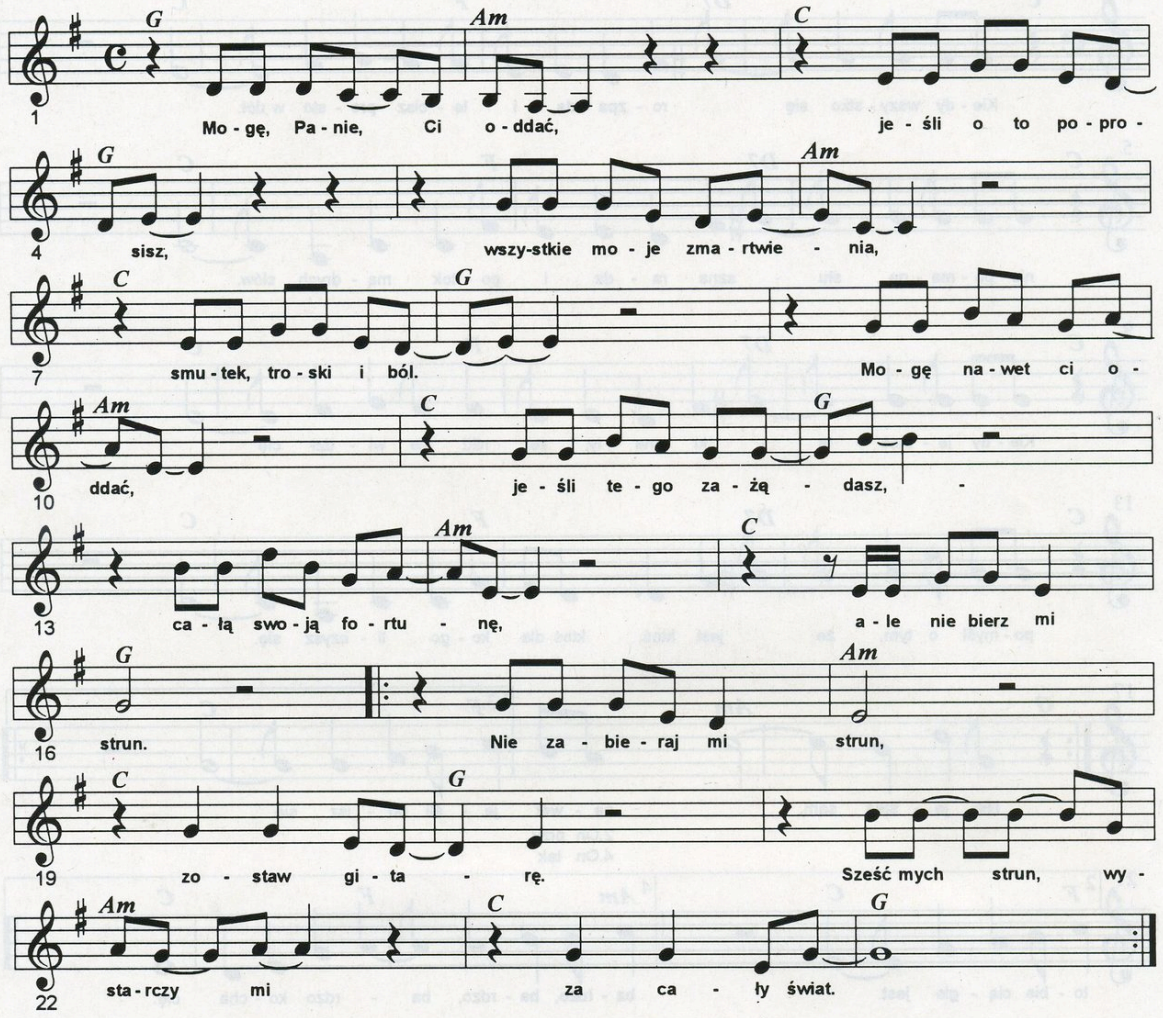

G a C G
1. MOGĘ PANIE, CI ODDAĆ, JEŚLI O TO POPROSISZ,
a C G
WSZYSTKIE MOJE ZMARTWIENIA, SMUTEK, TROSKI I BÓL.
a C G
MOGĘ NAWET CI ODDAĆ, JEŚLI TEGO ZAŻĄDASZ,
a C G
CAŁĄ SWOJĄ FORTUNĘ, ALE NIE BIERZ MI STRUN.
G a C G
ref.: NIE ZABIERAJ MI STRUN, ZOSTAW GITARĘ
a C G
SZEŚĆ MYCH STRUN WYSTARCZY MI ZA CAŁY ŚWIAT.

2. A GDY KIEDYŚ POCZUJĘ, ŻE PORZUCIĆ CZAS WSZYSTKO
I Z GITARĄ PRZYSTANĘ U RAJU WRÓT, ŚWIĘTY PIOTRZE TAK POWIEM:
WIELE W ŻYCIU ZGRZESZYŁEM, ZABIERZ MI ZA TO WSZYSTKO,
ALE NIE BIERZ MI STRUN.

ref.: NIE ZABIERAJ MI STRUN ...

Festiwal KERYGMAT *po raz piąty*

fot. Krzysztof Raczyński
tekst: Maciej Manowski

Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej

KERYGMAT Kwidzyn 2003

W te wakacje w Kwidzynie już po raz piąty odbędzie się Ogólnopolski Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej „KERYGMAT". Wszystko zaczęło się w czerwcu 1999 roku, gdy na pomysł jego organizacji wpadł franciszkanin, ojciec Roman Zioła. Z uwagi na ogrom przedsięwzięcia zawiązało się wtedy Biuro Festiwalu (po dwóch latach – Stowarzyszenie) składające się z kilku entuzjastów przedsięwzięcia. W ekspresowym tempie pokonali oni wszelkie trudności i pierwszy Festiwal odbył się już 18 września wspomnianego roku. Dzień festiwalowy podzielony był na dwie części: przed południem występowały uczestniczące w konkursie zespoły amatorskie, natomiast po południu i wieczorem prezentowały się zespoły profesjonalne, jak: Shomer, duet – Maleo i Joszko Broda oraz 2 Tm 2,3. Grand Prix I Festiwalu zdobył zespół Bez Końca z Płocka.

Istotnym założeniem Festiwalu jest wyjście z Dobrą Nowiną na zewnątrz kościołów – do ludzi, których z różnych względów w nich nie ma. Artyści, poprzez muzykę i śpiew dają im szansę prawdziwego zbliżenia się do Stwórcy, czy nawet nawrócenia. „Kerygmat" – to (z greckiego) głoszenie, że Bóg kocha grzesznika, czyli każdego. Słowo Boga skierowane jest do wszystkich, niezależnie od tego, kim są. Chrześcijańskie przesłanie Festiwalu ma jednoczyć ludzi z Bogiem i człowieka z człowiekiem.

W ciągu trzech kolejnych lat impreza stała się poważnym narzędziem umocnienia wiary i promocji kultury w Kwidzynie i jego regionie. Stało się to dzięki wielkiemu zaangażowaniu Stowarzyszenia KERYGMAT, a także jego współpracy z różnymi kwidzyńskimi instytucjami (np. Gimnazjum nr 1, Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym dla Dziewcząt, Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, Kwidzyńskim Centrum Kultury). Stowarzyszenie zajmuje się także wyszukiwaniem sponsorów, zarówno prywatnych, jak i publicznych, którzy co roku pomagają (w różnej formie) w realizacji wielu jego projektów. „Kerygmat" poprzez organizację różnych wydarzeń religijno-kulturalnych szerzy w Kwidzynie kulturę chrześcijańską, kulturę cywilizacji miłości i jedności jako alternatywę wobec przemocy i nietolerancji.

Tegoroczny Festiwal zapowiada się równie ciekawie, jak poprzednie. Gościć będą na nim zespoły najwyższego formatu, a są wśród nich:

Ox (sobota, 12 lipca, godz.18.00),
Deus Meus (12 lipca, godz.20.00),
Arka Noego (niedziela, 13 lipca, godz.17.00),
2 Tm 2,3 (13 lipca, godz.20.00).

Organizatorzy szczególnie gorąco zapraszają na część konkursową! Jak co roku można będzie posłuchać zespołów prezentujących różne style muzyczne. Z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie! Dla osób spoza Kwidzyna dostępne będzie pole namiotowe oraz miejsca noclegowe.

Wszelkie informacje szczegółowe na stronie internetowej: www.kerygmat.webtech.pl

JURY Festiwalu „Kerygmat":
1. Iwona Górzyńska – TORUŃ – (sekretarz Festiwalu Song of Songs),
2. Patrycja Michońska – WARSZAWA – (dziennikarka TVP1 i PR3),
3. Jan Pospieszalski – WARSZAWA – (muzyk, kompozytor, autor i prezenter programów radiowych i telewizyjnych),
4. Mirosław Siedler – ELBLĄG – (dyrektor artystyczny Teatru w Elblągu)
5. o. Robert Zbierański (franciszkanin) – KOSZALIN – (były muzyk zespołu Pokój i Dobro)

KONKURS – sobota 12 LIPCA, godz. 10.00

W programie „KERYGMATU" przewidziano także „Wspólne granie na chwałę Pana", czyli muzyczne spotkanie i wymiana doświadczeń między wszystkimi wykonawcami.

„Wspólne granie na chwałę Pana" – sobota, 12 LIPCA, godz. 22.00

nie ma piękna, nie ma sztuki

Rafał Solewski

Rozważania na marginesie Listu Ojca Świętego Jana Pawła II do Artystów

Rozważając w poprzednim artykule (RuaH 22, str. 56 – przyp. red.) problem obecności piękna w sztuce współczesnej, wskazałem, że owo piękno, bez którego sztuki nie ma, jest atrybutem Boga. Tak jak dobro. Czy jeśli sztuki nie ma bez piękna, a piękno i dobro jednoczą się w Bogu, to sztuki nie ma również bez dobra? Gdzie w ogóle można dostrzec w sztuce dobro?

Po pierwsze, samo obecne w sztuce piękno jest dobre, tworzy bowiem z dobrem jedność w Bogu. Po drugie, samo celowe nadanie jakiemuś dzianiu się zadania artystycznego jest dobre, wynika bowiem z zamiaru wywołania piękna, które z dobrem tworzy jedność. Po trzecie, jeśli zadanie owo wykonane jest właściwie, tak, że operacje zamierzone w celu wywołania piękna rzeczywiście prowadzą do doświadczenia piękna, owa funkcjonalna właściwość, owa odpowiedniość operacji artystycznych do celu wywołania piękna jest dobra, ponieważ dobrze działa. Po czwarte wreszcie, wspólnota, w której dzieje się sztuka, czyli pierwszeństwo piękna, wspólnota twórcy i widzów, wielu widzów doświadczających dzięki artyście piękna, jest dobra, ponieważ jest solidarną wspólnotą ludzi związanych doświadczeniem piękna i dobra. Dobra i głęboko przeżyta sztuka, sztuka plastyki, muzyki, literatury, teatru, kina, pozwala doświadczać różnym ludziom tego samego piękna. I to jest dobre. I bliskie mistycznemu poczuciu wspólnoty w modlitwie.

To także argument za pozostawaniem sztuki w świątyni. Także sztuki współczesnej. Obecność malarstwa Jerzego Nowosielskiego choćby w kościele w Tychach to dobry przykład podtrzymywania wspólnoty wiernych, jednoczenia przez modlitwę i kontemplację sztuki. W jakże wielkim stopniu na tym polega też rola religijnej muzyki. Cóż porównać można z uniesieniem wywołanym obecnością Boga, pięknem i poczuciem wspólnoty w doświadczaniu chóralnego śpiewu podczas uczestnictwa w Ofierze? Jednak przecież tak wiele w sztuce współczesnej jest przykładów działań odstręczających, bluźnierczych i złych. Mimo że w takich dziełach odnaleźć można ślady i wizualnego, i intelektualnego przywoływania piękna. Czy dzieła, w których odnaleźć można ślad myśli o pięknie, ale też i rzeczy złe, pozostają sztuką?

Dzieła głoszące zło nie są sztuką, choćby i były w nich ślady operacji zamierzonych, by wywoływać doświadczenie piękna. Jeśli bowiem dobro i piękno tworzą jedność, to głoszenie zła, a więc nie-dobra, jest jednocześnie głoszeniem nie-piękna, choćby i operacje temu towarzyszące miały pozór pięknie pomyślanych. A jeśli nie ma piękna, nie ma sztuki. Zaprzeczanie piękna i dobra pod pozorem konwencji sztuki jest także złe, ponieważ jest pozorem. Kłamstwem. A jeśli jest zło kłamstwa, to nie ma dobra i piękna, czyli nie ma sztuki, choćby i częściowo działy się operacje zamierzone jako piękne.

Zaprzeczanie piękna i dobra w pozorze sztuki jest również złe, ponieważ celem operacji artystycznych musi być piękno, tworzące jedno z dobrem. Głoszenie zła za pomocą konwencji sztuki jest więc złem niewłaściwego użycia narzędzia przeznaczonego do innego celu (lub złego wyboru celu dla określonego narzędzia). A jeśli jest zło, to nie ma dobra i piękna, i nie ma sztuki, choćby i częściowo działy się operacje zamierzone jako piękne.

Gdy wreszcie dzieła są zamierzenie odrażające dla kogokolwiek, zamierzenie dla nich bluźniercze, zamierzenie raniące uczucia czy myśli, to zamierzenie wyłączają one kogoś ze wspólnoty solidarnego doświadczania piękna sztuki. Nawet jeśli nie ma tu zamiaru głoszenia zła, ale zachodzi wyłączenie ze wspólnoty, to samo owo wyłączenie jest złem. I nie jest dzianiem się sztuki, choćby pojawiały się w nim ślady pięknych operacji. Nie dzieje się w takim przypadku sztuka, bo nie ma tu dobra i piękna. Bowiem piękno będące atrybutem Boga jest obiektywne, absolutne i powszechne, a w przypadku zamierzonego wyłączania części widzów ze wspólnoty, powszechności nie ma. Ponownie tutaj wykorzystanie konwencji sztuki nie dla budowania wspólnoty, ale właśnie celowe wyłącznie ze wspólnoty doświadczania piękna jest też złem nieodpowiedniości.

Jeśli nie ma dobra poprzez głoszenie zła, przez kłamstwo, przez wyłączenie ze wspólnoty, przez nieodpowiedniość użycia konwencji sztuki w niewłaściwym celu, to nie ma piękna i nie dzieje się sztuka. Choćby i operacje towarzyszące głoszeniu zła miały pozór pomyślanych dla przywołania piękna.

Przyjmując definicję sztuki jako pierwszeństwa piękna trwającego w wizualnych lub intelektualnych elementach dzieła, i obwarowując ją warunkiem dobra dla pozostawania sztuką, stajemy wobec trudnych wyzwań sztuki współczesnej. Bizantyjska ikona Bogarodzicy jest sztuką sakralną – modlitwą wiernych. Madonna z Dzieciątkiem Jeana Fouquet z XV wieku pozostaje sztuką religijną, choć przez akcentującą wątek macierzyństwa obnażoną pierś trudno byłoby jej spełniać sakralną rolę ikony. Madonna Sykstyńska Rafaela skupia wokół siebie widzów zachwyconych pięknem malarstwa i wierzących w piękno i dobro Matki Bożej. Natomiast współczesna Komórka Louise Bourgeois, nawiązująca do motywu Maryi osłaniającej wiernych płaszczem swej opieki, to wciąż podkreślenie wartości opiekuńczego macierzyństwa, ale też – przez formę otaczającej popiersie klatki – sygnał, że kobieta może widzieć swą macierzyńską rolę także jako uwięzienie. A to budzi już dystans tych, dla których kobiece macierzyństwo i opiekuńczość, choć ciężkie, są piękne lub święte. Zaś Madonny Katarzyny Górnej, eksponując piękno kobiecego ciała, młodości i macierzyństwa, poprzez nagość, wpisują w postać Matki Bożej wątek erotyczny, ważny i piękny dla kobiety, rażący jednak dla wierzących w Niepokalane Poczęcie. Mimo zatem wyrafinowanej formy i przesłania, praca zaprzecza swemu byciu sztuką poprzez celowe wyłączenie ze wspólnoty wiązanej przeżyciem piękna wielu widzów, którzy urażeni w wierze odrzucą intencję piękna przez jej nieod-powiednią realizację.

Jeśli więc sztuka to piękno i dobro, wyrażane w zmysłowym i intelektualnym kształtowaniu, w odpowiednim dobieraniu tematów i form oraz w budowaniu wspólnoty artystów i widzów, to dla sprostania jej wyzwaniom niezbędny okazuje się nie tylko talent, ale też wiara, intuicja i wrażliwość na głos sumienia. ■

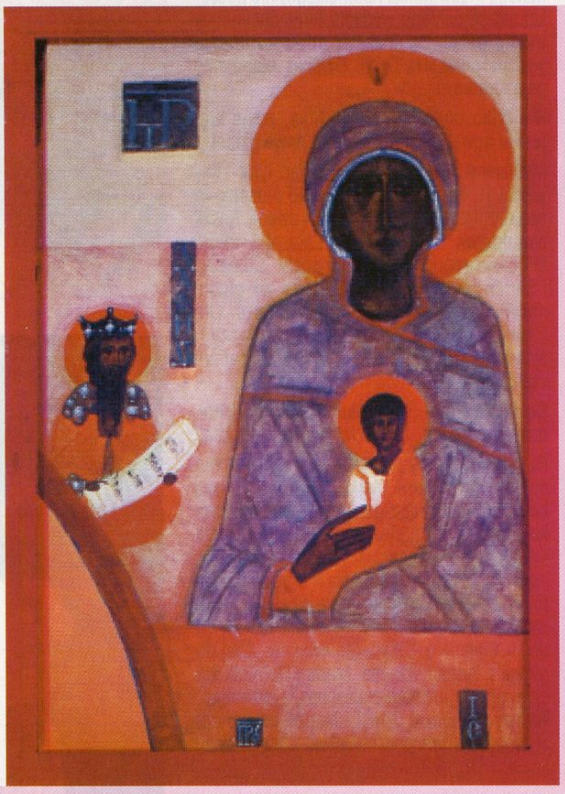

Jerzy Nowosielski, fragment fresku „Matka Boska wśród Proroków"

W STRONĘ LAT 60.

z Robertem Friedrichem 'Litzą

o nowej płycie Arki Noego rozmawia Andrzej Bujnowski OP

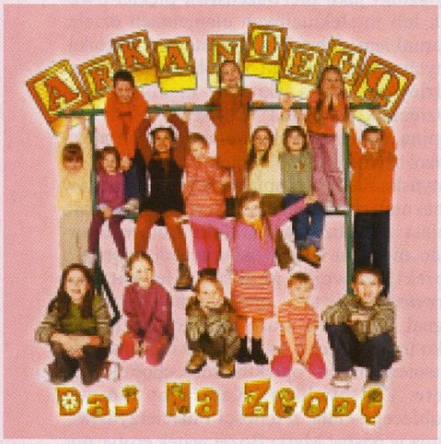

Robercie, na początku czerwca pojawiła się nowa płyta Arki Noego, zatytułowana „Daj na zgodę". Kto jest jej wydawcą?

Wydawcą naszej nowej płyty jest GM Records z Warszawy. Tym razem długo szukaliśmy dobrego rozwiązania. Jak zwykle zależało nam na dotarciu do jak największej ilości słuchaczy, ale ostatni bezpłatny insert (1 633 000 płyty „Hip hip hura Alleluja" dołączony do Gazety Wyborczej, Małego Gościa Niedzielnego oraz Małego Przewodnika Katolickiego) nie doczekał się oficjalnego wydania.Teraz chcieliśmy wydać bezpłatny insert i mieć normalnie wydaną płytę. Na Dzień Dziecka planujemy premierę nowej płyty.

Nie tylko płyta, ale sama Arka, zdaje się, jest tu nowa. Debiutują w niej nowe dzieci...

Myślałem nawet, żeby płycie dać tytuł „Supernova", bo rzeczywiście, nowe piosenki to debiuty naszych najmłodszych dzieci. Nasza najmłodsza 5-letnia Franciszka, 4,5-letnia Michasia (córka Macieja Starosty 'Ślimaka) i Bartek Malejonek śpiewają na tej płycie najwięcej. Oczywiście Martyna, Róża, Ola i Halszka śpiewają nadal. W pierwszym składzie były najmłodsze, ale teraz godnie zastępują starsze rodzeństwo.

Co dzieje się ze „starszakami", które odchodzą? Nie żal im, że już ich w Arce nie ma?

Po 4 latach mamy już sporo „emerytów". Nie śpiewa już z nami Majka (moja najstarsza córka), ale opiekuje się najmłodszymi podczas koncertu. Nie śpiewają też Mikołaj, Marek i Szczepan Pospieszalscy. Kiedy niedawno odwiedziliśmy ich z całą Arką w Częstochowie, to słyszeliśmy jak super grają na skrzypcach, saxofonie i trąbce. Kaja (śpiewała np. „A gu gu" i „Sieje je"), Łukasz (śpiewał np. „Olej do głowy"), Adrian, Janetta, Marta i Dominik nie śpiewają już, ale pamiętają o nas, a my o nich. To były wspaniałe dzieci i bardzo się cieszę, że mogłem z nimi grać i śpiewać. Często, kiedy się modlimy za zespół, wspominamy o wszystkich, którzy z nami grali i śpiewali. Wiem, że Kaja z mamą (Beatą Kozak – perkusistką Armii i 2 Tm 2,3 – przyp.red.) zakładają własny zespół. Zaprosiliśmy ich, żeby nagrywały swoje piosenki w naszym studio nagraniowym, bo chcemy pomagać takim projektom. Był też pomysł, by Dominik (perkusja) i Łukasz (gitara basowa) założyli zespół, ale na razie tylko ćwiczą. Pospieszalscy grają z rodzicami podczas tras kolędowych.

Siedmioletni syn Darka Malejonka – Bartek, to zawodowy frontman. Urodził się chyba na scenie?

Bartek to mój chrześniak. To niesamowity model i aparat, nie tylko super śpiewa, ale świetnie gra w warcaby. Ostatnio ograł mnie i wygrał tym samym rower. Kiedy chciałem się odegrać, zapytał tylko – po co mu drugi rower. Udało mi się jednak uratować honor w drugiej partii, za co Bartek modlił się za mnie cały miesiąc.

Słyszę, że po raz pierwszy włączyło się w śpiew Arki „starsze pokolenie". Jeden z utworów – „Słońce zza chmury"– zdecydował wzbogacić swoim głosem Darek Malejonek...

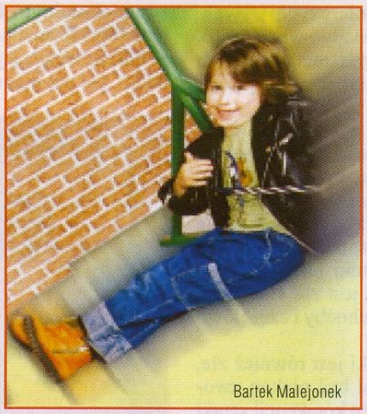
Bartek Malejonek

Podobał mi się pomysł Joszka, który na swojej pierwszej płycie miał różnych dorosłych gości. Piosenka z Antoniną Krzysztoń jest moją ulubioną z tej płyty. Teraz, siedząc w studio nad naszą nową płytą, jeden utwór nie miał refrenu i trudno było coś zaśpiewać. Darek spróbował i wyszło to tak extra, że zastanawiamy się, czy nie nagrać całej płyty tylko z nim.

Jak powstawały piosenki na płytę? Czy nowe pomysły podsunęła, jak na poprzednich, Siostra Mariola z „Ziarna"?

Oczywiście, tematy piosenek jak zwykle są związane z programem „Ziarno" i chociaż siostra Mariola już go nie prowadzi, staramy się wspólnymi siłami z Lidką Lasotą pracować nad nowymi audycjami. W czerwcu i lipcu będziemy śpiewać dużo nowych piosenek. Postaramy się poruszyć w tych odcinkach trudne tematy rodzinne, rozmawiać o wojnie, apostołach, Duchu Świętym.

Płyta „Daj na zgodę", przy wciąż tym samym wdzięku dzieci z zespołu, jest inna od poprzednich. Jak Ty sam określiłbyś to, co w niej nowe?

Już na ostatniej płycie zaczęło pojawiać się nasze nowe brzmienie. Piosenka „Na drugi brzeg" wyznaczyła nowy kierunek – w stronę lat 60.

Skąd te zainteresowania brzmieniami z lat 60.? Słychać tu trochę i The Animals i The Shadows... Słuchałeś kiedyś tej muzyki?

Lubię to stare, naturalne brzmienie wzmacniaczy lampowych, starych gitar i klawiszy typu Hammond, Rhodes czy Wurlitzer. W dzisiejszych szybkich, cyfrowych i wirtualnych czasach takie brzmienie to wspomnienie czegoś autentycznego, naturalnego.

Szczególnie przebojowo i stylowo brzmią klawisze. Jaki wpływ na płytę miał Marcin Pospieszalski?

Właśnie Marcin gra na tych wszystkich klawiszowych wynalazkach i oczywiście na

fot. Jan Bujnowski

gitarze basowej, decydując o ostatecznym brzmieniu płyty. Tym razem nagrywaliśmy w starym arkowym składzie: na gitarach – Maleo i ja, na perkusji – Ślimak, na wszelkiego rodzaju saxofonach – Mateusz Pospieszalski. Mniej miejsca w tym nowym brzmieniu było dla Joszka, ale zagrał gościnnie w piosence „Wojna jest zła". Są też na tej płycie piosenki z małą orkiestrą, do których aranżacje napisał Marcin i nasz kontrabasista, Michał Garstecki.

Gdzie nagrywaliście płytę?

Całą płytę razem ze smykami nagraliśmy w naszym arkowym studio, które ze względu na jego wielkość nazwaliśmy – „małe". Przepraszam! Jedną piosenkę „Niedziella" – Maleo nagrał sam w swoim domu na komputerze i w „małe studio" dograliśmy tylko klawisze i wokale. Akurat w tym momencie nagrywają u nas dwie świetne młode kapele: Totus Tuus i Kom3rcja

Jak będziecie promować płytę? Czy Arka koncertuje w wakacje?

Pojawimy się kilka razy w TVP (oprócz „Ziarna" oczywiście). 1 czerwca zrobimy niespodzinkę dzieciom i pokażemy trochę nowych teledysków. 15 czerwca na krakowskim Rynku zaśpiewamy z dziećmi niepełnosprawnymi w programie szansa na sukces. 6 lipca TVP 1 pokaże nasz cały nowy koncert. Jeżeli chodzi o inną promocję, to oczywiście wywiady w gazetach. Tegoroczna trasa jest niesamowicie przygotowana i żeby móc zagrać w daleko położonych od siebie miastach (Szczecin 3.07 – Rzeszów 4.07 – Koszalin 5.07), będziemy latać samolotem. To dodatkowa atrakcja dla naszych dzieciaków. Odwiedzimy też Lwów, a cała trasa zakończy się 13 lipca u naszych przyjaciół w Kwidzynie na Festiwalu „Kerygmat". Zagramy tam też z 2 TM 2,3, a potem ruszamy na wakacje.

Działalność Arki sprowokowała pojawienie się ostatnio nowej fali zespołów dziecięcych w Polsce. Ich muzyka jest zdecydowanie oryginalniej i śmielej niż dotąd aranżowana. Przed Arką poziom w tym „nurcie" wyznaczała warszawska Gawęda...

Spotkaliśmy ostanio dużo dobrych dziecięcych zespołów. I to nas bardzo cieszy, bo o to chodziło, aby powstało coś nowego. Mam pomysł, by pod koniec roku zorganizować 3-dniowe spotkanie wszystkich „odpowiedzialnych" zespołów i scholek dziecięcych z całej Polski, na którym podzielilibyśmy się swoimi doświadczeniami. Zaprosimy oczywiście Joszka, Pospieszalskich, Andrzeja Dziewita i kilku księży, którzy, mam nadzieję, pomogą nam w śpiewie liturgicznym...

Arka występuje na wielu scenach, Arka płynie ze wschodu na zachód i z północy na południe... Czy odpoczynek wakacyjny Arki też jest wspólny?

Odpoczywamy osobno, aby poświęcić jak najwięcej czasu naszym rodzonym dzieciom. Przecież Pan Bóg rozliczy mnie z tej szóstki powierzonych mi i mojej żonie dzieci, a nie ze wszystkich dzieci słuchających Arki Noego, chociaż odpowiedzialność za tamte też na pewno jest. ■

NIESZPORY GOSPEL

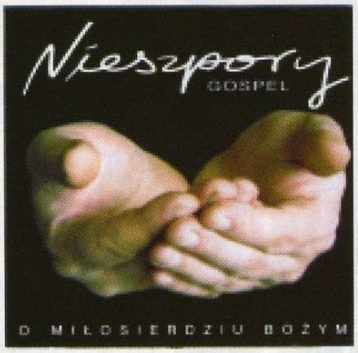

Nieszpory to wieczorna modlitwa liturgiczna w kościele rzymskim, składająca się z wezwań, psalmów, hymnów i antyfon, w dużej mierze śpiewanych. Benedyktyni w Tyńcu do tej pory wykonują nieszpory w oprawie chorału gregoriańskiego, dającej przestrzeń na medytację i skupienie. Czy do tej formy można zaadaptować żywiołową i pełną ekspresji muzykę gospel? Ano można, i to jak...

Kluczem do tego połączenia jest jedno słowo: emocja. Mimo rozwoju cywilizacji natura ludzka się nie zmienia, a pragnienia i potrzeby ludzkiego serca pozostają te same. Teksty biblijne, aktualne od tysiącleci, są w stanie poruszyć i współczesnego człowieka. Emocje, z jakimi je odbieramy, przekładają się na muzykę. Stąd mamy i w symfonice przykłady sięgania do brewiarza: „Nieszpory" Pawła Łukaszewskiego, „Jutrznia" Krzysztofa Pendereckiego, a także, choć już w parafrazach, słynne „Nieszpory ludźmierskie" Jana Kantego Pawluśkiewicza. Dużo szerzej rozprzestrzeniły się same psalmy, stanowiące integralną część liturgii godzin: znów mamy tu Krzysztofa Pendereckiego, wcześniej Bacha czy Mendelssohna, a obecnie wszystkie inne gatunki muzyczne: teksty biblijne śpiewa wielu wykonawców, nie tylko tych związanych wprost ze sceną chrześcijańską.

Muzyka gospel, pochodna od negro spiritual tworzonej przez czarnych niewolników w Ameryce Północnej, od początku była tworzona z potrzeby serca, a jej teksty przybliżały przesłanie Biblii. Do tej pory niesie ze sobą z jednej strony żywiołowość Afryki, z drugiej – wyciszone spojrzenie człowieka, który swoje w życiu przeszedł.

Peter Steinvig, pianista gospel z Danii powiedział mi kiedyś, że ta muzyka przyszła od Afroamerykanów, ale chyba została pomyślana nie tylko dla nich. Moi czarnoskórzy znajomi, wokaliści gospel (Junior Robinson, Etta Cameron, David Daniel, Ruth Lynch i inni) prowadzący warsztaty tej muzyki po całej Europie, są zdumieni, że gdziekolwiek się nie pojawią, w każdym kraju znajdują ludzi, którzy chcą śpiewać gospel. Ta muzyka dotyka wnętrza człowieka, a emocje są takie same pod każdą szerokością geograficzną. I – tak samo jak było w jazzie – inspiracja idzie dalej: muzycy z różnych zakątków świata zaczynają nie tylko wykonywać, ale i pisać muzykę w podobnej stylistyce.

Od kilku lat istnieje w Osieku koło Skórcza w woj. pomorskim Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Chrześcijańskiej GOSPEL, kierowane przez ks. Zdzisława Ossowskiego, organizujące sierpniowy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Gospel, warsztaty i konkursy, a także wiele innych koncertów.

Jedną z inicjatyw stowarzyszenia są „Nieszpory Gospel o Miłosierdziu Bożym", autorstwa osieckiego kompozytora i organisty – Adama Kamińskiego. Teksty wzięto z brewiarza (dokładnie nieszpory z dnia 16 sierpnia). Do projektu zaproszono trzech solistów: Grażynę Łobaszewską, Ewę Urygę i Marka Bałatę. Prawykonanie odbyło się na festiwalu gospel w Osieku w sierpniu 2002 roku z udziałem Przemyskiego Chóru Gospel. 1 marca 2003 odbył się koncert w Studiu Programu III Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej z wyżej wymienionymi solistami i kameralną sekcją wokalną w składzie: Patrycja Gola, Agnieszka Iwańska, Irena Kijewska, Barbara Maciąg, Michał Malicki, Ludmiła Małecka, Małgorzata Orczyk, Katarzyna Rzadkosz. Wokalistom towarzyszył zespół instrumentalny: Adam Kamiński – instrumenty klawiszowe, Artur Grudziński – organy Hammonda, Dariusz Ziółek – gitara basowa, Artur Lesicki – gitara elektryczna, Ireneusz Głyk – perkusja. Mnie powierzono rolę dyrygenta.

Koncert w radiowej Trójce został zarejestrowany. Na płycie „Nieszpory gospel" znajduje się 12 utworów będących poszczególnymi częściami wieczornej liturgii godzin: **Introdukcja** (wyk. Ewa Uryga), **Hymn** (wyk. Grażyna Łobaszewska), **Psalm 15** (wyk. Grażyna Łobaszewska), **Psalm 112** (wyk. Marek Bałata), **Kantyk z Apokalipsy** (wyk. Ewa Uryga), **Czytanie z Listu do Rzymian, Rozważanie** (wyk. Ewa Uryga), **Responsorium** (wyk. Marek Bałata), **Magnificat** (wyk. Grażyna Łobaszewska), **Prośby, Ojcze nasz** (wyk. Ewa Uryga), **Idźcie w pokoju**.

Oczywiście, jako wykonawcy tego utworu nie mamy zamiaru nikomu udowadniać, że „Polacy nie gęsi i swój gospel mają", ani też naśladować czarnych muzyków i ich sposobu śpiewania. Zdarzyło mi się wielokrotnie wykonywać z zespołem oryginalne utwory gospel i wiem, że ich przekaz jest tak silny, iż poruszają ludzi nawet nie rozumiejących śpiewanych słów. Z drugiej jednak strony dobrze jest czasami mieć coś po polsku...

Muzycy wykonujący Nieszpory Gospel spotkali się pierwszy raz właśnie przy pracy nad tą płytą i chyba dla każdego z nas było to spotkanie bardzo cenne. Poznaliśmy się w komplecie na kilka dni przed nagraniem, a w dniu koncertu byliśmy już bliskimi sobie ludźmi – chyba również dzięki tej poruszającej wnętrze muzyce.

Nie można nie wspomnieć o udziale publiczności, która na koncercie reagowała bardzo żywiołowo i otwarcie, co – mamy nadzieję – udzieli się i słuchaczom płyty. Miłośników gospel namawiać zapewne nie trzeba, a inni – może się przekonają?... ■

Monika Zytke

„Jest wiele możliwości" – jak powiedział jeden z bohaterów „Dziewczyn do wzięcia". Jest wiele miejsc, w których mieszkańcy danego miasta mogą się spotkać, porozmawiać, poznać. Miejsc mniej lub bardziej oryginalnych. Członkom zespołu Miasto przypadło w udziale to ostatnie. Poznali się bowiem w sali prób orkiestry dętej Zespołu Szkół Budowlanych nr 1.

Mucha

MIASTA przekrój

Drogi, ulice

Tak naprawdę ich drogi skrzyżowały się jednak na rekolekcjach prowadzonych przez grupę Saruel, *„gdyby nie one, nie byłoby zespołu Miasto"* – jak sami mówią. Od tych dwóch wydarzeń, wbrew pozorom bardzo ze sobą powiązanych, zaczyna się przyjaźń kilku chłopaków z Bydgoszczy...

Zespół

Marcin „Mucha" Muszyński – *„mimo smykałki do gubienia mikrofonów i psucia wielu wzmacniaczy porzucił studia techniczne, aby zająć się swoją prawdziwą miłością – bardziej ludzką: filozofio-pedagogiko-resocjalizacją, którą studiuje"*. [Cytaty pochodzą z auto-charakterystyki zespołu zamieszczonej, obok różnych innych ciekawych rzeczy, na www.miasto.kdm.pl – przyp. red.]. W zespole pisze teksty, śpiewa, gra na puzonie.

Jego kumplem z podwórka jest **Patryk „Limi" Kleemann**, który także grał w orkiestrze dętej Zespołu Szkół Budowlanych. *„Na swoje osiemnaste urodziny otrzymał wielkiej mocy piec basowy i, by tym nowym nabytkiem mogli się też cieszyć sąsiedzi, do grania wystawiał go na balkon"*. W Mieście, siłą rzeczy, gra na gitarze basowej.

W sprawie założenia zespołu do tych dwóch zagadał „Rekin", czyli **Lech „Wilczek" Wilczaszek**. On, wyjątkowo, nie uczył się w ZSB, „ale tam zaglądał". W Mieście gra na gitarze. Z tego instrumentu wydobywał dźwięki już wcześniej w zespole X-wife („wesoły punk-rock"), w którym wypatrzył go **Krzysztof „Zienas" Zienkiewicz** – także gitarzysta, pomysłodawca całego zamieszania związanego z powstaniem Miasta. To on zagadał do „Rekina", zanim ten zagadał do „Muchy" i „Limiego". „Zienas", podobnie jak większość członków zespołu, uczęszczał do Budowlanki, gdzie nauczył się grać „Stairway To Heaven" i zakochał się w znanym instrumencie muzycznym.

Już na pierwszej próbie był też **Marcin „Grzyb" Grzybowski** – trzecia gitara, wokal, także grafik, student architektury krajobrazu i *„pracodawca dla większości bezrobotnych na osiedlu"* oraz **Krzysztof „Guma" Siudziński** – perkusista – zbuntowany punk z irokezem, którego wielką pasją są bębny (bardzo spodobała mu się gra na bongosach na rekolekcjach Saruela) i konsola gier video.

To nie koniec. Członkiem zespołu jest jeszcze **Gumiś**, którego trąbka „przypomina trochę <<Buszującego w zbożu>> albo zakład psychiatryczny w Świeciu" oraz kierowca – **Artur „Dżery" Bukiej**.

Osiedla, bloki, mieszkania, pokoje

„Mucha" podkreśla, że sprawa pt. „Skąd Miasto czerpie wzorce muzyczne", to sprawa bardzo intymna i nie chce mówić o tym wprost...

Dlaczego nie chcecie wypowiadać się o inspiracjach muzycznych?

Trudno jest mówić o jakiś konkretnych zespołach czy wykonawcach. Wszystko, co jest dookoła, jest inspiracją. Ostatnio inspiracją jest dla nas zespół z Kuklówki – MBO. Pozytywnie zaskoczył nas, gdy graliśmy wspólny koncert w ich rodzinnej miejscowości. Płynęła z nich prawdziwa radość! Po takim koncercie dostajesz na głowę wiadro zimnej Żywej Wody i zadajesz sobie pytanie: czy ja potrafię się tak cieszyć? Uwierz mi, jeśli ktoś gra całkiem dobrze technicznie, a nie czuje tego, co gra, nie dociera do ludzi. Nie mówimy tutaj o produkcjach „idolowych", gdzie ktoś chce śpiewać po to, żeby śpiewać, być sławnym itp. Mówimy tutaj o tych, którzy chcą coś przekazać. Niech przekazują to tak, jak czują! Jeśli czujesz prosto, śpiewaj prosto! Jeśli jesteś smutny, zagraj smutno! Jeśli jesteś zły, daj temu wyraz... Po to grasz, żeby się wyrazić, a nie by „uzyskać brzmienie", czy przyjąć postawę jakiegoś kultowego zespołu. Jest wiele kapel, które w naszych oczach są wielkie, i z szacunku do nich nie chcemy grać podobnie. Nie znam zespołu, który robiłby własną muzykę i cieszyłby się z komentarza: „Ej, fajny punk-rock! Gracie jak Green Day!". Prawdziwą inspiracją jest autentyczność!

Muzyka zespołu sama wystawia sobie świadectwo. Bawiąc się w klasyfikację, trzeba stwierdzić, że gatunkiem, w którym najchętniej porusza się Miasto, jest reggae i ska, przyład – rozpoczynający ich płytę-demo zakręconą trąbką utwór „Dziękuję", czy inne, jak „Smutne Reggae", „Ojcze Nasz", „Jezus not dead"... Dzięki nim wspomniana płyta, podobnie jak koncerty grupy, to skoczne i żywe zjawisko. Na dźwiękowej mapie Miasta bardzo wyraźnie zaznaczają się także inne rejony – osiedla. Obok tanecznej samby pojawiają się klimaty industrialne – agresywna perkusja, niekiedy krzyczany wokal i ciężkie, garażowo przesterowane gitary. To strefa punk-rocka (np. „Oj! oj!") i hard core'a (m.in. „Maryja"). Płytę demo kończy jednak refleksyjne, modlitewne „Ofiarowanie", o celtyckim, nie tylko w warstwie tekstowej, pochodzeniu. W ten sposób Miasto realizuje założenie, o którym mówił „Zienas" – tworzy muzykę zróżnicowaną.

Co w waszym zamyśle symbolizuje nazwa „Miasto"?

Miasto jest symbolem różnorodności. Czasem jest jasne, czasem ciemne. To miejsce, w którym dzieje się wiele rzeczy na raz. Są takie miejsca w mieście, które kolosalnie do siebie nie pasują, lecz dopiero razem stanowią całość, bez tych różnic nie miałyby sensu. Wydaje mi się, iż my właśnie jesteśmy taką zbieraniną przeciwieństw. Dopiero razem tworzymy jedną całość. Piękne jest to, co, gdy się spojrzy, z każdej strony wygląda zupełnie inaczej i pewności do końca nie masz, czy patrzysz na to samo... I jeszcze jedno. W Biblii jest taki motyw ocalenia miasta dla kilku sprawiedliwych. Każdy człowiek jest takim miastem, ma w sobie to całe zło, gniew, zazdrość, nieczystość, ale także tę dobrą stronę, i zawsze jest nadzieja, że ta właśnie nim zawładnie.

Ludzie, rozmowy

Trudno powiedzieć, czy bardziej hard core'owa jest muzyka, czy teksty Miasta. Niektóre bowiem sformułowania można określić co najmniej jako wyraziste i ekspresywne: **„W czasach, w których pieniądz operuje światem, / By urodzić dziecko, trzeba być wariatem. (...) Niech już się skończy nasza wegetacja..."** („Ra Ra Ra"),
„Nie potrzeba nam domów z cegły. (...) / Nie potrzeba nam obietnic. (...) / Nie potrzeba nam słów na wiatr. (...) / Nie potrzeba nam zabawek tego świata..." („Nie potrzeba nam"),
„Czas, w którym żyjemy / jest czasem nienawiści, / hipokryzji i walki. / Nikogo nie wzrusza widok / zmasakrowanych ciał..." („Wojna"),

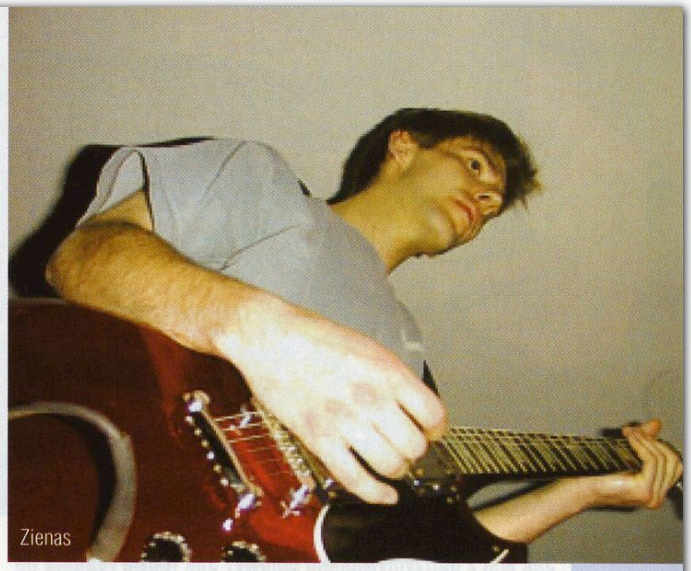

Zienas

„Innym z pyska wieje chłodem, / Symulanci z piekła rodem, / Kuszą mnie prawdziwym miodem. / Co wybierasz?" („Spadek").

Wasze teksty są niejednokrotnie bardzo dobitne. Kontestatorzy?

(**Kontestacja** – wyrażanie protestu, kwestionowanie czegoś, poddawanie w wątpliwość demonstrowanie, manifestowanie sprzeciwu zwłaszcza w ruchach politycznych i kwestiach religijnych, także w twórczości literackiej „Encyklopedia Popularna PWN". No i o jeden wyraz więcej - w głowie!).
Gdyby to był wywiad na żywo przed kamerami albo w radio, zrobiłbym zadumaną minę i powiedział: „Nie wiem, czy można tak to nazwać". W każdym gdzieś głęboko jest taki mały kontestator: Wybacz, ale to słowo kojarzy mi się z kondensatorem, który gromadzi ładunki elektryczne. Nawet dostrzegam podobieństwo pomiędzy nimi, jeden i drugi gromadzi ładunki. Jak się widzi niesprawiedliwość, krzywdę czy zakłamanie... co dzień dajemy się karmić jakimiś medialnymi gównami. Na ostatnim koncercie z okazji „urodzin Bydgoszczy" jakiś gość wyśpiewywał nazwę hipermarketu, a ludzie pod sceną śpiewali razem z nim. Co za intelektualna płycizna! I my dajemy się tak prowadzić w ten świat, bez podejmowania wysiłku myślenia! 10 lat temu taki gość byłby wyśmiany, a dziś? Przyzwyczajamy się do różnych rzeczy... Ktoś robi interesy na Panu Bogu i zdawać by się mogło, że to normalne, ale to nie jest normalne, to jest chore. Jestem trochę niespokojny duszek, więc wolę się nie rozpędzać. Czy jesteśmy kontestatorami? „Nie wiem, czy można tak to nazwać".

Teksty Miasta to wyraz krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, na ten świat, który „zgubi cię szybko" („Ra Ra Ra"). Nie negacja jest tu jednak rdzeniem wypowiedzi. Na tle świata ułudy przez kontrast wybija się świat prawdziwy, oparty na miłości, której pragną wszyscy, także alkoholicy, naziści, sataniści..., jak przekonuje Marcin w utworze „Każdy Miłości chce". Odbiorca nie ginie w gąszczu wyszukanych metafor, ale spotyka się z konkretem. Zło nazywa się złem i opisuje bez ogródek, a dobro nazywa się dobrem i jasno pokazuje, że jego jedynym źródłem jest Bóg, który **„jest dobry, dobry dla wszystkich, / A Jego miłosierdzie nad wszystkim, co stworzył"** („Pan jest łaskawy"). O tym śpiewa Miasto i chce odzewu: **„Nie zapomnij o tym, że mamy umowę, / Ja napiszę wierszyk, ty otworzysz głowę"**.

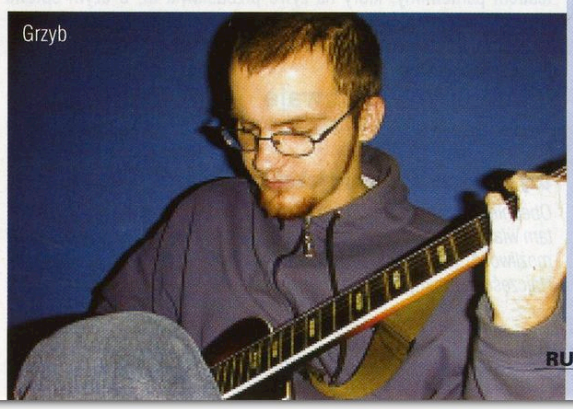

Grzyb

Guma

Jak jest z dotrzymywaniem umowy? Jak ludzie reagują na Waszą muzykę, no a przede wszystkim teksty?

Muzyka może być gorsza i lepsza, gorzej i lepiej zagrana, ale musi mieć w sobie to „coś" – pomysł, swego rodzaju błyskotliwość. Staramy się to robić. Ludzie na koncertach bawią się, i to nam wystarcza. Mam też nadzieję, że myślą, rozmyślają, do czego prowokują nasze teksty. Jeśli śpiewasz o czymś, co przeżywasz, co cię dręczy, o tym, co czujesz naprawdę, i nie zgrywasz przy tym proroka, czy człowieka, który posiadł niewiadomo jaką mądrość, to ludzie rozumieją, bo to jest im bliskie. Jesteśmy normalni do szpiku kości, jest w nas to, co w każdym człowieku. Na teksty reagują czasami zdziwieniem, mówiąc: „Muza może być, ale teksty?" No cóż, gdybyśmy nie śpiewali o Nim, to byśmy się rozpadli jakieś kilka lat temu. A takiego kolesia może to zastanowić – tacy zwykli ludzie z nałogami, nie wyróżniający się z tłumu, a śpiewają takie rzeczy „jakby im oaza mózgi wyprała". Dlaczego??? Myślę, że wtedy otwiera głowę.

Macie poczucie misji?

Misja? Wielkie słowo! Ludzie, którzy poświęcają całe swoje życie innym, nie patrząc na własne wygody i zatracają się w tym bez reszty, ci mają to poczucie. My chcemy być szczęśliwi, chcemy grać, mieć jakieś normalne domy, instrumenty muzyczne... Przyziemne, prawda? Mówiłem, że jesteśmy normalni, więc odpowiadam – nie, nie mamy poczucia misji, mamy co najwyżej poczucie „misyjki". Lubimy po koncercie porozmawiać przy piwku z ludźmi, którzy nas słuchali. Zdarza się, że rozmawiamy na tematy ważne, związane z wiarą i wtedy spełniamy naszą małą „misyjkę". Również myślimy, że jeśli ktoś słucha naszej muzyki, część treści z tekstów zostaje mu w głowie i może się jakoś lepiej poczuje, pomyśli, że nie jest sam. I wtedy właśnie nasze granie ma sens.

Światła, energetyka

Udało mi się być na jednym z koncertów Miasta. Moją uwagę zwrócił przede wszystkim śpiewający w charakterystycznej pozie i z ogromnym zaangażowaniem (żyły nabrzmiałe na szyi!) wokalista. Pasji nie można było odmówić także pozostałym członkom zespołu. Koncert był energetyczny jak zakład, w którym pracuje mój kolega. Mojego drugiego kolegę zafascynowały przede wszystkim teksty – wiadomości niejednokrotnie krzyczane ze sceny. Przekaz jednak (message) ma to do siebie, że może odbywać się wielokanałowo. Tę zasadę stosuje Miasto występując razem z utworzonym przez dziewczyny z Saruela teatrem pantomimy, który na żywo przedstawia to, o czym śpiewa Marcin. Członkowie Miasta zdają sobie sprawę, że grają dla „pokolenia obrazkowego" (chociaż to socjologiczne określenie uległo już chyba nieco wyświechtaniu).

Samochody i tramwaje

Można powiedzieć, że muzycy Miasta znaczną część życia spędzają w ruchu...

Czy jesteście związani z jakąś wspólnotą?

Obecnie nie. Jesteśmy zaprzyjaźnieni z ludźmi ze wspólnoty Saruel, tam właśnie zaczęła się nasza przygoda z muzyką (...). Jeśli tylko mamy możliwość, staramy się przyjeżdżać na różne spotkania czy rekolekcje. Najczęściej robimy to w nocy i bez zapowiedzi. Można powiedzieć, że w tej wspólnocie znaleźliśmy wielu przyjaciół, którzy nie przepadli w naszym życiu, wspierają nas kiedy trzeba, dają „klapsa", kiedy trzeba, potrafią z nami rozmawiać, i co ważne, modlą się za nas... Przynajmniej zawsze tak mówią... Nietaktem byłoby nie wspomnieć o nich, więc pozdrawiamy ich bardzo gorąco, że aż parzy... Oto oni: Ryba, Fader, Sosna, Kawa, Gawron, Piter, dziewczyny z Łodzi, Rypina, Białegostoku i wielu, wielu innych wspaniałych ludzi. Wiemy, ciężko jest bez wspólnoty, lecz nie jest powiedziane, że jeśli jej nie ma, to w tobie zanika jej pragnienie...

Jaki jest plan rozwojowy waszego Miasta? Wasze plany, marzenia?

Na razie musimy się pozbierać po dłuższej przerwie, kiedy nie było prób, bo straciliśmy we wrześniu salę w wysłużonej już Budowlance. Kto uwierzy, że takie stare pryki jak my, są w klasie maturalnej i będą reprezentować szkołę na kolejnym przeglądzie w Bydgoskim Pałacu Młodzieży? Chcielibyśmy w tym miejscu podziękować Witoldowi Gwiazdowskiemu za ciągłe wstawiennictwo u dyrekcji szkoły. Dopiero od niedawna mamy salę w Teatrze Polskim, i tu znów musimy podziękować, bo jakżeby inaczej? – Adamowi Łoniewskiemu [spotkany w pociągu bydgoski aktor – przyp. red], gdyby nie on, to ja już nie wiem. Nie dość, że załatwił nam salę, to jeszcze opiekuje się nami i prowokuje do działania. Mamy wspólne plany połączenia tego, co robi zespół z teatrem.

Energii i motywacji chłopakom z Miasta nie brakuje. Jakiś czas temu wsiedli do tramwaju zwanego muzyką. Wiele rzeczy wskazuje na to, że podążają w dobrym kierunku.

z chłopakami rozmawiał i trochę o nich napisał *Marcin Oleksy*

zdjęcia: Artur 'Jerry Bukiej

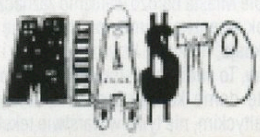

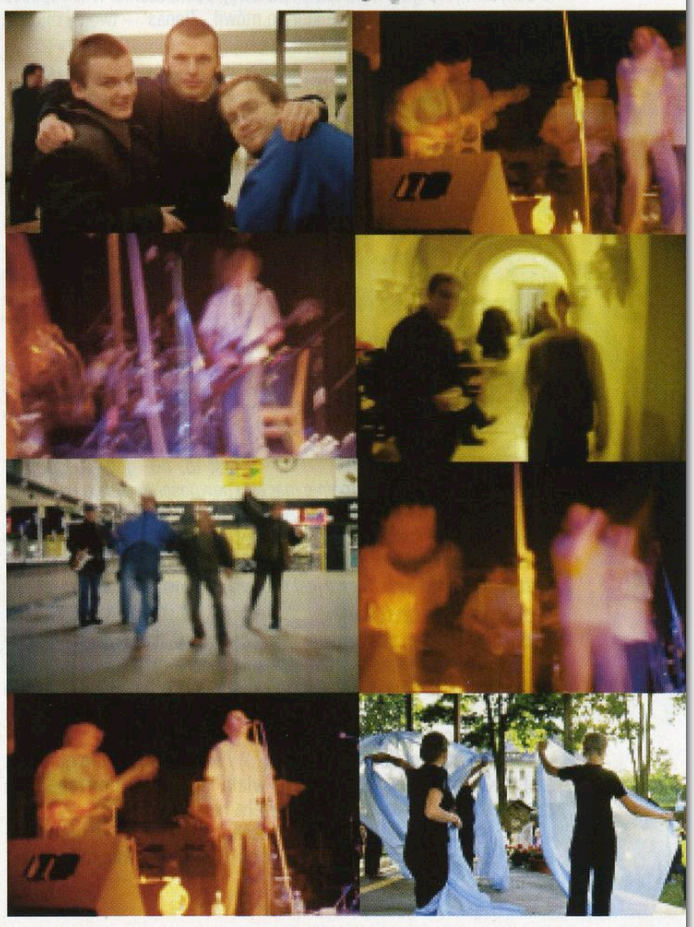

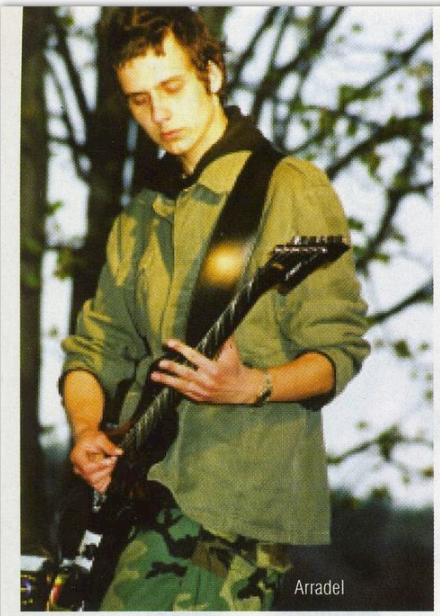

Drogi Życia

Olsztyn 2003

II Studenckie Spotkania Kulturalne

Jeszcze rok temu nikt nie przypuszczał, że inicjatywa kilku olsztyńskich studentów, skupionych wokół Duszpasterstwa Akademickiego, przerodzi się w cykliczną imprezę, w której udział weźmie ok. 5 tys. osób! Entuzjazm młodego kościoła św. Franciszka, charyzmatyczni duchowni, a przede wszystkim wiara – sprawiły, że można dziś mówić o II Studenckich Spotkaniach Kulturalnych, które sam Rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego wpisał w kalendarz wydarzeń Uczelni, zaś Prezydent Olsztyna i Marszałek Województwa objęli je swym patronatem. (Magazyn Muzyczny RUaH był patronem medialnym imprezy).

Dzięki pomocy Ducha Świętego organizatorzy uczyli się rozmawiać ze sponsorami, organizować czas, zapraszać gości, ale przede wszystkim uczyli się służby. Za sprawą Ośrodka Kultury Studenckiej w Olsztynie Spotkania stały się jedną z największych imprez tego typu w tej części Polski.

W tym roku postanowiono podnieść poprzeczkę imprezy. Głównym pomysłem było postawienie na dobrą i Bożą muzykę. Trzy dni, 25-27 kwietnia, upłynęły w malowniczym miasteczku studenckim w Olsztynie pod znakiem kulturalnych rozrywek i, co ważne (!), bez zbędnych środków dopingujących. W kwietniowy wieczór nad Jeziorem Kortowskim bawili się amatorzy mocniejszego uderzenia. Zagrali: Armia, Triquetra, Good Religion, Etna, Exodus i Arradel. Festyn, kiermasz i grill były zaś okazją do rozmów i spotkań. Wielbicieli łagodnych dźwięków zaproszono na spotkanie ze śpiewaną poezją i malarstwem, natomiast miłośników dancingowych pląsów z pewnością usatysfakcjonował bezalkoholowy bal „Zaproszenie do nieba", który uwieńczył tegoroczne Spotkania.

Brać studencka oraz licznie obecna młodsza młodzież przejawiała duże zainteresowanie wieczorem kulturalnym, w czasie którego gościliśmy kabaret Ani Mru Mru. Hala sportowa, w której odbywał się występ, huczała gromkim śmiechem, by wkrótce rozbrzmiewać musicalową interpretacją Księgi Jonasza w wykonaniu Teatru „A" z Gliwic.

Obok doznań estetycznych, serwowanych w postaci malarstwa osób niepełnosprawnych, koncertów i spektakli, był też czas przeżyć duchowych. Projekcja filmu „Edi" i spotkanie z Henrykiem Gołębiewskim wywołały burzliwą dyskusję wśród widzów. Swoiste świadectwo służenia innym złożyła także Janina Ochojska i misjonarze z Pieniężna. Natomiast niedzielna akademicka Msza św. stała się okazją do podziękowania Bogu za dar Spotkań. Swoje „drogi życia" (pod takim hasłem one się odbywały) prezentowali na nich ludzie sztuki, kultury i duszpasterze. Nie sposób dziś oddać bogactwa programowego ani ducha i atmosfery Spotkań. Ich organizatorzy próbowali młodemu człowiekowi, szukającemu własnego sposobu na życie, umożliwić spotkanie na jego drodze z Chrystusem. On jest Alternatywą, która wyzwala z tradycyjnego ściskania puszki piwa na każdej imprezie. On jest siłą, która wyzwala autentyczną radość i prawdziwą wolność. ■

Magda Cichocka

muzyka, której słucha

Wiesław Wolnik

gitarzysta (m.in. zespołu Monogramista JK Jacka Kowalskiego)

Zastanawiając się o czym mógłbym napisać w rubryce „muzyka, której słucham", doszedłem do wniosku, że dla kogoś, kto czytuje tę rubrykę w poszukiwaniu wskazówek – gdzie szukać nowej, dobrej muzyki – lektura mojego tekstu będzie stratą czasu. W moim odtwarzaczu najczęściej lądują bowiem płyty wykonawców banalnie oczywistych. Kolejność, w jakiej chciałbym o nich wspomnieć, wynika z etapów, w jakich rozwijała się moja fascynacja muzyką.

Na początku była melodia. Nie znam nikogo, kto miałby taki dar tworzenia pięknych piosenek, jak Paul McCartney. Wracam do nich w kółko od prawie trzydziestu lat – zarówno do tych z okresu Beatlesowskiego, jak i solowych – i nie przestaję się zachwycać. Szczególnie jakoś upodobałem sobie piosenkę „Two lonely old people" – chyba dlatego, że ideał ziemskiego szczęścia, to dla mnie ostatnio – zestarzeć się we dwoje.

Potem przyszedł rok bodajże 1985 i po raz pierwszy do Polski przyjechał z koncertami Pat Metheny. Oniemiałem. Wraz z nim wszedłem w fazę fascynacji harmonią. Do dziś pamiętam to niezwykłe uczucie, jakim było odkrycie, że reguł nie ma. Wszystkie ograniczenia, jakie w moim pojęciu harmonii istniały, legły w gruzach. I Bogu dzięki. Z sentymentu do tamtego czasu najchętniej wracam do płyty „First circle", którą Pat wówczas promował.

Mniej więcej w tym samym czasie wszedłem w bliższe kontakty z muzyką Petera Gabriela i rozpoczęło się moje zauroczenie kilkoma jego kolejnymi płytami – od „3" począwszy, na „Us" skończywszy. A co za tym idzie – fascynacja rytmem oraz tą niezwykłą umiejętnością, jaką Gabriel posiadł – łączenia muzyki etnicznej i współczesnej – europejskiej. Kiedy czasami słucham takich utworów, jak „Shakin' the tree", prowadząc samochód, muszę się bardzo koncentrować na tym, żeby nie zacząć rytmicznie skręcać kierownicą w lewo i w prawo.

McCartney, Metheny, Gabriel – to fascynacje do bólu banalne. Ale każdemu muzykowi życzę choć odrobiny takiego banału w swojej twórczości. ■

zdjęcie Anita Bittner

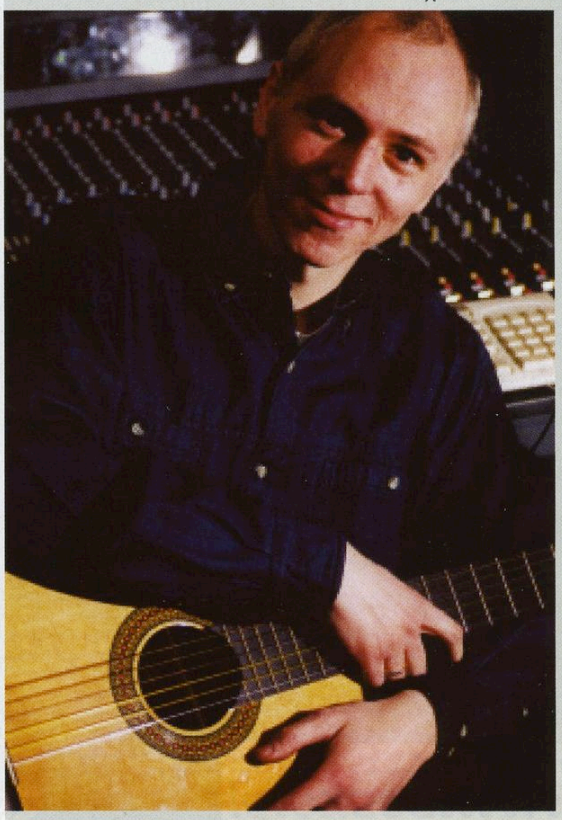

Serce i rozum zestrojone w pieśniach

Jacek Kowalski lubi nas zaskakiwać coraz to nowymi projektami. Od czasów studenckich znany w poznańskim środowisku duszpasterstwa oo. dominikanów jako poeta i pieśniarz, twórca bożonarodzeniowych szopek. Jest siłą sprawczą dwóch zespołów muzycznych, autorem tomików poezji i przekładów z literatury starofrancuskiej, które często sam ilustruje. Ceniony jako historyk sztuki, popularyzator kultury średniowiecznej i staropolskiej, a ostatnimi laty twórca monumentalnych, plenerowych spektakli teatralnych. Dobrze zatem, że jego ostatnia płyta „Serce i rozum" stanowi wybór pieśni napisanych w ciągu ostatnich kilkunastu lat, jest zatem okazją do całościowego spojrzenia na dotychczasową drogę twórczą poznańskiego pieśniarza.

„Muzyka jest rzeczą dziwną..." – przypominały mi się słowa wypowiedziane bodaj przez Byrona, kiedy słuchając opisywanej płyty, oglądałem fragmenty festiwalu Eurowizji w Rydze. Co ma wspólnego jedno z drugim, tworzone w tym samym czasie i tymże samym kręgu kulturowym? Czy jedno i drugie można objąć wspólną nazwą? A jednak, i sezonowe przeboje pop estrady, i ciążące ku przeszłości pieśni Kowalskiego opisują świat, w którym żyjemy. Świat, do którego zaprasza nas Jacek, nie jest może tak migotliwy i nagłośniony, nakłania za to do odkrycia wielu odcieni barw i dźwięków, które dla słuchaczy wielkiej sceny byłyby nie do usłyszenia (choć Jacek śpiewał kiedyś dla 10 tysięcy sympatyków rycerstwa zebranych na polach grunwaldzkich). W szacie słów i dźwięków ów pieśniarz wyraża całą gamę uczuć i myśli: od zabawy słownej, ironii i krytycznego spojrzenia na przeszłość i współczesność, po głęboką wiarę i umiłowanie Ojczyzny. Wszystko to wypowiedziane w jedynym, niepowtarzalnym stylu.

Metoda twórcza Jacka podobna jest nieco do „trobar" – komponowania muzyki i słów przez trubadurów, XII – wiecznych pieśniarzy z Okcytanii (dzisiejsza płd. Francja), którymi tak się fascynuje. Kowalski pisze teksty przesiąknięte staropolską stylistyką i dopisuje doń melodie. Przy czym muzyka jest ściśle związana ze słowem, akcentuje ważne treści, stanowi do nich idealny komentarz. Dlatego tak trudno zakwalifikować te kompozycje, nie przystające ani do tradycji drapieżnych pieśni Kaczmarskiego, ani do krainy łagodności spod znaku Bellona czy Stachury. W jednym z wywiadów Kowalski określił formę swoich utworów jako „gatunek jednoosobowy". Niegdyś jedyny akompaniament stanowiła dlań gitara. Jednak od kilku już lat Jacek współpracuje z zespołem Monogramista JK, dzięki któremu jego utwory zyskują niepowtarzalny, kameralny i wielce wysmakowany klimat. Główne skrzypce, a właściwie gitarę, gra tu Wiesław Wolnik, który czasami komponuje również muzykę, przede wszystkim jednak aranżuje melodie na pozostałe instrumenty: flet (Marzena Łopińska), fagot (Anita Bittner) i wiolonczelę (Justyna Gertner-Piechel). Ciepła barwa głosu Jacka dopełnia tej niezwykle oryginalnej całości. Warto jeszcze zwrócić uwagę na bezbłędną dykcję pieśniarza – co ma ogromne znaczenie przy wykonywaniu skomplikowanych nieraz form poetyckich.

Teksty wykazują się bowiem dużym kunsztem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu – posłuchajmy choćby fragmentu swoistego ars poetica: *„Pisać trzeba gęsto, by rym w rymie / Wędził się jak węgorz w wonnym dymie / Słowa jak hajduki w ryzie, / Lub jak buldog, gdy się wgryzie: / Słowem słowo musi bóść / niby gwóźdź"*. Dowodem wrażliwości na poetyckie słowo, szczególnie to z dawnych czasów, jest piosenka „Dlaczego Pan Tadeusz?": *„Niezmiennie nieodmiennie, codziennie mnie wzrusza / Dziewięć tysięcy wersów Pana Tadeusza"* – wiele w tych tekstach żartu czy łagodnej ironii, pastiszów i zapożyczeń, Jacek wręcz bawi się słowem. W „Pieśni o bitwie pod Mozgawą" w usta postaci sprzed kilkuset lat wkłada współczesne uliczne okrzyki, tak że konflikt między książętami Wielkopolski i Małopolski przeradza się w potyczkę kibiców Wisły i Lecha, a sama bójka opisana jest nieco zmienionym fragmentem „Pieśni o Rolandzie", którą Kowalski oczywiście sam niegdyś przetłumaczył. Niech nas jednak nie zwiedzie żartobliwy ton czy kpina – celem Jacka nie jest zabawa jako taka, refren lub zakończenie pieśni zawsze kryje jakiś morał. Jak choćby w parafrazie pieśni słynnego trubadura Bertrana de Born, która zdaje się być pochwałą wojny dla samej tylko barwności rycerskich potyczek. Pieśń wieńczą jednak słowa: *„Bo lepiej zginąć zamiast żyć / I podłym niewolnikiem być"*.

Dotykamy tutaj bardzo ważnego tematu wielu wczesnych pieśni, które stanowią pierwszą część płyty. W staropolskiej, sarmackiej szacie Jacek śpiewa o ważkich problemach swoich szkolnych i studenckich czasów, które upłynęły w gorącym okresie schyłku komunizmu w Polsce lat 80. Piękny „nagrobek" poświęca swojemu dziadkowi, od którego dowiedział się, czym jest niezłomna walka o wolność i trwanie przy prawdzie. Śpiewa o miłości (piękna ballada „Diana") i przyjaźni, nieco ironicznie też o studenckich imprezach: *„Komuna w kanał, wino do szklanek / Jutro się może coś zacznie, daj Boże zawsze jeść smacznie"*. Rozprawia się z sienkiewiczowskim mitem imć Skrzetuskiego. Bez ironii, za to z pełnym patosem kreśli sylwetkę poety, historyka i żołnierza Wespazjana Kochowskiego. Podobnie w podniosłych słowach wyśpiewuje „Psalm rodowodowy", stanowiący niejako panegiryk ku czci Rzeczpospolitej sarmackiej: *„Ale jeszcze nie jest pobity / Świetny okręt Rzeczpospolitej"* i dalej: *„Republiko! Gdzie się zataczasz, / W jakie obce porty znów zbaczasz"*. Wyjaśnić trzeba, że Jacek walczy ze stereotypowym obrazem sarmatyzmu, widząc w tej kulturze wiele oryginalnych i ważnych tradycji polskiej państwowości.

Druga część płyty (ścieżki 11–15) przenosi nas w przestrzeń francuskiego Średniowiecza, w czasy miłości dwornej i krucjat. Pieśni te tworzone były pod wyraźnym wpływem wspomnianych już wcześniej trubadurów. Kolejne cztery utwory osnute są wokół tradycji biblijnej i chrześcijańskiej. Bohaterem jednego z nich jest Dawid, starotestamentowy poeta, śpiewający piękny hymn na chwałę Boga. Słyszymy także liryczną parafrazę Pieśni nad pieśniami i dwa tematy dominikańskie. To w nich właśnie odkrywamy znaczenie drugiej części tytułu płyty – dla ojców kaznodziejskich bowiem (jak nazywano dominikanów) kwestia nauki i rozumowego porządku zawsze była priorytetem: *„Święty Tomaszu, chroń mądrość naszą / Duchowną paszą nas pasąc więc, / Mądrość miłości, miłość mądrości / Daj, a kto złości się, takiego bęc!"*.

Cały program wyśpiewany na żywo, choć bez efektów typowo koncertowych (zapowiedzi, oklaski itp.), spięty jest klamrą kilku pieśni, w których poeta-muzyk kreśli swoją wizję sztuki słowa i dźwięku, jak choćby w lirycznej balladzie „O tej muzyce...": *„Lutni moja ulubiona, / Lutni wdzięczna, złotostrona; / Kto Twe cnoty, kto przymioty, / Kto wychwali dźwięk Twój złoty?"*.

A „serce", stanowiące pierwszą część tytułu ostatniego utworu i całej płyty? Owo epitafium, ponownie nawiązujące do postaci Wespazjana Kochowskiego, to niejako credo twórcze Jacka: *„Byłem tu gościem, jestem przechodniem, / Tak jest najprościej, tak jest najgodniej. / Byłem, zrobiłem, skończona praca, / Byłem tu gościem, teraz powracam"*. Ktoś powiedział, że muzyka ukazuje logikę ludzkich uczuć – to ona właśnie najpełniej komunikuje to, co niesie serce. ■

Jakub Żmidziński

Janusz Yanina Iwański i Dariusz Ciszewski

Lista Przebojów
MUZYCZNE DARY
400% na plus!

Popijając zieloną herbatę, o Liście Przebojów prezentującej muzykę polskich artystów chrześcijan, rozmawiają – Janusz Yanina Iwański, Darek Ciszewski (Obywatel DC) i ks. Grzegorz Ułamek (GU).

GU: W RUaH 17 (2001) zamieściliśmy naszą rozmowę o powstaniu w Częstochowie idei Listy Przebojów – „Muzyczne Dary". Wtedy zaczynaliście swoją pracę. Minęły dwa lata. Spróbujcie to jakoś ocenić.

DC: Trudno nam samych siebie oceniać. To rola słuchaczy i rozgłośni, które nas wybierają. Od czasu tamtego wywiadu, z trzech stacji radiowych zrobiło się dwanaście. 400 % więcej. Mamy audytorium i to jest najlepsza ocena!

GU:Podobno w najbliższym czasie w to dzieło chce się włączyć jeszcze kilka stacji... Wiele dobra stało się za sprawą Tygodnika Katolickiego „Niedziela", który dał wam do dyspozycji serwer pozwalający na większe możliwości techniczne.

DC: Tak! Ważne jest to, że możemy teraz generować Listę tak, jak chcieliśmy od początku. Do tej pory co miesiąc wymienialiśmy trzy utwory. Teraz, współpracując z „Niedzielą", możemy wymieniać utwory w dowolnym momencie.

Yanina: Lista przebojów się zmienia, bo cały czas się jej uczymy. Dla mnie ona nie jest produktem finalnym. Uczymy się reagować na to, co mówią i o czym piszą.

GU: Wasza audycja się rozwija i co najważniejsze, Listę „Muzyczne Dary" słyszy się w różnych miejscach Polski.

Yanina: Wprowadzamy nowe utwory korzystając z piosenek kwartalnika RuaH, ale także z tego, co dostajemy od muzyków i wydawnictw.

DC: Jesteśmy cały czas w tym nurcie. Bardzo często mówimy i cytujemy teksty z pisma RUaH. Coraz więcej zespołów z różnych stron Polski przysyła nam też swoje płyty demo.

Yanina: Wam, myślę tu o RuaH, możemy też zwrócić uwagę na nowości, które do nas docierają. Zresztą RUaH to jedyne rzetelne pismo muzyków chrześcijan.

GU: To jest działanie komplementarne, które ma wszystkim służyć i wszystkim wyjść na zdrowie.

DC: Zmiany... Krótko: coraz więcej słuchaczy, coraz więcej rozgłośni, coraz więcej zespołów nam ufa. Ci ludzie widzą w „Muzycznych Darach" konkretną promocję. To był cel, który powoli zaczynamy osiągać.

Yanina: Oczywiście na listę wchodzą najlepsze utwory. W suplemencie „Muzycznych Darów" prezentujemy również zespoły, których jakość jest nieco słabsza, które są interesujące, choć jeszcze znajdują się na etapie amatorskim. Chcemy, żeby miały szansę zaistnieć.

GU: W ten sposób mogą się rozwijać...

Yanina: Rozwiną się, gdy ludzie w Polsce je usłyszą. Może znajdzie się ktoś, kto będzie mógł zainwestować i wyprodukować im lepszą płytę, w lepszym studio, z lepszym producentem. Takie piosenki mogą w końcu trafić na Listę i będą dalej promować dobro.

DC: Ostatnio Rafał Boniśniak przysłał nam piosenkę „Darowane Winy". Wystarczyło, że wysłał ją do nas i jednocześnie ten utwór został wyemitowany przez kilkanaście nadajników w Polsce.

Właśnie o to nam chodziło, żeby producent i autor piosenki nie musiał wysyłać jej do 20–30. stacji, ale w jedno miejsce, w którym znajdzie faktyczną promocję na falach radiowych.

Yanina: Nie chodzi tu jednak o centralizację. To, że wysyłał do różnych stacji, to dobrze. Jestem przeciwny centralizacji.

GU: Myślę, że to jest tak: RUaH jest pismem, które opisuje zjawisko muzyki chrześcijan. Mamy też kilka fajnych stron internetowych zajmujących się tą muzyką. Potrzebne jest jednak także jakieś konkretne miejsce w eterze, gdzie można posłuchać muzyki z przesłaniem. Oczywiście stacje katolickie powinny prezentować muzykę chrześcijan, ale potrzebne jest jedno „miejsce", gdzie radiosłuchacz może poznać nowości. Dobrze, żeby wiedział, gdzie ono jest, o której godzinie, na jakiej stacji... Chodzi o stałą audycję, na dobrym, profesjonalnym poziomie. Mówicie o wysyłaniu płyt do radiostacji. Jeśli ktoś wydaje płytę, powinien przygotować dla nich chociaż 30 jej egzemplarzy. 10 dla dziennikarzy... Bo nikt z nas nie jest omnipotens i nie musi wiedzieć, że ktoś sobie coś tam produkuje. To samo dotyczy teledysków. Telewizja może ich nie puszczać, ale ludzie chętnie sobie je obejrzą w domu na swoim komputerze. Coraz więcej płyt wychodzi z teledyskami. I wydaje się to czymś normalnym (Grzegorz Ułamek pisał o tym w RUaH 21/2002 – przyp. red.).

Yanina: Istotny jest sam fakt, że przetrwaliśmy z Listą Przebojów „Muzyczne Dary" od 2001 roku. Właśnie przygotowujemy jej 92 wydanie. Wielu przyglądało się naszej działalności, czy jakość naszej Listy będzie wzrastać, czy całkiem padnie. Bogu dzięki, że Darek miał tyle determinacji... Dzięki niemu ta Lista przetrwała, bo ja osobiście miałem takie momenty, kiedy myślałem, że ta inicjatywa padnie.

DC: Przede wszystkim dzięki Bogu, bo ja też mam ograniczoną wytrwałość.

Yanina: Mówię to, co zauważyłem. Darek miał wiarę, że ta Lista jest dobra i upewniał mnie, że musimy to ciągnąć, i jeśli jest to rzecz wartościowa, to przetrwamy. Nowe stacje radiowe, które włączyły się w emisję naszego programu, są potwierdzeniem sensowności realizowania go. Takiej Listy nie ma żadne radio w Polsce. Są w różnych miastach różne listy... Najcenniejsza informacja, jaką dostajemy od słuchaczy, jest taka: nie jest to Lista, gdzie się tylko puszcza piosenki z krótkimi suchymi informacjami.

DC: Często ludzie pytają, czemu „zagadujemy piosenki"... Nie zagadujemy ich! Jeśli chcemy przekazać słowo, to musimy je wypowiedzieć – inaczej się tego zrobić nie da. Rozmawiając z piosenkami w tle, podajemy informacje, które trudno znaleźć. Chodzi tu przede wszystkim o informacje z RUaH, Niedzieli i Drogi. Posługujemy się także Pismem Świętym – „to, co słyszeliście w ukryciu, ogłaszajcie na dachach!" Chcemy też przedstawiać słuchaczom zespoły i muzyków, którzy nie są do końca znani. Chcemy przybliżyć ich świadectwo drogi do Pana Boga. Ta Lista to ewangelizacja.

Yanina: Muzyki w całości mogą ludzie posłuchać kupując płytę.

DC: Temu też służy Suplement do Listy. Powstał on, bo słuchacze prosili w mailach, by nadawać utwory w całości. W Suplemencie znajdują się nowe utwory, które poddajemy weryfikacji przed wejściem na Listę. Praktycznie chodzi też o to, że tytułów na liście jest 20, a czas na ich prezentację – to tylko godzina!

GU: Myślę, że format godziny jest wystarczający, dynamiczny. Rozwlekanie nie jest tu potrzebne. Przecież w innym czasie antenowym – między audycjami, można piosenki zagrać w całości.

Yanina: Ta Lista ma wizerunek, jaki sami jej stworzyliśmy...

DC: Oczywiście nie zamknęliśmy formuły, bo, jak wspomnieliśmy na początku, cały czas się uczymy.

Yanina: Wpływają na nas słuchacze, ale nikt nie powinien nam narzucać ile mamy mówić między piosenkami – 2 czy 22 sekundy.

GC: To jest Wasz autorski program i macie swoje prawa.

DC: Wracając do Suplementu. Zapraszamy w nim do programu muzyków lub emitujemy wywiady z nimi. Gościliśmy m.in. Andrzeja Bujnowskiego, Litzę, Budzego, Darka Malejonka, Marka Jackowskiego i Marcina Pospieszalskiego. A ty, Grzegorzu, też się do tego przyczyniłeś, bo zapraszałeś ich do Częstochowy.

GU: No, może poza Marcinem, który jest na miejscu. Ale powiedzmy o fajnym doświadczeniu Marka Jackowskiego – jak trafił na listę...

DC: Marek Jackowski jest przykładem na to, jak Lista działa i jak na nią wchodzą ludzie. Jechał z Warszawy do Zakopanego i przejeżdżał przez Częstochowę, szukając czegoś na antenie swego radia. Zatrzymał się na Radio Fiat, nie będąc świadomym, że to jest nasza audycja. Zaczął słuchać dłużej, spodobała mu się. Dojechał do Zagłębia i Lista zaczęła mu zanikać...

GU: Tu ukłon w stronę Śląska i Zagłębia – warto, by zainteresowały się Listą...

DC: Ale to – tylko nawiasem mówiąc! Wracając do Marka. Dobrze ocenił nasz program, bo został przy nim do końca. Dobrze, w znaczeniu jakości programu i przekazu. Zresztą dał temu świadectwo na adwentowych rekolekcjach dla Środowisk Twórczych w Częstochowie.

Yanina: Teraz ja chcę coś powiedzieć! (śmiech).

GU: O.K! (Do Yaniny): Czy jesteś szczęśliwy, że robisz Listę?

Yanina: Generalnie jestem szczęśliwym człowiekiem. Ze względu na ścieżki, jakimi chodzę, mam poczucie obowiązku realizacji tej Listy. Natomiast nie ukrywam, że Darek jest moim „wspieraczem". Pewnymi rzeczami nie potrafię się zajmować. Mój głos nie jest radiowy, czasem powiem ostro, czasem wymyślam coś zwariowanego... Darek ze swym pastelowym, ciepłym głosem, z misiowatą mordką, z przekonaniem o dobru, jakie stąd płynie, wspiera mnie w tym, że warto to robić z obowiązku dla moich przyjaciół, dla kolegów muzykantów, których w żadnym innym radiu z tą muzyką nie chcą emitować.

DC: Litza opowiadał, że kiedyś pracował nad jakąś muzyką i był potwornie zmęczony. Myślał, że kiedy wróci do domu, to zje kolację, odpocznie i będzie mógł dalej coś robić. Okazało się, że ta kolacja nie przyniosła mu mocy i energii. Później poszedł na wieczorną Liturgię. Tam karmił się Słowem i Ciałem Pana Jezusa, dzięki czemu poczuł znacznie więcej siły, energii i pomysłów. Z listą jest podobnie. Mówimy o świadectwie ludzi i sami się tym karmimy. Bardzo często zdarza się, że Listę nagrywamy późno w nocy, ale gdy ją skończymy, mamy więcej sił niż na początku.

GU: A kwestia finansowa...?

DC: Celem Listy nie jest robienie biznesu, lecz prezentowanie przekazu zawartego w piosenkach, świadectw tych, którzy je tworzą, naszych świadectw, świadectw słuchaczy i promocja dobra. Bez wsparcia finansowego w pewnym momencie może nam zabraknąć tej siły. Na razie trwa okres promocyjny. Musimy wypracować model finansowania Listy. Niewykluczone, że znajdzie się mecenas. Zastanawiamy się nad sposobami finansowania.

GU: Pomysły, nowości...?

DC: Chcielibyśmy zrealizować projekt – „Piosenka Miesiąca". Każda z naszych stacji będzie miała swój głos i będziemy wybierać super dobrą piosenkę miesiąca. Lista osiągnęła sukces. Te 400% normy to jest ogrom pracy. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że w tylu miejscach nas słychać, bo z tylu miejsc dostajemy listy, maile, sms-y. Największą zapłatą, jaką otrzymujemy, jest to, że ktoś czekał na tę audycję. To jest sukces! Ludzie piszą maile, bo mogli usłyszeć piosenkę o Jezusie, którego kochają. Chcielibyśmy, żeby ten przekaz dotarł do stacji, które do tej pory się wahały. Po wysłuchaniu wersji demo naszej Listy niektórzy redaktorzy naczelni stacji radiowych mówili, że czekali właśnie na taki program. Zależało im na takim programie, a do tej pory go nie mieli. Chcemy ośmielić tych, którzy się wahają. Czasem warto puszczać piosenki, które nie są komercyjne. A najważniejsza jest zapłata od Chrystusa, który przychodzi przez te piosenki.

Yanina: Mamy kilka pomysłów, ale nie chcemy o tym teraz mówić.

Zdjęcia ze studia Radia FIAT: Dominik Morawski

Z listów, które nadeszły do Radia FIAT:

@ Witam! Serdecznie pozdrawiam wszystkich wielbicieli Listy Przebojów „MUZYCZNE DARY", Jesteście jedyną listą, podczas słuchania której odczuwam, że Duch Święty działa również przez muzykę. Zawsze, gdy was słucham, dostaję dużego kopniaka, naładowanego sporą porcją energii – chce się żyć. Jesteście EXTRA! Trzymajcie tak dalej! Pozdrawiam wszystkich! – Magda, 18 lat, z Częstochowy.

@ Ja także nie mam komputera, więc wysyłam maile z komórki. Pozdrawiam zatem komórkowców! Zgadza się, Brok słucha was za pośrednictwem Radia Nadziei. Dzięki za „Jesteś, który jesteś". Wasz program jest super. Słuchaczka z Broku. Do miłego. Pa!

@ Kocham Was! Mam na imię Anka. Mam 17 lat i to ja pisałam o Magdzie Anioł i jej piosence. Dzięki, że jesteście. A jesteście wspaniali.

@ Moja Rodzina nie ma miłości do Boga. Ja też nie miałam, dopóki około rok temu nie usłyszałam audycji „Muzyczne Dary". Chwała Panu! Robicie wiele dobra! Słucham was od niedawna i muszę powiedzieć, że podoba mi się to, co robicie. Szkoda tylko, że mało gracie rocka chrześcijańskiego, a przydałoby się trochę ostrej muzyki. W związku z tym mam taką propozycję: „kącik rocka" – oczywiście Bożego, gdzie znalazłyby się takie zespoły jak Armia, Houk, 2 Tm 2,3 itd. Przy okazji, bardzo dobrze jest sięgać do starych utworów, jak do znakomitego kawałka Armii „Duch wieje przez świat", który rzuca wprost na kolana. Odkąd Pan pociągnął mnie na swoje drogi bardzo lubię ostrą muzykę, a szczególnie tę z Duchem Bożym! Na koniec – mój typ na listę: najnowszy numer Tomka Budzyńskiego z Armii. Zostańcie z Bogiem! Łukasz z Żarek.

Obok prezentujemy radiodiostacje emitujące audycje „Muzyczne Dary"

Niepokalanów, Łódź, Warszawa (102,7 FM)
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w poniedziałek o 22.00
Suplement – sobota, godz. 22.00

Częstochowa
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w poniedziałek o 22.00
Suplement – wtorek, godz. 18.30

Przemyśl, Jarosław, Krosno
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w niedzielę o 19.45
Suplement – czwartek, godz. 19.15

Poznań
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w środę o 22.00
Suplement – czwartek, godz. 22.00

Płock
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w niedzielę o 20.00
Suplement – piątek 20.00

Bielsko-Biała
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w niedzielę o 18.00
Suplement – sobota, godz. 18.00

Łomża
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w sobotę o 21.30
Suplement – sobota, godz. 22.30

Pasłęk
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w poniedziałek o 15.30 Suplement – niedziela, godz. 18.30

Wrocław
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w sobotę o 16.30

Kalisz
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w niedzielę o 15.30

Zbrosza Duża
Listę „Muzyczne Dary"
emitujemy w niedzielę o 13.00
Suplement – sobota, godz. 18.00

Joachim Mencel

to muzyk, którego czytelnicy naszego pisma na pewno dobrze znają.
Od 11 lat gra w słynnym New Life 'M (NLM), zespole, którego działalność zapoczątkowała nowe myślenie o ewangelizacji w Polsce.
Krytycy piszą o nim jako o „w pełni ukształtowanym pianiście, z charakterystyczną, tylko jemu właściwą manierą wykonania i improwizacji.
Nie istnieją dla niego techniczne, harmoniczne, rytmiczne czy melodyczne ograniczenia.
Opanował wszystkie możliwości profesjonalnej sztuki – na najwyższym poziomie!
Najważniejsze jest dla niego, aby słuchacz pogrążył się całkowicie w świecie jego rozmyślań, w czymś się z nim zgadzał, o coś innego się spierał".
Joachim, mieszkający w Krakowie, częściej chyba występuje ostatnio na międzynarodowych scenach niż w rodzinnym mieście.
Z dwoma kolegami założył niedawno jmTrio, grupę, która zaskakuje uczestników koncertów niesłychaną świeżością, witalnością i autentyczna pasją grania czystego jazzu, muzyki tak w naszych czasach niekomercyjnej i wydawałoby się – nieco zapomnianej.

fot. Światosław Lenartowicz i Tomasz Zaucha, Studio ST

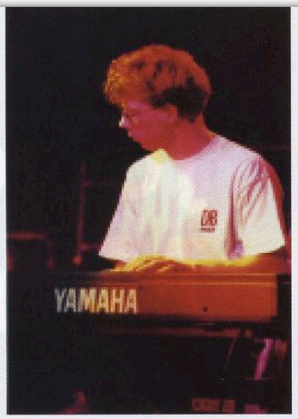

fot. Mariusz Najmowicz

Czy to prawda, że Twoja przygoda z muzyką zaczęła się od strojenia fortepianów?

Nie, to nie jest prawda. Zawód stroiciela, korektora fortepianów zdobyłem w technikum w Kaliszu. Wcześniej jednak, już od wieku sześciu lat pobierałem nauki muzyczne, grałem na różnych instrumentach. Zawsze chodziłem do dwóch szkół. Rano podstawówka, po południu szkoła muzyczna. W szkole średniej było tak samo. Wtedy chciałem traktować muzykę jako swoje hobby. Na dobrą sprawę dopiero na studiach okazało się, że jest inaczej – kiedy grając koncerty zacząłem zarabiać pieniądze.

Grałeś już jazz zanim powstało New Life Music...

Tak, w czasie studiów w Akademii Muzycznej w Katowicach razem z Piotrem Wojtasikiem założyliśmy kwintet. Miałem też swój zespół grający moją własną muzykę. Na saksofonie grał Janusz Brych, na perkusji Marcin Jahr, a na kontrabasie Krzysiek Mróz. Nagrania studyjne tych dwóch zespołów są w archiwach radiowej Trójki. Bezpośrednio przed powstaniem New Life Music powstał też akustyczny projekt Mietka Szcześniaka z programem jazzowo-soulowo-bluesowym, w którym brałem udział. Zagraliśmy trochę koncertów... Z Mietkiem poznaliśmy się jeszcze w Kaliszu, gdy mieliśmy po naście lat.

Dlaczego na miejsce swego mieszkania i działania wybrałeś Kraków? Czy miało na to jakiś wpływ jego środowisko jazzowe?

W Krakowie studiowała dziewczyna, która.... obecnie jest moją żoną. Pobraliśmy się na czwartym roku studiów i tu zostaliśmy. Środowisko jazzowe, rzeczywiście, jest tu dość mocne. Dobrzy basiści... Jest z kim grać.

Z jakimi muzykami grywasz w Krakowie i z kim gra Ci się najlepiej?

Przez wiele lat udzielałem się jako tzw. sideman, czyli muzyk do wynajęcia. Różni muzycy dzwonią, proponując udział w swoich projektach muzycznych, a ja w miarę ochoty i czasu zgadzam się lub nie. I tak grałem kilka lat w zespole Janusza Muniaka. Janusz to naprawdę bardzo twórcza osobowość. Na scenie i poza nią. Ma bardzo abstrakcyjne poczucie humoru, dużą wyobraźnię, wszystko to przenosi się na jego muzykę. Miałem w tym zespole bardzo dobry czas. Spędziliśmy wiele godzin na graniu, a jeszcze więcej na twórczych rozmowach... Grałem też z innymi liderami, m.in. w trio wspaniałego basisty Andrzeja Cudzicha. Nagraliśmy jego płytę „Simple Way" wspólnie z Adamem Pierończykiem i Łukaszem Żytą. W bardzo podobnym składzie zrealizowaliśmy projekt Karoliny Styły, płytę „My Favorite Songs". Grałem też w innych krakowskich zespołach – Marka Bałaty, Adama Kawończyka, Jarka Śmietany.

Współpracujesz z innymi muzykami głównie ze względu na ich otwartość i koleżeńskość, czy ważniejsze są dla Ciebie ich umiejętności?

Trudno wyjaśnić, dlaczego gram z kimś, a z kim innym nie. Powodów może być wiele. Dobrych muzyków jest dużo, ale niektórzy bardziej pasują do danego projektu, a do innego nadają się inni. Dlatego nie sposób powiedzieć, że ktoś jest najlepszy, albo... najgorszy. Jak mawia Janek Budziaszek – w życiu każdego człowieka jest taka dziedzina, przestrzeń, w której jest on najlepszy na świecie. Umiejętności gry na instrumencie są ważne, ale jeśli za tym nie idzie otwartość na wspólne muzyczne działanie, to dobra zespołowa muzyka nie może powstać. Równie ważne są inne cechy muzyków, jak rozumienie przesłania, czyli zgoda na to, co chcemy wspólnie komunikować, no i przede wszystkim wzajemne zaufanie.

Jesteś od wielu lat związany z Odnową w Duchu Świętym. Czy to doświadczenie miało bezpośredni wpływ na powstanie New Life Music?

Wspólna modlitwa wielu ludzi porusza niebo i ziemię. W tym jest wielka siła. Nie wiem, co było bezpośrednią przyczyną powstania tego zespołu. Myślę, że zaważył tzw. przypadek. Mówię to ze świadomością, że nie ma przypadków, bo wierzę, że wszystko dzieje się po coś, lub z jakiegoś powodu. Na powstanie New Life złożyło się tak wiele splotów wypadków, że było to wręcz niesamowite. Granie w tym zespole wciąż jest dla mnie wielkim duchowym przeżyciem. Wcześniej nie znałem takiej roli muzyka, który poprzez własną muzykę wprowadza słuchaczy w relację z Bogiem... To wielka odpowiedzialność, aż mnie ciarki przechodzą na samą myśl.

Jak łączysz granie muzyki z bywaniem na spotkaniach modlitewnych Twojej grupy?

Nie udaje mi się połączyć tych dwóch rzeczy. Jestem we Wspólnocie „Nowe Jeruzalem" u ojców Augustianów w Krakowie. Tam spotkania modlitewne są w piątki wieczorem. Wtedy – przeważnie pracuję, gdzieś gram lub podróżuję. Udaje mi się natomiast dość często być na spotkaniu grup domowych i uczestniczyć w różnych wspólnych przedsięwzięciach, wyjazdach wakacyjnych itp.

New Life 'M, to z pewnością zespół Twojego życia. Czym, tak naprawdę, jest on dla Ciebie?

To jest też wspólnota. Nazywam to tak, bo jesteśmy dość blisko ze sobą. Mimo tego, że każdy mieszka gdzie indziej, to raczej wiemy, co się u nas dzieje. Zaczęło się tym, że spotkałem kiedyś w Hamburgu Piotrka Jankowskiego. Rozmawialiśmy i o muzyce, i o Panu Jezusie. I tak doszliśmy do tego, że moglibyśmy razem zagrać dla Boga. Potrzebowaliśmy kilku osób, które mogłyby się przyłączyć do naszej wizji. Zaproponowałem więc udział w tym projekcie Mietkowi Szcześniakowi, Ewie Urydze i Marcinowi Pospieszalskiemu. Wszyscy oni dość długo zastanawiali się nad sensem swojego udziału w tym zespole, ale gdy się w końcu zgodzili, to zrobili to na 100 procent. Przyjechaliśmy wszyscy na pierwsze Spotkania Muzyków Chrześcijan do Dursztyna, zorganizowane przez Jacka Schmidta i Roberta Cudzicha, który, nota bene, po pół roku dołączył do naszego zespołu. Wtedy, gdy uczestnicy rekolekcji mieli czas wolny (góry, przyroda, kontemplacja...), my przechodziliśmy do sali prób, w której powstał pierwszy program zespołu New Life Music. Na początku nie było naszą intencją, by innym mówić o Bogu poprzez muzykę. W tę stronę dopiero poprowadził nas Bóg poprzez różne wydarzenia, które wtedy miały miejsce.
Od tamtego czasu przebyliśmy długą drogę. Od trzech lat śpiewa z nami Natalia Niemen, z którą zagraliśmy już sto kilkadziesiąt koncertów dla wielu, wielu ludzi. Podstawą tego, co komunikujemy poprzez muzykę ze sceny, jest jedność naszych motywacji, pragnień i intencji. Takiej jedności ludzie nie mogą sami wypracować. To wiem na pewno. To jest dla mnie największy dowód na to, że Bóg nas prowadzi, pomimo naszych wad. Mimo błędów, jakie robimy, wciąż istniejemy i uczymy się słuchać Boga i wykonywać Jego wolę.

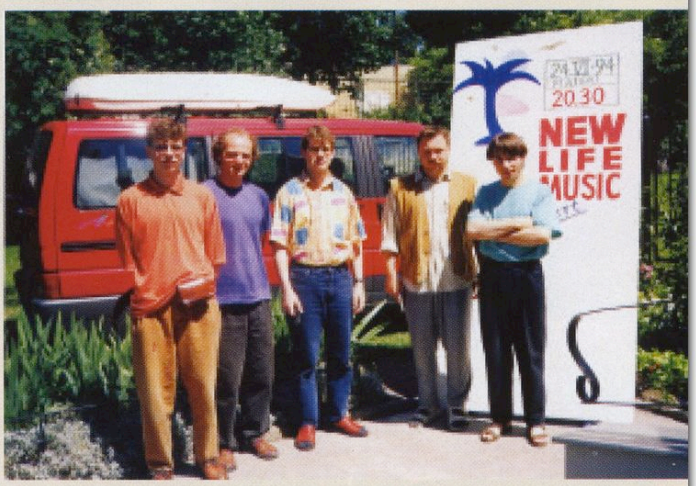

fot. AB

Czy ewangelizacja przez muzykę jest możliwa, jeśli tak, to do kogo najbardziej trafia muzyka z „przesłaniem"?

Ja nie wiem, czy to muzyka działa. Mam nadzieję, że to sam Bóg przyznaje się do tego nieudolnego poszukiwania Go przez nas. Rzeczywiście, często na koncertach dzieją się dość niesamowite rzeczy, które świadczą o duchowym oddziaływaniu muzyki. Jestem głęboko

fot. Alek Cywiński

przekonany, że wtedy się dzieje dużo dobra, dlatego tu gram. Myślę, że wielu ludzi szuka muzyki, która podnosi i dotyka ich duchowo. Niektórzy jednak boją się zmian w swoim życiu, do jakich namawia Jezus. Ewangelia nie jest łatwa. Robienie remanentu duchowego, miłość nieprzyjaciół... Wielu ludzi nie chce tego. Bóg objawia się tym, którzy Go potrzebują.

W Waszej grze czuje się mocne oparcie się na jazzie, wykonujecie jednak tradycyjnie rozumiane piosenki. Co jest według Ciebie ważniejsze w religijnym przekazie muzycznym – dźwięk czy słowo ?

O... przechodzimy już do pytań, na które nie ma prostych odpowiedzi. Wydaje mi się, że ani dźwięk ani słowo, ale wewnętrzna postawa wykonawcy. Krótki wykład: muzyka komunikuje na dwóch poziomach – materialnie, czyli werbalnie, oraz duchowo. Na materialnym poziomie muzyka składa się z dźwięków i pauz. Muzyka wokalna składa się ponadto ze słów, które określają tzw. program utworu, czyli nadają określony sens znaczeniowy dziełu muzycznemu. W przypadku muzyki instrumentalnej możemy określić znaczenie utworu poprzez nadanie mu tytułu. Określa on intencje kompozytora. Często jest tak, że kompozytorzy nie chcą tworzyć muzyki programowej, lecz tzw. absolutną. W ten sposób powstają np. etiudy, sonaty, symfonie, utwory określone tylko numerem itp. Wszystko to dotyczy znaczenia werbalnego muzyki. Osobnym zagadnieniem jest jej znaczenie duchowe. Nie wątpię, że wpływ kompozytorów jest duży, jeśli chodzi o wartość duchową ich dzieł, jakkolwiek sądzę, że największe znaczenie w tym względzie mają wykonawcy tych kompozycji. Oni bowiem bezpośrednio sprawiają, że napisane nuty stają się tym, co słyszymy, czyli muzyką. Płaszczyznę duchową muzyki wypełnia temat życia ludzi, którzy się nią zajmują. Jeśli muzyk żyje doczesnością, to sens duchowy muzyki będzie tylko doczesny. Jeśli żyjemy sprawami wiecznymi, to automatycznie nasza muzyka staje się wieczna. Proszę zauważyć (to jest moje rozważanie teoretyczne), że możliwe jest niestety wykonywanie np. Oratorium „Mesjasz" Haendla bez Mesjasza w sercu.

Czy muzyk grając czuje, że teraz właśnie się modli? Bo np. malarz malujący ikonę – tak!

Dwa tygodnie temu odwiedziłem galerię Trietiakowską w Moskwie, gdzie mogłem podziwiać wiele słynnych ikon, w tym „Trójcę" Rublowa i „Przemienienie" Teofana Greka. To przeżycie wciąż jest we mnie bardzo silne. Rzeczywiście, „ikonopisanie" jest doskonałym przykładem relacji artysty wobec swojego dzieła. Tworzenie w czasie modlitwy jest czymś wspaniałym. Bóg przemienia naszą wodę w wino... Może to, co mówię, brzmi trochę za mistycznie, ale tak właśnie myślę.

Napisałeś wiele znakomitych piosenek. Ich współautorką jest często Twoja żona. Jesteście zatem tandemem nie tylko w życiu małżeńskim...

Tak, Beata miała duży udział w powstaniu szczególnie pierwszego programu zespołu New Life. Napisała też takie teksty jak „Twoja miłość" czy „Z całej duszy". To bardzo zdolna, wszechstronna dziewczyna. W trudnym momencie, kiedy nie mogłem znaleźć tekstów pasujących do zespołu, który chciałem założyć, ona stwierdziła, „no to może ja coś spróbuję napisać". I to wypaliło. Potrzebowaliśmy czegoś, co byłoby niebanalne, a jednocześnie proste. Czegoś, co mogłoby być modlitwą i trafiałoby do ludzi wrażliwych. Myślę, że to się udało.

W jaki sposób powstała „Twoja miłość" – Wasz największy przebój?

Jak napisać przebój? Zadano mi już kiedyś takie pytanie. Mam taki przepis. Po prostu należy położyć się na plaży, w pięknym, uroczym miejscu, najlepiej na Hawajach i wszystkimi zmysłami zrobić głęboki wdech. Potem tylko wystarczy przelać to na papier nutowy i gotowe. A na serio?... Sztuka tworzenia to efekt uruchamiania wyobraźni, a ta najlepiej się rozwija i ćwiczy, gdy wokół nie dzieje się nic ciekawego. To nie znaczy, że należy uciekać przed inspiracją, ale jej źródłem nie musi być landszafcik z górami. Inspiracją może być literatura, relacja z innym człowiekiem, cisza, a przede wszystkim tęsknota. Utwór „Twoja miłość" napisałem leżąc w wannie w ciemnej łazience bez okna, z widokiem na grubą rurę kanalizacyjną... Takie są fakty. To ilustruje, że im gorzej, tym lepiej. Na całe szczęście Beata dopisała tekst w zupełnie innych okolicznościach, na rekolekcjach naszej wspólnoty.

Dlaczego denerwuje Cię określenie – „muzyk chrześcijański"?

Muzyk to muzyk, a chrześcijanin to chrześcijanin. Tak samo denerwowałoby mnie określenie kucharz chrześcijański, czy katolicki szewc. Ten ostatni robiłby tylko buty chrześcijańskie w odróżnieniu od obuwia pogańskiego, które byłoby już w innym sklepie...(śmiech). Muzyk jest określeniem mojego zawodu, profesji, rzemiosła. Chrześcijanin to moja postawa i mój światopogląd. Muzykę gram z różnymi ludźmi, ale modlę się z chrześcijanami.
W niektórych sklepach płytowych (w USA) jest taki dział płyt z napisem – „christian music". Przeważnie gdzieś w tyle sklepu, dla wytrwałych, definitywnie dolna półka. Zawiera ona muzykę o tematyce chrześcijańskiej. Jest zastanawiające, że coś, co jest solą kultury, co dotyka najważniejszych aspektów życia i śmierci, traktuje się li tylko jak „niedzielny obowiązek". Patrząc trochę pod innym kątem, zapewniam Cię, że wartościowa duchowo muzyka znajduje się również na innych półkach. Nie zawsze to, co nominalnie nazwane, jest naprawdę twórcze. Ja natomiast mam nadzieję, że każda muzyka, którą gram, jest z Ducha Bożego.

Skoro zatrzymaliśmy się przy Stanach, powiedz – gdzie tam grałeś i przy jakiej okazji?

Przeważnie zapraszał mnie Brad Terry, z którym gram czasami w duecie, a czasami w kwartecie. Kiedyś jeździłem tam co roku, teraz mamy przerwę. Podróże kształcą, czego by nie mówić. Graliśmy tam dużo recitali w salach koncertowych, na uniwersytetach, w teatrach itp. Nagraliśmy też z Bradem płytę z muzykami z Denver i nazwaliśmy ją „Colorado". Do Stanów pewno wkrótce pojadę, bo w tym roku na nowo będzie wydana tam nasza płyta „All About Spring". Przygotowywana jest nowa okładka i poprawiany mastering.

Sama współpraca z Bradem Terrym to pewnie niezwykłe doświadczenie. Wasza muzyka pokazuje, że znakomicie się „czujecie" i dopełniacie... Gdzie poznałeś Brada i skąd u niego ta niezwykła technika gwizdania skomplikowanych melodii?

Brada poznałem w Polsce. Antek Dębski zadzwonił do mnie i zaproponował granie w kwartecie, który sam zorganizował. Zagraliśmy wtedy po raz pierwszy i okazało się, że łączy nas bardzo podobna wrażliwość muzyczna. Szczególnie widoczne było to, gdy graliśmy w duecie. Udawało się nam tworzyć przestrzeń muzyczną, w której jest dużo emocji, natomiast nie ma zbędnych napięć. Brad jest wspaniałym muzykiem. Do tego jego gwizdanie jest fenomenalne. Nikt na świecie nie gwiżdże tak jak on. Wiele osób pytało go, jak on to robi, ale Brad sam tego nie wie. Mówi, że nauczył się gwizdać, bo często uciekał mu jego pies.

Czy według Ciebie można w Polsce mówić o „rynku muzyki chrześcijan"?

Rynek jest w zasadzie określeniem placu targowego... No cóż, jest taka muzyka, którą chrześcijanie się budują, modlą. Jest wartościowa, pomaga im nie wpadać w schizofrenię. (To straszne, gdy muzyka nam się podoba, a teksty są fatalne albo wstrętne). Ten tzw. rynek jest widoczny przy okazji koncertów, festiwali. Grając z NLM spotykam wielu muzyków, którym chodzi o to samo. To jest naprawdę piękne, szczególnie, że muzyka, którą się zajmują, jest tak bardzo różnorodna stylistycznie. Trudno nazywać to rynkiem, ale jest taki krąg zespołów, które upodobali sobie promotorzy i zapraszają na koncerty w wielu miejscach Polski. Jeszcze trudniej mówić o rynku w związku z płytami, wydawnictwami, sklepami płytowymi. Wszechobecne piractwo działające dziś przez wypalarkę komputerową podcina rozwój nagrań. Ostatnia płyta naszego zespołu „Dla Ciebie i dla mnie" jest dość znana, ale oryginałów sprzedało się tylko niecałe 4 tys. Jest to mało, mając na względzie, że „punktem zerowym", kiedy zwrócą się pieniądze zainwestowane przez wydawnictwo, jest liczba pięciu tysięcy sprzedanych nośników. Wtedy też my, muzycy, będziemy mieli nadzieję na otrzymanie jakichś pieniędzy za naszą pracę przy nagrywaniu płyty. W takiej sytuacji trudno myśleć o następnych projektach. Myślę, że trzeba powiedzieć głośno, że kopiowanie płyt w domu w celu robienia prezentów, lub pożyczanie koledze, by sobie skopiował – jest kradzieżą. Zbyt mało się o tym mówi i ludzie tego nie rozumieją, nie łączą faktu piractwa z kradzieżą. Mówiąc o tym, czuję się zażenowany, bo nie jest miło wytykać takie rzeczy, ale wiem, że autentycznie wiele zespołów mogłoby działać w taki „rynkowy" sposób, kiedy jedna płyta zarabia na następną. Powiem więcej. Media nie są zainteresowane promocją muzyki z przesłaniem. Wolą komercyjne kawałki, gdzie pobudzanie do myślenia i proponowanie Bożych rozwiązań jest niewskazane. Jedyną promocją, na którą muzycy chrześcijanie mogą liczyć, to kupowanie ich płyt przez fanów tej muzyki. Bardzo dziękuję tym wszystkim, którzy kupili moje płyty.

Od pewnego czasu grasz z Nigelem Kennedym. Skąd tak sławny w świecie człowiek w Polsce i jak doszło do wspólnego koncertowania?

Nigela poznałem w Krakowie na jam session. Zagraliśmy kilka utworów i widocznie spodobało mu się moje granie, bo zaprosił mnie do swojego zespołu. To wielki muzyk. Nigel jest autentycznym fanem Polski, naszej kultury, muzyki, sztuki kulinarnej. Zawsze podkreśla to, że Polacy są ludźmi, którzy ciężko pracują, a zarazem mają wielką twórczą wyobraźnię. Nie bez znaczenia jest również fakt, że żoną Nigela jest Polka, i że zamieszkali w Krakowie.

Ostatnio występowałeś z nim w Londynie. Jak Was odbierano?

Graliśmy przez cały tydzień w klubie Ronnie Scott's, a także jeden charytatywny koncert w Royal Albert Hall wspólnie z zespołem Erica Claptona. To było wielkie przeżycie dla mnie, móc występować w tym historycznym miejscu dla 5 tysięcy ludzi. Anglicy to uważni słuchacze, bardzo ceniący sobie muzykę na żywo. Wszystkie sale były wypełnione do ostatniego miejsca.

Czy w Londynie młodzi ludzie słuchają jazzu?

Krąg odbiorców jazzu jest tam, zresztą jak wszędzie, dość szeroki. Słuchają go i młodsi, i starsi ludzie.

Czym jest według Ciebie jazz w epoce eksplozji techno i rapu?

Jazz jawił mi się zawsze jako gatunek muzyki, który stoi mocno w opozycji do tego, co modne, komercyjne, popularne. Tak było kiedyś i tak jest dzisiaj. Mody się zmieniają, a jazz żyje swoim życiem. Jest to muzyka elitarna, skierowana do znacznie węższego grona słuchaczy niż muzyka popowa. Ludzie, którzy słuchają jazzu, są bardzo otwarci na sztukę, bardzo wrażliwi. Nie wystarcza im papka muzyczna serwowana w mediach. Często są koneserami brzmień akustycznych, prawdziwych. Szukają szczerej muzycznej wypowiedzi, która nie jest sztucznie wykreowana, lecz wypływa z głębi serca.

Czy można mówić wciąż o specyfice jazzu polskiego i czym się ona różni od grania tej muzyki w Stanach?

W Ameryce większość fanów jazzu zna standardy jazzowe, czyli piosenki, które były komponowane do musicali i filmów muzycznych, a zostały zaadaptowane przez jazzmanów na rzecz muzyki improwizowanej. Wykonywanie standardów w Stanach buduje szczególną więź między artystą a słuchaczem. Publiczność jest bardzo ciekawa naszej interpretacji. W Polsce natomiast istnieje znacznie więcej możliwości tworzenia muzyki oryginalnej. Polacy są ciekawi nowości.

Mówimy o jazzie, a czy masz czas na słuchanie muzyki klasycznej, na której przecież wychowują się jazzmani?

Klasyki słucham bardzo dużo. Mamy w Polsce jej świetnego promotora, jakim jest Program II Polskiego Radia. Prawie codziennie włączam radiową Dwójkę.

Myślę, że muzyka określana terminem „Nowe Brzmienia" wnosi ostatnio nowy powiew do jazzu. Na ile jest ona bliska Tobie, bo zauważyłem ogromną dbałość o ciekawe, subtelne brzmienia na dwóch ostatnich płytach NLM, za które odpowiedzialny byłeś przecież Ty?

Słucham bardzo różnorodnej muzyki. Lubię muzykę zarówno tradycyjną, jak i nowoczesną. W zasadzie jazzu, a w szczególności fortepianu, słucham najmniej. To mi pomaga zachować świeżość w czasie grania. Na ostatnią płytę NLM zrobiłem – jak sądzę dość „nowo brzmiące" aranżacje do takich utworów, jak „Alleluja w miłości", „Wołam do Ciebie, Panie", „Stuka puk". No i jest jeszcze jeden dość nowoczesny numer – „Radykalni", który zaaranżowaliśmy zespołowo, ale oczywiście pod przewodem Marcina Pospieszalskiego... on jest naprawdę w tym dobry.

Co to jest „jmTrio"?

To jest mój nowy zespół, który dość długo czekał na swój czas. Wspomniałem, że długo grałem jazz w zespołach kierowanych przez różnych muzyków. Teraz właśnie nadeszła chwila, kiedy sam chcę wyrazić taką muzykę, która jest mi najbliższa. W składzie tego zespołu są tylko instrumenty akustyczne – fortepian, kontrabas i perkusja. W tym zestawie gramy głównie moje kompozycje. Staram się przez nie tworzyć nową stylistykę, oryginalną jakość. Pragnę, by ta muzyka wybiegała poza stereotypy jazzowe, więc prowokuję i poszukuję w różnorakich obszarach muzyki, także etnicznych i współczesnych. Zapraszam na stronę o tym zespole www.jmtrio.com Jest tam i muzyka (MP3), i video.

Kto gra w tym zespole i czy często koncertujecie?

Na razie zagraliśmy trochę koncertów w Polsce, a także w Niemczech, w Kolonii i w Aachen. W podstawowym składzie grają Krzysiek Pacan na kontrabasie i Arek Skolik na perkusji.

Nagrałeś materiał na nową swą płytę z Trio. Kto go wyda, gdzie i kiedy się on ukaże?

Jestem w trakcie nagrywania płyty. Wyjdzie ona, jak Bóg da, we wrześniu, nakładem wytwórni „Not Two" z Krakowa.

fot. Alek Cywiński

Plany New Life M. Myślicie o nowej płycie?

Chcielibyśmy myśleć... Mamy gotowy do nagrywania materiał z kolędami, a także dużo nowych pomysłów.

Oprócz tego, że dużo koncertujesz, wiem, że dużo pomagasz też młodym muzykom. Lubisz z nimi pracować? Czym są dla Ciebie warsztaty muzyczne organizowane przez grupę „Dobry Duch – Dobra Muzyka"?

Tak naprawdę to uczę na różnego rodzaju warsztatach już dość długo. Najpierw były Puławy – wakacyjne kursy Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, potem krakowskie warsztaty organizowane przez Michela Parkinsona – szefa wydziału jazzu w Webster University w St. Louis. W czasie naszych podróży z Bradem Terry prowadziliśmy wielokrotnie warsztaty w szkołach muzycznych w Polsce, w Ameryce, m.in. w University of New Hampsire, a także w zeszłym roku w Walii, w klasycznej szkole w Aberystwyth. Obecnie uczę też dwóch studentów w Krakowskiej Szkole Jazzu. Chyba jestem już dość doświadczonym nauczycielem... (śmiech). Na warsztatach, które robimy jako poszerzona grupa NLM wspólnie z grupą „Dobry Duch – Dobra Muzyka", jest właśnie więcej „ducha", tego aspektu duchowego, który jest w sumie najważniejszy dla wykonywania każdej muzyki. Zrobiliśmy te spotkania dwa razy w przeciągu trzech miesięcy i widzimy ich dobre owoce. Informacje o następnych warsztatach znajdą się pod adresem www.nlm.kdm.pl

Dlaczego w ogóle sam zostałeś muzykiem i co jest dla Ciebie najważniejsze w Twojej pracy?

Zostałem muzykiem, znowu mógłbym powiedzieć, przez tzw. „przypadek"... Teraz również staram się nie planować za wiele, czekając na to, co przyniesie nowy dzień i gdzie Bóg mnie poprowadzi. Bycie muzykiem jest dla mnie błogosławieństwem. Poprzez muzykę, którą gram, mogę dzielić się z ludźmi wyobraźnią, przemyśleniami, wrażliwością, moim całym wewnętrznym światem. To niesamowite, gdy widzę wzruszenie u słuchaczy na moich koncertach. Natomiast największą dla mnie nagrodą jest, kiedy czuję, że Boży plan i moje własne działania się spotykają. ■

Rozmawiał *Andrzej Bujnowski OP*

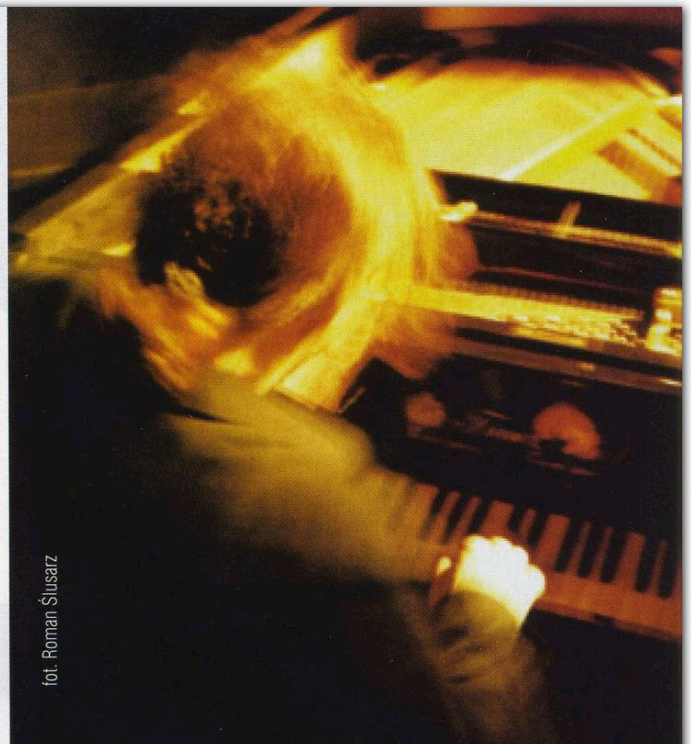

fot. Roman Ślusarz

Wybrana dyskografia Joachima Mencla:

Płyty (CD):

Joachim Mencel „Silent Way of Miles D." *Gowi* 1994, *CDG 21*
Denney Goodhew - sax., David Friedman - vib., Zbigniew Namysłowski - sax., Jarosław Śmietana - git., Joachim Mencel - p., Adam Kowalewski b., Marcin Pospieszalski - b. guit., Łukasz Żyta - dr., Cezary Kondrad - dr.

Brad Terry/Joachim Mencel Duo „All About Spring"
Gowi 1994, *CDG 502*
Brad Terry - clarinet, whistle, Joachim Mencel - p.

Brad Terry/Joachim Mencel Quartet „Colorado" *Darbyterr 2* 1997
Brad Terry - clarinet, whistling, Joachim Mencel - p., Dwight Kilian - b., Paul Romaine - dr.

Karolina Styła „My Favourite Songs"
Not Two Records 1999, *MW 711-2*
Karolina Styła - voc., Piotr Wojtasik - tr., flug., Leszek Szczerba - soprano and alto sax., Ryszard Styła - guit., Joachim Mencel - p., Andrzej Cudzich - b., Łukasz Żyta - dr., Sławomir Berny - perc.

Rubinstein Quartet „raneQ" *rq* 2002

Oleg Kirejew „Song for Sonny" 2002
Oleg Kirejew - sax., Joachim Mencel - p., Arkadij Owrucki - b., Kazimierz Jonkisz - dr.

Andrzej Cudzich „Simple Way" 1998
Andrzej Cudzich - b., Adam Pierończyk - sax., Joachim Mencel - p., Łukasz Żyta - dr.

z New Life 'M:
kasety:

New Life Music „Stoisz u naszych drzwi" *Wydawnictwo „M"* 1992
Ewa Uryga – voc., Mietek Szcześniak - voc. , Joachim Mencel p., Marcin Pospieszalski - b. guit., b., Piotr Jankowski - dr.

New Life 'M „Na żywo" 1996
Mietek Szcześniak - voc., Joachim Mencel p., Robert Cudzich - guit., Marcin Pospieszalski - b. guit. , Piotr Jankowski - dr., Radek Kuliś - dr.

płyty (CD):

New Life 'M „Twoja Miłość" *MIX Studio Dźwięku* 1997, *MXCD 009*
Mietek Szcześniak - voc., Joachim Mencel - p., Robert Cudzich - guit., Marcin Pospieszalski - b. guit., b., violin, Piotr Jankowski - dr., Piotr „Stopa" Żyżelewicz - dr., Radek Kuliś - dr.

New Life 'M „Dla Ciebie i dla mnie"
MIX Studio Dźwięku 2001, *MXCD 010*
Natalia Niemen - voc., Joachim Mencel - p., rhodes, kbds, Marcin Pospieszalski - b., viol., acc., Robert Cudzich - guit., voc., Piotr Jankowski - dr., Tomas Celis Sanchez - perc.

+

Festa „Hosanna na Niebiosach" *Vocatio 1997, VCD 002*
Joachim Mencel - p., Michał Kulenty - sax, Robert Cudzich - guit., Piotr Płecha - b. guit., Małgorzata Samborska - perc., Jacek Ratajczyk - dr.

Siedzę przed komputerem z korkiem od butelki w ustach i powtarzam głośno to, co przed chwilą napisałam. Po co korek? Na poprawienie dykcji. W zestawie ćwiczeń dla wokalistów jest jeszcze „legia" i „katyń", które skutecznie przypominają o istnieniu przepony. Można syczeć, udawać wyścigówkę, albo liczyć bezogoniaste wrony na „jednym oddechu". Podejrzewam, że instrumentaliści nie mieli lżej, kiedy razem szkoliliśmy swoje umiejętności podczas II Warsztatów Muzycznych zorganizowanych przez Wspólnotę „Dobry Duch – Dobra Muzyka". Od 21 do 24 marca, w ośrodku rekolekcyjnym księży zmartwychwstańców w Stryszawie (k. Suchej Beskidzkiej), pod kierunkiem muzyków z New Life 'M oraz Natalii Niemen, Violi Brzezińskiej, Lidki Pospieszalskiej, Basi Włodarskiej (TGD) i o. Andrzeja Bujnowskiego OP uczyliśmy się takiego muzykowania, z którego mogliby być zadowoleni nie tylko nasi rodzice.

Stryszawa, czyli co wyniosłam z Warsztatów

Trzy dni eksploatacji strun głosowych w połączeniu z górskim powietrzem niektórym skutecznie odebrało głos. Zapomnieliśmy, że zima w górach trwa 8 miesięcy (potem to już lato i lato...). Po powrocie do domów niektórzy mogli również odkryć, że są właścicielami nie swoich kabli od gitar. Wśród tylu muzyków, instrumentów i przewodów, to i tak cud, że nie doszło do większego chaosu. Do swoich środowisk każdy zabrał ze sobą coś: atmosferę, parę zdjęć, jakieś notatki, dobre rady (np. o wyższości prysznica punktowego nad innymi formami toalety). Niewiele brakowało, a przed nazwę II Warsztaty Muzyków Chrześcijan trzeba by było wpisać „międzynarodowe". Niestety, Słowacy nie dojechali, ale krajanie jak zwykle nie zawiedli. Na pierwszym spotkaniu, wieczorem po przyjeździe, okazało się, że zjechaliśmy tu z całej Polski. Co bardziej zapobiegliwi wysłali zgłoszenia jeszcze w styczniu, inni znaleźli się tu nagle, mimo że oficjalna lista była już dawno zamknięta. Niezbadane są drogi Pana...

Po co?

Motywacje wyjaśniły się na jednym z wieczornych spotkań. Większość z uczestników w mniejszym lub większym stopniu angażuje się w muzykowanie w swoich środowiskach. Niektórzy mają własne zespoły, inni chcieliby je dopiero założyć. Wszyscy przyjechali po to, żeby zdobyć nowe umiejętności, posłuchać, co do powiedzenia mają zawodowi muzycy, porozmawiać o tym, jak budować zespół i rozwiązywać pojawiające się w nim konflikty. Były nawet pytania, jak organizować próby, żeby były skuteczne i czy w ogóle można połączyć życie rodzinne z graniem. Nie wiem, czy panowie (stanowili większość instrumentalistów) uspokoili się, kiedy usłyszeli w odpowiedzi, że to niełatwe, ale możliwe. Trzeba się tylko modlić o święte żony. Najszybciej trafiały do nas świadectwa naszych „profesorów". A skoro doświadczenie mówi więcej niż teoria, nie pozostało nic innego, jak zabrać się do grania.

Bez pracy nie ma kołaczy...

– dlatego z instrumentalistami pracowali Robert Cudzich (gitara), Piotr Jankowski (perkusja), Joachim Mencel (fortepian) i Marcin Pospieszalski (bas). Warsztaty dla wokalistów prowadziły dziewczyny wymienione we wstępie artykułu. Każda z nich przekazała nam coś innego, jednakowo ważnego. Uczestniczkom na odpoczynek zostawało niewiele czasu. Jedyne wolne chwile po obiedzie chyba nigdy nie był wolne, bo zawsze znalazł się ktoś „do przesłuchania". Ile

ciekawych rzeczy można się dowiedzieć o sobie po takiej lekcji, np., że źle wypuszczasz powietrze (?!).
Basia Włodarska okazała się mistrzynią porównań. Dzięki niej dziewczyny stawały się grubymi murzynkami nawołującymi przystojnych górali za oknem, a wielu panów odkryło na nowo, że mają przeponę, a nawet potrafią się nią posługiwać. Trudno to wyjaśnić, ale naprawdę łatwiej jest śpiewać, kiedy wyobrazisz sobie, że fraza jest cienką wstążeczką, którą powoli z siebie wyciągasz, no i nie zapominasz o uśmiechu. Ale technika to nie wszystko. Natalia przypomniała nam, jak ważne jest miejsce, które Bóg wyznaczył nam w życiu, jak też to, dla kogo w ogóle śpiewamy. Okazuje się, że nawet w pracy dla Boga szatan może umoczyć swoje palce…
Robert Cudzich: *Wiem, że któregoś dnia Bóg zada mi pytanie na temat mojego ojcostwa, mojego bycia mężem i nauczycielem. Wiem, że „nie każdy, kto mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego", ale przed Bogiem każdy będzie musiał zdać rachunek. Może się wtedy okazać, że zgrzeszyłem nadgorliwością, poświęcając swój cały czas na próby, służąc Bogu, ale bez Boga. Potrafimy rozróżniać dobro od zła, ale jeśli trzeba odrzucić mniejsze dobro, np. kolejny koncert, pojawiają się wątpliwości. Diabeł wykorzysta każdą możliwość, żeby nas oszukać, dlatego w podejmowaniu dobrych decyzji pomoże tylko...*

modlitwa

Każdy dzień zaczynaliśmy Jutrznią. Był czas na modlitwę uwielbienia i na Mszę św. W jaki sposób o. Andrzejowi i Marcinowi udało się nas nauczyć naprawdę trudnych śpiewów liturgicznych, do dziś jest dla mnie tajemnicą. Wiem jednak, że chorał gregoriański i czterogłosowe pieśni to nie przeżytek, to najczystsza harmonia i prosta drabina, ba! schody ruchome do nieba. Daleko nam do Poznańskich Słowików, ale żadna pieśń w Stryszawie nie dawała nam poczucia takiej jedności, jak śpiewane a capella pieśni liturgiczne.
Nowością w programie Warsztatów okazały się nauczania, czyli trochę teorii na temat muzyki. Któż mógł lepiej opowiedzieć o uwielbieniu w czasach proroków, o śpiewakach, kapłanach i najlepszych muzykach, jeśli nie Piotr Jankowski. O ile z przyswojeniem wiedzy biblijnej nie mieliśmy problemów, w trakcie wykładu Joachima Mencla pojawiły się schody. Okazało się, że poza kilkoma wyjątkami, większość z nas posiada wyjątkowo szczątkową wiedzę na temat teorii muzyki. Zdziwienie malowało się na twarzach, a oczy otwierały coraz szerzej i szerzej, kiedy słuchaliśmy o działaniu koła kwintowego. A to przecież podstawa… Co za wstyd!

O ludziach

Maciej z Tczewa przyjechał do Stryszawy, bo, jak mówi, chce się uczyć od profesjonalistów. Warsztaty potraktował trochę jak rekolekcje wielkopostne. Jarek z Poznania wie, że nie znalazł się tutaj przypadkowo. Chce głosić Ewangelię tak jak potrafi najlepiej, dlatego gra i śpiewa. Rafał wiedział, że zostanie basistą, kiedy usłyszał „Hej, Jezu". Miał okazję być na różnych warsztatach, ale, jak sam mówi, chciał poznać normalnych muzyków. Grzegorz od kilku lat posługuje w Gliwicach na spotkaniach modlitewnych. Przyjechał do Stryszawy, bo czuł, że stoi w miejscu i przyszedł czas, żeby nauczyć się czegoś nowego. Jedną z większych grup byli lubelszczanie. Co miesiąc tamtejsze wspólnoty Odnowy modlą się podczas Mszy św. w archikatedrze. Od jakiegoś czasu wykorzystują śpiewy liturgiczne przywiezione z poprzednich Warsztatów. Do kościoła przychodzi coraz więcej osób, czasami tylko po to, żeby posłuchać. Słuchają i zostają. Zapraszają znajomych.

„Bóg szkoli sobie wojsko"

Pierwszy raz usłyszałam to proroctwo na Spotkaniu Muzyków Chrześcijan w Dursztynie w 1998 roku. Dzisiaj widzę, jak realizuje się to słowo. Przyjechaliśmy, żeby się uczyć, ale to wcale nie znaczy, że jesteśmy na drugiej linii frontu, albo musimy czekać na znak do natarcia w swoich okopach. Jest jeden front, bo jeden jest nieprzyjaciel, który nienawidzi uwielbienia.
Piotr Jankowski: *Dzisiaj my jesteśmy kapłanami Pana. Tak jak muzycy w czasach Mojżesza, dzisiaj my możemy wstawiać się za tymi, którzy nie uwielbiają Boga. Szatan tego nie znosi, dlatego będzie nas zwodził, że to jeszcze nie czas, że są inni, lepiej przygotowani, a ty sobie poczekaj i nie wyrywaj się, jeśli cię nie proszą. Nie pozwól się okłamywać i w tym miejscu, w którym jesteś, i tak jak potrafisz zagraj na chwałę swojego jedynego Boga!*

Łaska idzie za decyzją. Leniwych może to zmotywuje do pracy, a skromnym doda odwagi i pewności, że ich wysiłek na pewno przyniesie owoce. Bóg potrzebuje profesjonalistów i dlatego od kilku lat bardzo skutecznie realizuje swój plan. Wierzę, że w jego centrum znalazły się Warsztaty Muzyczne w Dursztynie i Stryszawie.
Wielkie dzięki dla organizatorów oraz mieszkańców domu w Stryszawie za ich pracę i świadectwo. ■

Basia Pycel

zdjęcia: Andrzej Bujnowski

misterium uwielbienia

Uwielbienie w Duchu i Prawdzie 1

Piotr Plecha

Często spotykam ludzi, którym słowo „uwielbienie" kojarzy się z piosenkami o Bogu i którzy czekają na moment, kiedy tak bardzo zostaną pociągnięci przez Ducha Świętego, że będą potrafili uwielbiać Boga. Postanowiłem więc spojrzeć na to, co sam Jezus mówi o uwielbieniu. Otworzyłem Ewangelię wg św. Jana i...

Pewnego dnia Jezus siedział przy studni. Nie miał przy sobie żadnego instrumentu. Nie wiem nawet, czy potrafił grać na jakimś instrumencie. Na pewno nie był band leaderem muzycznego zespołu apostołów. Tego dnia Jezus siedział przy studni zmęczony drogą (J 4,6). O dziwo, właśnie wtedy po raz pierwszy w Ewangelii Jezus zaczął mówić o uwielbieniu. Wiele razy Bóg udowadniał mi w moim życiu, że zmęczenie nie jest przeszkodą w uwielbieniu. Szczególnie, jeśli jesteśmy zmęczeni drogą wypełniania woli Bożej. Przy końcu swojej ziemskiej wędrówki Jezus wyznał Ojcu: *„Ja Ciebie otoczyłem chwałą przez to, że wypełniłem dzieło, które mi dałeś do wykonania"* (J 7,14).

Nadeszła kobieta z Samarii. Jezus rzekł do niej: „Daj mi pić!" (J 4,7). Tak często, kiedy stajemy przed Bogiem, mówimy: „Panie, daj mi...", tymczasem Pan odpowiada: *„Nie, to ty mi daj! Dawajcie, a będzie wam dane, miarą dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadrza wasze"* (Łk 6,38). Wtedy, kiedy dajemy, stajemy się zdolni przyjmować. My mówimy Bogu: „Panie, przyjdź do mnie..." Tymczasem Pan odpowiada nam: „Nie, to ty przyjdź do mnie!" *„Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was"* (Jk 4, 8). My pragniemy, aby Bóg spełnił nasze oczekiwania, tymczasem On pragnie, abyśmy my spełnili Jego oczekiwania. Wtedy dopiero potrafimy przyjąć od Niego bezcenne dziedzictwo, które podarował nam już przed wiekami.

Jezus poprosił Samarytankę o wodę – symbol esencji życia. Kiedy my w uwielbieniu oddajemy Bogu wszystko to, czym jesteśmy, wtedy On daje nam wszystko to, czym On sam jest. Daje nam esencję swojego Życia. Kiedy my, uwielbiając Boga, zajmujemy właściwe nam miejsce – stworzeń stworzonych ku chwale Jego majestatu (Ef 1,12), wtedy On zajmuje swoje miejsce: Stwórcy, Odkupiciela, Wyzwoliciela, Lekarza Ciał i Dusz. Tak naprawdę, Bóg pragnąc naszego uwielbienia znajduje swoisty „pretekst", aby nas błogosławić.

„O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, który ci mówi: Daj mi się napić..." (J 4,10) – kontynuuje Jezus wobec Samarytanki. My również tak wiele razy nie potrafimy przyjąć Bożego daru, ponieważ go nie znamy, ani nie potrafimy uwierzyć w wielkość i dobroć Dawcy. Zachowujemy się jak klienci w wielkim supermarkecie wybierający to, co wydaje się nam potrzebne i dobre, pomijając wiele innych rzeczy i z nutą smutku odchodząc od zbyt drogich stoisk. Tymczasem Pan zachęca nas: *„O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko"* (Iz 55,1). Nie sprawdzałem jeszcze, czy to funkcjonuje w supermarkecie, ale u Pana sprawdziłem! Kiedy prosimy Pana o wodę żywą, On jest wierny i sprawia, że rodzi się w nas źródło wody Jego Ducha, wody wytryskującej ku życiu wiecznemu (J 4,14). Jest to jednak „niebezpieczna" prośba, bo w konsekwencji świat traci zdolność bycia naszym zaspokojeniem. Zaczynamy rozumieć zaś tęsknotę przyjaciół Boga, którzy czując się jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody, pragnęli, wzdychali i tęsknili za obliczem Pana (Ps 63,2; Ps 42,2-3). Błogosławieni, szczęśliwi jesteśmy, im bardziej czujemy głód i pragnienie intymności z Panem, bo tylko głodni mogą być i zostają nasyceni (Łk 1,53).

Często kiedy zaczynamy uwielbiać Pana, Duch Święty przekonuje nas o grzechu, pragnąc nas oczyścić po to, abyśmy byli zdolni wejść na prawdziwe głębiny uwielbienia, stanąć w Duchu przed tronem Bożym i usłyszeć Jego tajemnice. Tak samo stało się w przypadku Samarytanki. Jezus znając tajemnice jej serca (J 2,25), wiedząc, że żyje w cudzołóstwie, powiedział do niej: „Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj"(J 4,16). To tak, jakby powiedział: Zdecyduj się przyprowadzić twój grzech do mnie. Nie ma jednak w słowach Jezusa ani cienia oskarżenia. Miłość Boga zawsze zwycięża i dodaje odwagi. Kobieta znalazła odwagę, aby uznać swój grzech. Nawet jeśli nie wyznała wszystkiego do końca, nie uciekła jednak, nie oszukiwała, a Jezus przyznawszy, że powiedziała zgodnie z prawdą, pomógł jej zobaczyć jej własną sytuację oczyma Bożymi. Tak samo czyni z nami, jeśli nie uciekamy przed Jego pytaniami pojawiającymi się w naszych sercach.

Nie jest to jednak proste. Bardzo szybko przychodzi nam zmieniać temat, zasypywać Boga pozornie istotnymi pytaniami, nierozwiązanymi wątpliwościami w wierze, sporami między Kościołami. Czyż to jedynie problem Samarytanki: *„Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze (w ten sposób), a wy mówicie...?"* (J 4, 20). Jezus jednak kieruje jej wzrok wyżej, na uwielbienie Ojca w Duchu i Prawdzie: *„Nadchodzi godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec"* (J 4, 23). Wiele razy czytałem te słowa i zdumiony pytam: jak to możliwe, że Bóg sam w sobie mający życie i sam sobie wystarczający chce, potrzebuje czegoś, chce mieć czcicieli? Inne tłumaczenie mówi: „poszukuje, pragnie". Czyżby więc prawdziwych czcicieli nie było zbyt wielu?... *„Bóg spogląda z nieba na synów ludzkich, badając, czy jest wśród nich rozumny, który by szukał Boga..."* (Ps 53, 3). Wierzę, że nadchodzi czas, owszem, już jest, kiedy wzrasta nowe pokolenie czcicieli Boga. Nie ma ono związku z wiekiem, ale z otwartością serca, szczerością i gotowością zapłacenia każdej ceny po to, aby Bóg był pierwszy w ich życiu, bez względu na sytuację, w jakiej się znajdują. I takich to czcicieli poszukuje Ojciec!

Kiedy jesteśmy gotowi zapłacić każdą cenę za Bogu należne pierwsze miejsce w naszym życiu, jesteśmy podobni do Dawida, który zdecydował przenieść Arkę Przymierza z domu Obed – Edoma w Gat do Jerozolimy – właściwego miejsca jej przebywania. Podczas tego przenoszenia, *„ilekroć niosący Arkę Pańską postąpili 6 kroków, Dawid składał w ofierze wołu i tuczne cielę"* (2 Sam 6, 13). Z Gat do Jerozolimy było 14 kilometów. Zatrzymano się więc około 3600 razy. Wiele krwi polało się tego dnia na chwałę Pana. Liczba 6 oznacza w Biblii liczbę człowieka, a wół jest symbolem siły naturalnej. Jeśli ktokolwiek z nas pragnie na serio przywrócić Bogu należne Mu pierwsze miejsce w naszym życiu i uwielbiać Go w Duchu i Prawdzie, musi być przygotowany na to, że wiele naszych naturalnych sił, przyzwyczajeń i koncepcji będzie musiało umrzeć i to nas naprawdę będzie kosztować. Kiedy zaczynamy uwielbiać Boga w Duchu i Prawdzie, On zajmuje sobie należne miejsce i jako Pan i Władca zaczyna rzeczywiście królować. To uwielbienie jest dla odważnych, którzy chcą powiedzieć Bogu: „Panie, zniszcz we mnie to, co chcesz zniszczyć, i zbuduj to, co chcesz zbudować". Pozostaje jedynie pytanie, czy prawdziwy chrześcijanin (to znaczy ten, kto nie należy już do siebie, ale należy do Chrystusa) ma jakieś inne wyjście?...

Jest jednak rzeczywistość, za którą warto zapłacić każdą cenę. Św. Paweł nazywa ją *„najwyższą wartością poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego"*. Wszystko wobec tego uznaje za stratę – dosłownie – za kał!!! (Flp 3, 8). Bóg bowiem swoim przyjaciołom, którzy uwielbiają Go w Duchu i Prawdzie objawia swoje tajemnice. Nie ma ceny zbyt wielkiej za to. Gdy tylko z wytrwałą miłością poszukujemy oblicza Boga, On pochyla się nad nami i objawia nam Siebie (J 14, 21). Skoro uczynił to dla Samarytanki, czyż nie może uczynić tego dla nas? Nie zapominajmy, że kobieta ówcześnie była uważana za nic. Cóż dopiero kobieta z Samarii, regionu, który odpadł od prawowitej wiary przodków? Sama zaś kobieta żyła w jawnym cudzołóstwie. Czyż jest ktoś, kto mógłby powiedzieć, że jego kompleksy, pochodzenie i słabości są zbyt wielką przeszkodą dla Boga? Zaraz po tym, jak Jezus wprowadził Samarytankę w tajemnicę uwielbienia w Duchu i Prawdzie, objawił jej największą swoją tajemnicę: to, że jest Mesjaszem (J 4, 26). Nie uczynił tego wcześniej nawet wobec apostołów. Czyżby tajemnica leżała w relacji uwielbienia? Wtedy właśnie Pan zaczyna do nas mówić otwarcie o sobie: *„Jestem nim Ja, który z tobą mówię"* (J 4, 26).

To słowo usłyszane przez kobietę przemieniło całkowicie jej życie. *„Kobieta zostawiła swój dzban i odeszła do miasta. I mówiła tam ludziom: Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam. Czyż On nie jest Mesjaszem?"* (J 4,29). Ta kobieta stała się pierwszą ewangelizatorką. Miała odwagę pozostawić dzban swoich nawyków i świadczyć o Chrystusie wśród ludzi nawet kosztem upokorzenia się. Zrobiła to jednak nie z powodu intelektualnego nakazu, ale z przepełnionego, rozpalonego serca. Takie są serca tych, którzy dotykają tajemnicy uwielbienia w Duchu i Prawdzie.

Co więcej, ta ewangelizacja była skuteczna. *„Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło wierzyć w Jezusa dzięki słowu kobiety świadczącej: Powiedział mi wszystko, co uczyniłam"* (J 4,39). Nie poprzestali jednak na tym. *„Przybyli do Niego i prosili Go, aby u nich pozostał"* (J 4,40). Taki jest skutek ewangelizacji rozpalonego uwielbieniem serca. Po dwóch dniach przebywania z Jezusem, wsłuchiwania się w Jego słowa, mówili do kobiety: *„Wierzymy już nie dzięki twojemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata"* (J 4,42). Wielu ludzi przychodzi do naszych wspólnot modlitewnych dzięki słowu naszego świadectwa. Dziękujmy Bogu. Ale tylko wtedy będą przekonani, gdy doświadczą, że Jezus jest prawdziwie rozwiązaniem dla nich, gdy sami będą potrafili przebywać z Nim w intymnej relacji. Wierzę, że Bóg pragnie, aby nasze wspólnoty były miejscem inspiracji i wprowadzenia ludzi w uwielbienie w Duchu i Prawdzie, w intymność obecności Boga.

Uwielbiając Boga zaczynamy widzieć to, kim On jest. Przestajemy interesować się jedynie naszymi problemami, a zwracamy spojrzenie na Niego. Poszukujemy Jego oblicza, w nie się wpatrujemy i za sprawą Jego Ducha ... upodabniamy się do Niego (2 Kor 4,18). Pan zaś czasami zwraca nasze spojrzenie ku nam i o dziwo, zaczynamy widzieć samych siebie Jego oczyma. To spojrzenie jest znacznie bardziej interesujące, prawdziwe i miłosierniejsze niż nasze własne. Spojrzenie Tego, który do końca nas umiłował (J 13,1) i samego siebie wydał za nas (Gal 2,20). Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski (Hebr 4,16) i pozwólmy, aby Jego życie przepływało przez nas. Śpiewajmy Mu, grajmy Mu, ale z serca przepełnionego Jego Duchem i życia zakorzenionego w Jego Prawdzie. ■

zdjęcia: Krzysztof Raczyński

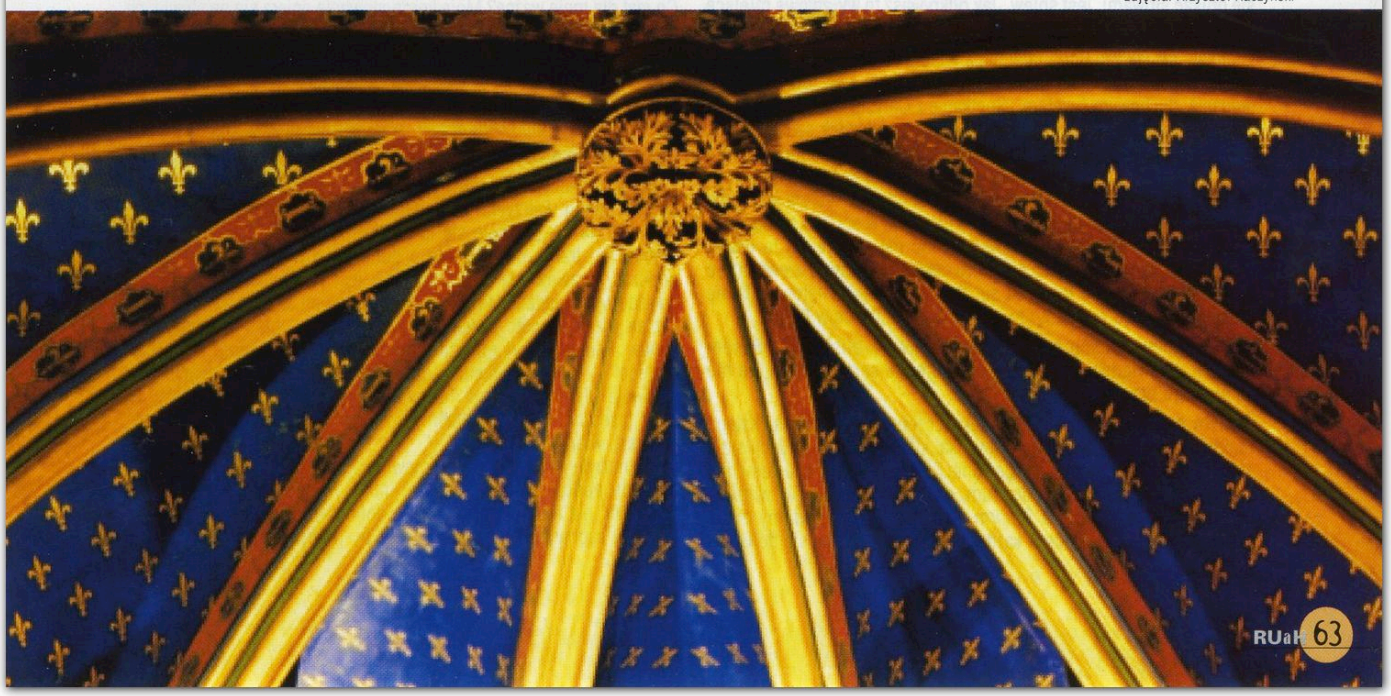

Poza czasem i przestrzenią

O dawnych pieśniach i liturgii
w krakowskim kościele Dominikanów
z **Pawłem Bębenkiem**

rozmawia Michał Miedziński OP

foto: AB

Michał Miedziński OP: O liturgii można mówić wiele. To, co jest jej sensem, rozgrywa się na styku tego, co doświadczalne, i tego, co głęboko wpisane w naszą więź z Panem Bogiem, a więc trudne do uchwycenia – coś, co dzieje się poza czasem i przestrzenią. Każda Eucharystia jest nie tylko pamiątką, ale także uobecnieniem tego, co w historii już się wydarzyło – Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Dzięki liturgii stajemy pod krzyżem i jesteśmy świadkami Zmartwychwstania, którego nikt poza Chrystusem nie widział. Jakie znaczenie ma dla Ciebie liturgia? Jakie jest Twoje doświadczenie tej Tajemnicy?

Paweł Bębenek: Liturgia jest źródłem życia każdego człowieka wierzącego. Liturgia jest centrum. Sam spotkałem Pana Boga już jako człowiek właściwie dojrzały, choć ochrzczony byłem jako dziecko. Ale Bóg otwiera oczy każdemu z nas wtedy, kiedy On wybierze, a nie kiedy my sobie tego życzymy. Ze mną było tak, że to pierwsze spotkanie nastąpiło kilkanaście lat temu, a dokonało się przez muzykę. Lepiej zresztą powiedzieć, że dokonywało się stopniowo, bo musiałem zrozumieć, że drogą dokądś – do Niego – będzie dla mnie muzyka nie każda, byle jaka, ale właśnie liturgiczna. I że jest to muzyka, która towarzyszy Słowu wcielonemu i każdemu słowu, które Je opisuje, czyli Pana Jezusa, który do nas w swoim miłosierdziu i łaskawości w Eucharystii chce przychodzić. On do mnie przyszedł i ponieważ po spotkaniu z kimś takim nie można być obojętnym na to, co się dzieje wokół, więc od tego momentu jakby żyję tym spotkaniem z Nim. Przemienia ono w taki sposób, że człowiek nigdy już nie jest taki sam.

Można powiedzieć, że Bóg jest • ródłem. Zapraszamy Go do naszego życia i do tego, co najprostsze, co przyziemne. Jednak liturgia jest czymś „wyjętym", czymś, co wyrasta poza to, co proste i zwyczajne. Myślę, że takim wyjątkowym wyrazem tego, czego nie da się opisać słowami, jest śpiew. Jak odkrywasz to wyjątkowe miejsce śpiewu w liturgii, dlaczego akurat śpiew jest obecny w liturgii ?

Liturgia – tak jak Pan Bóg i Tajemnica Wcielenia i Zmartwychwstania – choć przerasta ludzkie możliwości pojmowania, jest dla wiernych radością, duchowym świętem. Spotkanie z Chrystusem w Eucharystii jest miejscem i czasem tak wyjątkowym, że człowiek szuka czegoś szczególnego dla wyrażenia swojej postawy wobec Tajemnicy, która staje się jego udziałem. Śpiew od zawsze towarzyszył ludziom w momentach bardzo podniosłych i uroczystych. Ponieważ liturgia jest takim właśnie momentem, siłą rzeczy celebrujemy ją w sposób niebanalny. Chciałoby się, żeby tak było zawsze, choć nie zawsze się to udaje. Śpiew stwarza inną przestrzeń niż słowo mówione, pozwala uzewnętrznić naszą postawę wobec tego, co się dzieje. To bardzo istotne. Ja się właśnie w śpiewie wyrażam i to jest mi bardzo bliskie w liturgii.

To szczególny sposób modlitwy i odkrywania bliskości z Panem Bogiem, doświadczenie, które powoduje, że serce śpiewa, że nie da się tego przemilczeć.

Dobrym przykładem może być tutaj, szczególnie mi bliska, Księga Psalmów, ukazująca modlitwę człowieka, który w każdej sytuacji staje przed Panem. To niesamowite spotkanie Starego i Nowego Testamentu. My mamy Eucharystię jako centrum, a w Księdze Psalmów widzimy pomost między liturgią a Starym Testamentem, oglądamy życie człowieka, który dosłownie w każdym momencie zwraca się do Boga. Psalmy mają różny wydźwięk, ukazują całą gamę uczuć – radość, załamanie czy lęk, czy nawet złość na wrogów, i to jest niesamowite. Wyrażeniu tej modlitwy towarzyszy zaś... śpiew. Jest mnóstwo psalmów z towarzyszeniem instrumentów, co zostało zaznaczone przez ich autora. Bardzo chciałbym umieć te wzorce przenosić, uczyć się od Dawida takiej postawy wobec Najwyższego.

Byłeś kiedyś zaangażowany w muzykę dawną, jeździłeś na Festiwal Muzyki Dawnej do Jarosławia, później śpiewałeś przez kilka lat w Bractwie Lutni z Wysokiej, z drugiej strony brałeś udział w liturgii dominikańskiej, choćby w liturgii Triduum, którą niejednokrotnie sam prowadziłeś w Krakowie. To wszystko słychać w Twoich kompozycjach. W tej muzyce jest wiele prostoty, a zarazem oryginalności, Twojego własnego przeżywania liturgii i Pana Boga. Co jest dla Ciebie najgłębszą inspiracją w tym, co piszesz?

Było tak, że najpierw trafiłem do dominikanów i tam poznawałem muzykę. Tam miałem też pierwszy prawdziwy kontakt z Panem Bogiem. Potem muzyka dawna – nieprzypadkowo, bo to zupełnie wyjątkowa muzyka. Potem wieloletnia praca z Bractwem Lutni i dzięki niej znajomość z mnóstwem ciekawych ludzi zajmujących się muzyką liturgiczną.

Co jest dla mnie ważne? Moje komponowanie opiera się na słowie, na tym, co czytam. I często jest tak, że sięgam do tekstów, które znajduję po prostu w Biblii. Albo w niej bezpośrednio, albo w tekstach, które są „myślami na temat Biblii". Często są to teksty Ojców Kościoła z wczesnych wieków, często – średniowieczne sekwencje. Wszystko więc skupia się i czerpie z Biblii i Objawienia. Wszystko zmierza ku źródłu.

Co jest według Ciebie specyfiką liturgii dominikańskiej?

Kiedy kilkanaście lat temu trafiłem do dominikanów, urzekła mnie oprawa liturgii. Patrzyłem na sposób celebracji, który zwracał uwagę wiernych na to, że dzieje się tu coś bardzo szczególnego. Do mnie najbardziej trafiła muzyka, ale u dominikanów żaden gest kapłana podczas sprawowania Eucharystii nie jest przypadkowy, tu dba się o każde wypowiadane słowo. Bardzo podoba mi się na przykład, kiedy kapłan przed przeisto-czeniem umywa ręce i na głos (!) wypowiada słowa „Panie, obmyj mnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego" – w tym momencie czuję, że podobny do mnie grzesznik sprawuje Ofiarę Chrystusa. To bardzo piękny moment pokazujący, że choć grzeszni, wszyscy jesteśmy powołani do obdarowywania siebie nadzieją, wiarą i miłością...

Co do muzyki... Pamiętam niesamowite, prawie symfoniczne brzmienie orkiestry podczas mojej pierwszej liturgii Wielkiej Soboty. Po takim przeżyciu, nie mogłem nie zostać u dominikanów, oczywiście nie po to, żeby zachwycać się muzyką, ale by poprzez śpiew, a w końcu

komponowanie, pomagać ludziom wznosić serca, bo dobra (!) muzyka liturgiczna takie właśnie ma zadanie – nie jest celem samym w sobie, ale ma pomagać się modlić, wchodzić w dialog ze Stwórcą. I znam wiele osób, które dzięki tej właśnie muzyce znalazły się na drodze do Pana...

Zaangażowałeś się we współtworzenie tej liturgii...

Ogromna jest praca świeckich tworzących scholę i orkiestrę. Są to studenci (najczęściej spoza Krakowa), młodzież szkół średnich oraz ludzie pracujący. Schola spotyka się na parę godzin w każdą sobotę, już na kilka tygodni przed Pasterką i Triduum. Często próbom towarzyszą komentarze do liturgii – to bardzo potrzebne. Bardzo cenię pracę ze scholą i miło wspominam każde przygotowania do świąt i chociaż jako muzyk najczęściej mam niedosyt prób i świadomość ilości pracy, jaka pozostaje każdego roku do wykonania, o wiele bardziej cieszy mnie możliwość spotkania z tak zaangażowanymi ludźmi.

Obserwując kolejne Twoje rzeczy, które śpiewamy, coraz częściej widzę, że prócz muzyki do tekstów biblijnych piszesz też opracowania tekstów i pieśni tradycyjnych. W jaki sposób je odkrywasz, interpretujesz? Pieśń tradycyjna ma swój charakter, swoją historię i ducha. Kiedy harmonizujesz taką pieśń, nie czujesz, że coś się w niej zmienia?

Harmonizowanie pieśni tradycyjnych rzeczywiście może budzić kontrowersje, przynajmniej w niektórych kręgach... Jeżeli chodzi o życie Kościoła, mnie dane jest żyć w Kościele polskim. Tutaj widać niesamowite bogactwo pieśni, dzięki nim widać, czym żyje Kościół. Myślę tu o pieśniach dawnych, to znaczy jednogłosowych, poczynając od średniowiecznych, a skończywszy na dziewiętnastowiecznych. Wśród dwudziestowiecznych trudno mi znaleźć takie, które pozwalałyby się modlić. Najważniejsze źródła i konteksty to pieśni na Boże Narodzenie (kolędy, pastorałki) i Triduum Paschalne, szczególnie pieśni postne, których jest najwięcej. I czuję potrzebę pokazywania tego bogactwa, jakie posiadamy, bo przykłady nowej muzyki, podobnie jak nowej architektury i sztuki sakralnej, bywają druzgocące. Oczywiście trzeba komponować, tworzyć, ale dobrze jest wiedzieć, że mamy tradycję i korzenie, które pozwalają nam być dumnymi, że żyjemy w takim Kościele. Dla mnie to bardzo cenne, że mogę odkrywać te pieśni, czytać te teksty, niezwykle bogate w treści. Jest tu też niezwykła melodyka, bo to szczególny czas – Średniowiecze i Renesans, i Barok. Jednogłosowość nadaje pieśniom wyjątkowy charakter – jest wielka siła w jednogłosowej pieśni. Dlaczego natomiast ja skłaniam się ku harmonizacji? Widzę wielką wartość pieśni jednogłosowych a zarazem tkwi we mnie wielka potrzeba harmonii. Korzystam często ze zbiorów dominikanów, także ze starych śpiewników, jak np. Mioduszewskiego, wydanego w połowie XIX wieku. W nich szperam, znajduję cenne dla mnie pieśni, wyciągam je i przez to, że je harmonizuję – one oglądają światło dzienne. Nie trzeba ich śpiewać w harmonii, nikomu tego nie narzucam. Po prostu ja sam potrzebuję harmonii, wielogłosowości, instrumentów. Jeśli są ludzie, którym się to podoba i pomaga się modlić, bardzo się z tego raduję. Najistotniejszą sprawą dla mnie jest to, że te pieśni są, że jest ich całe mnóstwo, że mamy z czego korzystać. Chcę pokazywać ich bogactwo i możliwości. Pieśni te pokazują, że kultura europejska powstawała także w Polsce. I mamy z czego być dumni, mamy z czego się cieszyć.

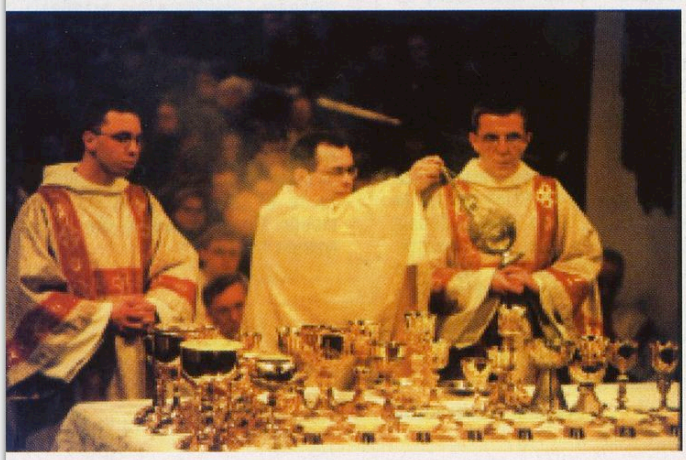

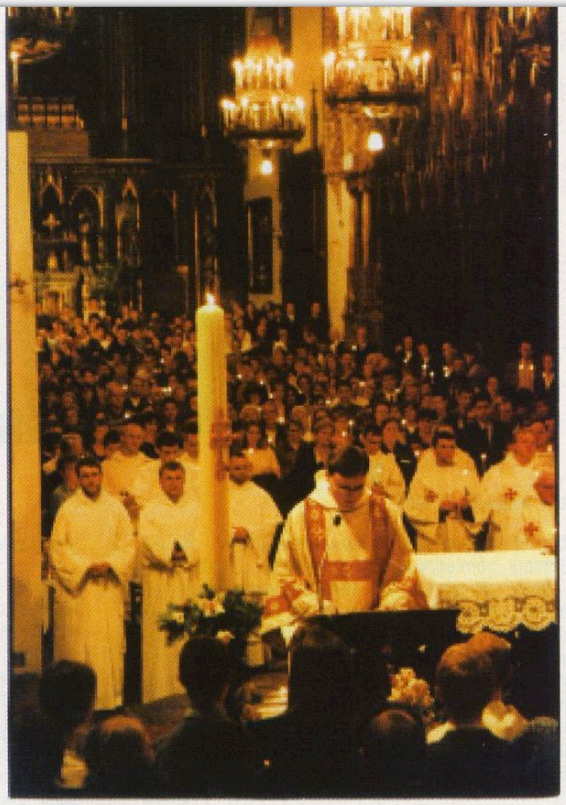

Jesteś w trakcie przygotowań do nagrywania swojej pierwszej płyty, z Twoją Mszą, z Twoimi kompozycjami. Jakie nadzieje z nią wiążesz i kiedy będzie można ja usłyszeć? Co Cię skłoniło, aby tę płytę nagrać?

Od kilkunastu lat coś tam pisałem, potem dzięki zachętom różnych ludzi, m.in. Jana Pospieszalskiego, zacząłem harmonizować, że tak powiem, dla szerszego grona. Fakt, że ludzie – jak się okazało – chcą to śpiewać, trochę mnie ośmielił, aby pisać intensywniej. Potem okazało się, że tych pieśni jest coraz więcej i są one jakoś popularne i znane, i korzysta z nich coraz więcej osób. Układało się tego w sumie tyle – zarówno kompozycji, jak opracowań – że postanowiłem to zebrać i, powiedzmy, ujednolicić. Zdaję sobie bowiem sprawę, że ośrodków, które wykorzystują tę muzykę, jest mnóstwo, i wiele jest wersji i sposobów wykonywania. I bardzo dobrze. Pomyślałem natomiast, że jeśli miałbym w jakikolwiek sposób pomóc, to powinienem po prostu pokazać, jak ja tę muzykę słyszę. Jeśli ktoś ma ochotę z tego korzystać – to jak najbardziej. Nagranie powstaje, będzie to płyta wokalno-instrumentalna, w formie Mszy. Mam zamiar nazwać cały projekt „Mszą o Miłosierdziu". Wszystkie teksty w niej zawarte odnoszą się jakoś do Miłosierdzia Bożego, którego tak bardzo nam wszystkim potrzeba. Mam nadzieję, że uda mi się to nagrać niebawem. Kiedy wydanie – trudno powiedzieć, trzeba poszukać wydawców... Mam przyjaciół, z którymi od lat współpracowałem, muzyków – śpiewaków i instrumentalistów – którzy zgodzili się to nagrać. Ekipa jest zupełnie wyjątkowa. Już teraz dziękuję im za to nagranie. Mam nadzieję, że to się niebawem ukaże.

Bardzo się cieszę, że jest taki pomysł i że takich opracowań jest coraz więcej. Myślę, że jest to doświadczenie odkrywania rzeczy starych na nowy sposób, ale przede wszystkim modlitwy... Myślę, że skorzysta z niego wiele wspólnot, nie tylko dominikańskich, i Twoje doświadczenie stanie się czymś, co będzie prowadzić do Pana Boga.

Chciałbym bardzo, oby tak było. Różne są doświadczenia człowieka, raz jest wysoko, wydaje się, że blisko Pana Boga, raz daleko... Tak naprawdę to Pan Bóg jest blisko każdego z nas, tym żyję, taką mam nadzieję. I jeżeli ta muzyka pomaga się modlić, to mogę tylko się z tego cieszyć. Jeśli ktoś przychodzi do mnie i dziękuje mi za jakieś kompozycje – jestem najbardziej szczęśliwy. Jesteśmy na co dzień grzeszni, ale zarazem dajemy sobie nawzajem wiarę, nadzieję i miłość. Śpiew jest tym, co ja mogę dać.

zdjęcia z liturgii: Artur Pióro

OX

płyta / wydawca: Ox 2003

Zobaczyłem tę płytkę na koncercie Armii i Houka w Stodole, pomiędzy innymi gadżetami... Leżała sobie tak z boku, taka czarno-biała, widać, że wydana własnym sumptem i od razu się zaciekawiłem. Nazwa wcześniej obiła mi się o uszy przy okazji jakichś koncertów opowiadanych przez bardziej mobilnych znajomków podróżujących z miasta do miasta, z koncertu na koncert (znowu Kosa!) i tylko drażniących mnie robieniem tego, czego ja już robić nie mogę ze względu na to, że jestem teraz stateczny pan tatuś i głowa rodziny (he he he). Pogrzebałem wiec w Internecie i złapałem kontakt z Danielem, ten nie dał się długo prosić (he he he) i podesłał płytkę. Muszę powiedzieć, że od kiedy ktoś przywiózł mi ZAO ze Stanów, nie słyszałem takiej ostrej i mrocznej muzyki. Ciężki hardcore zabrudzony industrialem, chyba tak najlepiej można opisać tą muzę. Tylko dla zapiekłych fanów tego gatunku lub kogoś, kto chce poszerzyć swoje horyzonty o rejony, w które do tej pory bał się zapuścić. Bardzo ciekawa muza, bardzo! Nie uwierzę nigdy, że dobra jest muzyka, która nie wzbudza żadnych emocji. Może nie zawsze działa to także w drugą stronę, ale jedno jest pewne – obok tego, co gra Ox, nie można przejść obojętnie. Nie śpijcie, nie! Nie udało mi się przesłuchać tej płyty w całości za pierwszym razem i podkreślam, nie jest to zarzut. Musiałem specjalnie się do tego przygotować, jak przed egzaminem. Musiałem, bo nie chciałem w trakcie jej słuchania sprawdzać, czy ktoś przypadkiem nie stoi albo nie kuca za mną! Z początku jest nieźle, oldsculowy hardcore w starym nowojorskim stylu, później zaczyna się niezła jazda, jakieś sample, przetworniki, melorecytacje, no! klimat jest niesamowity! Jakby ktoś wpadł na pomysł, żeby założyć taki zespół do ewangelizowania dewiantów, depresantów, wykolejeńców, to już nie musi, Ox jest tego typu zespołem – ja jeszcze dobrze pamiętam te swoje stany z przeszłości, na tyle, że wiem, iż na pewno moje ucho z ciekawością chłonęłoby tę muzykę, gdybym w przeszłości, tej mrocznej jej części, trafił na ich koncert. Są trochę jak „chrześcijańska" (bo wyraźnie słychać Słowo) Nausea. Mówią raczej o mrocznej stronie życia (pewnego dnia niestety umrzesz!), lecz nie jest to, broń Boże, straszenie dla samego straszenia (głupoty jak w horrorach). Oni bardzo mocno krzyczą o tej części życia, którą podświadomie staramy się spychać na samo dno podświadomości, no bo kto normalny zamiast cieszyć się życiem czy zdrowiem, wolałby mieć raka albo umrzeć? Obudź się człowieku, wyrwij z beznadziei, szukaj Boga w swoim życiu. Dla chrześcijanina śmierć nie jest niczym strasznym, dla niego jest to dopiero początek prawdziwego życia, ale co ma zrobić człek niewierzący z perspektywą końca, który jest końcem definitywnym? Po co wtedy żyć, jak żyć i jaki tego życia jest sens? Zdumiewające, do czego czasem można dojść, słuchając płyt ha ha ha hardcore'owych. Co ludzie powiedzą?

(GWad)

TUMBAO

„Rise My Soul"

płyta / W Moich Oczach 2002

Szczerze mówiąc, dawno już nie słyszałem tak fajnego krążka! Zanim o muzyce, muszę powiedzieć, że najbardziej zwróciły moją uwagę symbole ryby dodane w różnych miejscach pozdrowień. Jak się później okazało, wokalista jest mocno związany z Kościołem.

O muzyce: Jest to reggae gatunkowo zbliżone do ciężkiego, pulsującego rytmem roots reggae. Już pierwszy numer atakuje wyrazistą linią basu, zresztą gra sekcji wielokrotnie jeszcze przyprawi was o zadziwienie podczas przesłuchiwania tej płyty. Nie łudźcie się – jeśli jesteście zwolennikami czarnej muzyki (pod jakąkolwiek postacią) – nie będziecie mogli obok tej płyty przejść obojętnie. Nie pamiętam już, kto to powiedział, ale zetknąłem się ze stwierdzeniem, że prawdziwe reggae gra się tylko w dwóch miejscach na świecie: na Jamajce i w Polsce. Ta płyta w sposób ewidentny jest potwierdzeniem powyższej tezy. Potwierdzeniem niezwykle rzadkim, ponieważ większość zespołów grających tę odmianę muzyki w naszym kraju czyni to w sposób niezwykle naiwny. Tutaj mamy do czynienia z zupełnie innym podejściem. Już sam skład – dziesięciu muzyków, dwóch klawiszowców i sekcja dęta- zmuszają, aby myśleć o tym zespole w kategoriach ewenementu i z szacunkiem. Warto praco-wać w tak szerokim składzie: chórki, ciekawe aranże, instrumenty dialogujące ze sobą w obrębie jednego utworu, rozbudowane solówki, ciekawe zmiany rytmiczne. Wszystko to okra-szone lekko ochrypniętym głosem wokalisty, sprawia świetne wrażenie. Kawałki nie należą do krótkich, ale co ciekawe, wcale nie nudzą. Zwłaszcza na początku słuchania płyty miałem dziwne wrażenie, niby następny numer, a tu nagle ten sam refren co wcześniej wyrywa mnie z zadumy... Dużo tu angielszczyzny, lecz dla wszystkich fanatyków tezy, że polska młodzież śpiewa polskie piosenki, zostało zamieszczone także coś w języku autochtonów. Reasumując – najfajniejsze w pisaniu dla RUaH jest to, że można pisać o płytach, które mnie podobają się najbardziej! Szczerze polecam, zwłaszcza, że nie słyszałem tak dobrej płyty reggae od czasu „B3" Bakszyszu i „Na Syjon" Etny. Płytę wydało znane z propagowania tego typu muzyki wydawnictwo „W Moich Oczach". Zainteresowanych odsyłam na stronę – www.wmoichoczach.com.pl

(Gregorio Waclavensis)

MAŁGORZATA ROMAN

„Piosenki dla Pana Boga"

płyta / Paganini 2003

Nagranie płyty, która mimo upływu lat nie starzeje się i nie traci nic ze swojej aktualności, to marzenie niejednego artysty. Udało się tego dokonać Małgosi Roman, której „Piosenki dla Pana Boga" zostały po trzynastu latach wznowione na CD. Dzięki staraniom i determinacji Janusza Kotarby, który w ostatnich chwilach swojego życia nie szczędził sił, aby ocalić tę muzyczną perełkę, cały materiał został „odświeżony" cyfrowo i na nowo przemówił ze srebrnego krążka.

„Jak silny urok zachodu i kula słońca gorąca, tak będzie zawsze niezmienna Twa miłość trwająca bez końca" – śpiewa artystka w otwierającej płytę piosence „Boże w zachodach słońca". Po niej następuje ballada „Boże w deszczu jesiennym", w której obraz spadających kropel oddają delikatne flażolety. W „Uwielbieniu" odzywa się jazzująca gitara i delikatnie zarysowane „blue notes", w „Zwiastowaniu" niezwykły klimat tworzą obój i wiolonczela. A wszystko to otula ciepły kobiecy głos.

Muzyka i większość tekstów są autorskim dziełem Małgosi. Wokalistka sięga również po słowa ks. Twardowskiego, Jerzego Lieberta i Jiri Wolkera. Każda z piosenek jest doskonale zaaranżowana (to zasługa współtworzącego album Wiesława Wolnika), urzeka pięknem i delikatnością brzmienia instrumentów (fortepian, gitary, wiolonczela, obój, flet prosty, tamburyn), niebanalną harmonią oraz niezwykłą urodą i głębokością tekstów.

Płyta jest bardzo różnorodna, a zawartych na niej utworów można słuchać na okrągło i wcale się nimi nie znudzić. Za to wspaniale można się nimi modlić. Gorąco polecam, również za kolejne 13 lat!

(ar)

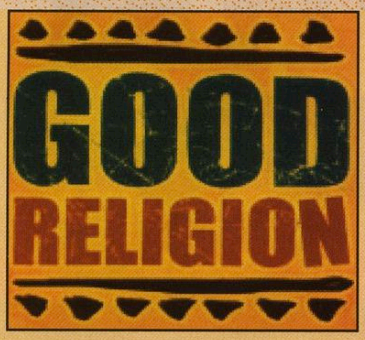

GOOD RELIGION

„Trust"

płyta / Edycja Św. Pawła 2003

Powiem szczerze, miałem mieszane uczucia, kiedy Paweł (menago GR) wręczył mi płytę do recenzji. Co to może być za muza, skoro wydaje ją Edycja Św. Pawła (a nie menago GR)??? Zresztą pierwsza ich pozycja wydana przez KDM na kasetach nie zrobiła na mnie powalającego wrażenia. Może to i dobrze, bo to, co usłyszałem, w zupełności zburzyło moje głupie podejście do tego zespołu. Już pierwsze dźwięki – to czysty punkrock'owych, ale jaki!? Czyściutki rock'n'roll jak za dawnych dobrych czasów! Zamarłem. JA zamarłem a dziewczynki wskoczyły na łóżko i zaczęły szaleć. No to beta test płyta przeszła bez problemu. Skoro Zosia i Marysia (a wierzę, że dziedzicząc słuch po matce, dobry gust muzyczny odziedziczyły po mnie, he he he) nie kazały wyłączyć, to może uda się przesłuchać całość. Udało się i to nawet niejeden raz. Przede wszystkim jest to wesoła muzyka o klarownym brzmieniu, słucha się tego z przyjemnością, czy to będzie kawałek bardziej czadowy, czy też regowy. Dużo tu pulsu przemieszanego z czadem, melodyjności z szybszymi frazami („Get up", „Gorę"), np. ciężka gita-ra, a w chwilę potem delikatny flet lub żeński wokal. Takie kawałki jak „Przyjdź!" (mój ulubiony – kiedy go słucham, czuję się jakbym miał o piętnaście lat mniej a kumpel właśnie pierwszy raz puścił mi Ramones!), czy „Refugees From Zion", nie tylko niosą nogi do tańca (że też te wszystkie płyty musiałem dostać w Wielkim Poście, he he he), ale też ładnie brzmią. Takie „Trust", czy „Siubi Dubi" pokazują, z jaką łatwością zespół potrafi grać melodie wpadające w ucho. Pięknie zagrane dęciaki („Sunshine", „Idziemy"), bębenki w tle i sam nie wiem, co to jest – jakaś lekkość w śpiewie, nie żaden krzyk, grotling czy rap, po prostu – ładnie śpiewają! To wszystko powoduje, że sam nie wiem, czy to pankowcy grający reggae, czy na odwrót. Taki „Adonai" ma intro żywcem wycięte z Bad Brains. Przy czym nie jest to bezmyślna kalka – raczej wyraźny znak, że nie opowiadają się za jednym stylem, jedną drogą: epoka gatunków muzycz-nych bez elementów innych stylów definitywnie odcho-dzi w przeszłość. Dlaczego? Bo takie płyty jak „Trust" są po prostu ciekawsze, fajniej się ich słucha, dużo więcej można na nich pokombinować, pobawić się konwencją. Dobry humor przydaje się wszędzie, nawet w muzy-ce! No i teksty! To nie jest jakieś tam siubi dubi (oops!). Słychać, że chłopaki (i dziewczyny) trochę przeszli („W Tobie i we mnie") i trochę tej Bożej miłości doświadczyli (albo studiują na ATK), że chcą się tym dzielić. Dlatego tak bardzo ta płyta mi się spodobała. Jedno jest pewne, melodyjnie i z niezwykłym uczuciem nagrana płyta, świetnie zakomponowana i wyprodukowana, na prywatki i na wakacyjne wyjazdy (jak zrobię w końcu prawo jazdy, to na pewno będę tego słuchał w aucie!). Bardzo mi się podobała i zachęcam Was do tego, żeby nie słuchać głupków, którzy powiedzą, że jest s ł a b a.

(GWad)

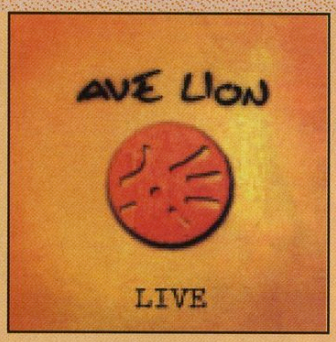

AVE LION

„Live" + „Guide me"

2 płyty /wydawca - Ave Lion 2002

Pewnego dnia otrzymałem paczkę. Obróciłem parę razy w rękach, poogląda łem, powąchałem i wreszcie rozdarłem. W środku: płytką z okładka w kolorze pomarańczy. Ucieszyłem się, to była obiecana przez Podola koncertówka Ave Lion z Torunia. Podszedłem do odtwarzacza, wysunąłem szufladę kompaktu, ułożyłem na niej płytę i... zadzwonił budzik. Piąta czterdzieści pięć, pora zrywać się do kieratu, myć zęby i gonić na autobus. To wszystko to był tylko sen. Sen, który powtarzał zdarzenia sprzed dziesięciu godzin. Przyśniło mi się dokładnie to, co robiłem wieczorem poprzedniego dnia. Nie mam pojęcia dlaczego, a ze szwagrem psychiatrą jakoś nie chciało mi się tego konsultować. Może dlatego, że tak bardzo spodobała mi się ta płyta. Tylko pięć utworów, ale tak fajnie zagranych, że dopiero po okrzykach publiczności pomiędzy utworami zorientowałem się, że nie została nagrana „na setkę" w studio. Bardzo smaczuśne reggae, żywiołowe, z polotem zagrane. Niesamowite, ale wydaje mi się, że w głosie wokalisty słychać, jakby się cały czas śmiał śpiewając.

Druga płytka zawiera teledysk do piosenki „Guide Me", należącej do tych gatunkowo lżejszych. Fajna sekcja dęta i klawisze, które prawdopodobnie staną się znakiem rozpoznawczym zespołu. Do teledysku dołączony jest krótki filmik pokazujący pracę nad teledyskiem.

Obydwie rzeczy są nie tylko miłe w odbiorze, ale i bardzo ciekawe. Szkoda tylko, że Ave Lion nie znalazł się na płytce z muzyką reggae w ostatnim numerze RUaH. Bez nich jest ona zbyt dla mnie uboga.

P.S. Pozdrowienia dla o. Kowalskiego!

(dziki)

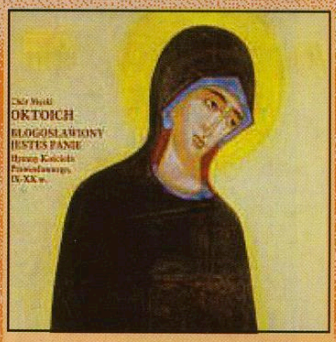

CHÓR MĘSKI OKTOICH

„Błogosławiony jesteś, Panie"

płyta, kaseta / Studio S Production 2003

Wydawane przez szczecińskie Studio S Production płyty to chyba najpiękniej wydane polskie albumy. Po znakomitej „Liturgii św. Jana Chryzostoma" na półki sklepowe trafił starannie wydany krążek „Błogosławiony jesteś, Panie". To zbiór dwudziestu czterech hymnów Kościoła prawosławnego w przepięknym wykonaniu Chóru Męskiego OKTOICH z cerkwi prawosławnej św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu. Zespół istniejący już od dwunastu lat jest laureatem wielu nagród (w tym prestiżowej, ekumenicznej nagrody św. Brata Alberta).

Płyta ze słynną ikoną „Bogurodzicy" Jerzego Nowosielskiego na okładce przynosi zapis wybranych pieśni cerkiewnych, pochodzących z różnych epok i należących do różnych stylów prawosławnej tradycji: od greckich i bizantyjskich hymnów z X-XII w. do pieśni powszednich, do dziś wykonywanych w prawosławnych świątyniach, po współczesne utwory cerkiewne. Jest to więc nie lada gratka dla tych, którzy w liturgicznej muzyce Wschodu siedzą po uszy (dosłownie!), jak i dla tych, którzy nie zetknęli się dotąd ze śpiewanymi z prawdziwą pasją psalmami.

Płyta w swej koncepcji reprezentuje najważniejsze etapy w historii prawosławnej muzyki liturgicznej. To jakby przegląd tego, co Duch mówi przez wieki do Kościoła. Wykonawcy podsumowują tę swoistą antologię mistrzowskim wykonaniem pieśni powszednich, autorskich kompozycji i współczesnych utworów.

(jak)

PYTKI DOŚ

z archiwum Y

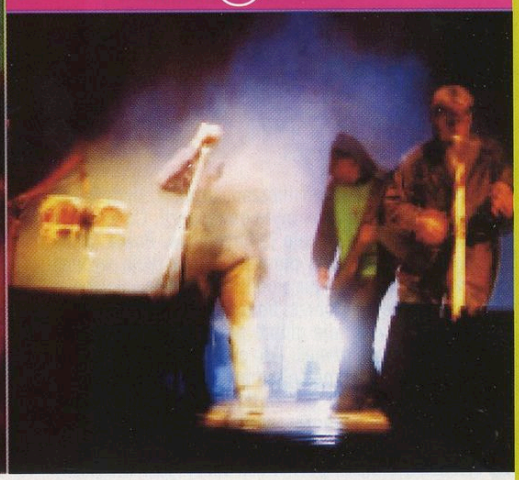

Wszystko zaczęło się pewnego październikowego wieczoru roku 2000 w „studiu Jajko" w Wiśle. Od 1995 roku i w tej okolicy formowały się różne zespoły muzyczne. Początkowo istniał tylko zespół SJARA'X, później swoją działalność rozpoczął także TO-NIC. Basista i wokalista zespołu SJARA'X spotkali się z perkusistą i gitarzystą zespołu TO-NIC, aby spróbować zagrać trochę ostrzejszą muzykę niż w swoich zespołach. Po pierwszej próbie wszyscy poczuli, że to jest właśnie ta, którą chcą grać. W tym czasie w Wiśle w DR Studio swój materiał nagrywał zespół Jafia Namuel, który nocował w gospodarstwie agroturystycznym tuż obok studia Jajko i przypadkiem znalazł sie na próbie miejscowej kapeli. „Ta grupa, która jeszcze nie była zespołem, przypadła im do gustu na tyle, że poprosili muzyków z Wisły, by ci zagrali jako support Jafii w Cieszynie" – wyjaśnia Darek Pilch „Taka muzyka do nas trafia i lubimy ją. Przez nią chcemy działać, bo odpowiada nam taki styl" – wyjaśnia Andrzej Madzia, jeden z trzech braci (Pawła i Karola) w zespole. Pytki Doś są zespołem chrześcijańskim. Teksty, które piszą Karol Madzia z Darkiem Pilchem, to często parafrazy Pisma Świętego, a nierzadko psalmy. „Chcemy pokazać młodym ludziom, że wiara w Boga to nie jest jakieś ograniczenie, ale to właśnie w Nim mamy prawdziwą wolność i tylko z Bogiem warto iść przez życie" – mówi Darek. „Ludzie, którzy słuchają podobnej muzyki, są często zagubieni. Potrzebują pomocy, by wyjść z problemów. W kręgu muzyki metalowej czy hard-rockowej spotyka się wiele osób uzależnionych od narkotyków, alkoholu. My pokazujemy, że można żyć inaczej. Dla nas muzyka to służba" – dodaje Andrzej. Na swoim koncie mają kilkadziesiąt koncertów w miastach całej Polski, a także w Czechach. Od ich utworu „Reggae Czad" – został nazwany wielki festiwal chrześcijański w Cieszynie („Reggae Czad Festival"). W roku 2001 nagrali płytę demo, a obecnie pracują nad swoją pierwszą oficjalną płytą, której premiera planowana jest na połowę lipca. Pytki Doś, kontakt: 0 504 954 864 , www.pytki.kdm.pl , e-mail: pytki@kdm.pl

Zapistnik
Tośki Krzysztoń

JANUSZ TERAZ DOPIERO UŚWIADAMIAM SOBIE, ŻE PRZY JANUSZU CZUŁAM SIĘ TAK, JAKBY TOWARZYSZYŁ MU KTOŚ NIEWIDZIALNY, Z KIM NIEUSTANNIE PROWADZIŁ NIESKOŃCZONY DIALOG.

SPOTKALIŚMY SIĘ PONAD DZIESIĘĆ LAT TEMU. ZAPROPONOWAŁ MI, ŻEBYM NAGRAŁA ŚCIŚLE RELIGIJNĄ KASETĘ. OBDARZYŁ MNIE CAŁKOWITYM ZAUFANIEM CO DO JEJ TREŚCI I FORMY. MOGŁAM WIĘC ZREALIZOWAĆ SWÓJ DOŚĆ ODWAŻNY POMYSŁ. I TAK POWSTAŁY „PIEŚNI POSTNE", ZA CO JESTEM MU NIEZMIERNIE WDZIĘCZNA, BO NIE MAM PEWNOŚCI, CZY BEZ JEGO POPARCIA W OGÓLE BY POWSTAŁY. PŁYTĘ UWAŻAM ZA NAJBARDZIEJ MOJĄ, ZE WSZYSTKIEGO CO NAGRAŁAM DOTYCHCZAS. WEWNĘTRZNIE DEDYKOWAŁAM JĄ CIERPIĄCYM I UMIERAJĄCYM .
JANUSZ BYŁ JEJ PIERWSZYM, JAKŻE SERDECZNYM SŁUCHACZEM.
TAK TO SIĘ ZACZĘŁA NASZA ZNAJOMOŚĆ, CHOĆ PRZEZ ODLEGŁOŚĆ NIECO OGRANICZONA A Z BIEGIEM LAT CORAZ BARDZIEJ OPARTA NA ZAUFANIU I ŻYCZLIWOŚCI.
JANUSZ ZAWSZE STAŁ NIEJAKO W CIENIU… PRZEWIESZONA PRZEZ RAMIĘ TORBA! GŁOWA, GOREJĄCE OCZY, W KTÓRYCH CZUŁO SIĘ DETERMINACJĘ – BO ZAWSZE PRZYCHODZIŁ Z CZYMŚ WAŻNYM. ALE I NIE WIEDZIEĆ, CZEMU CZUŁO SIĘ TEŻ ODROBINĘ NIEZROZUMIAŁEGO WSTYDU, CZY JAKBY PROŚBĘ O WYBACZENIE… JANUSZ ZAWSZE, ZAWSZE W DRODZE DO DOMU. DO SWOJEJ ŻONY. DO SWOICH DZIECI…

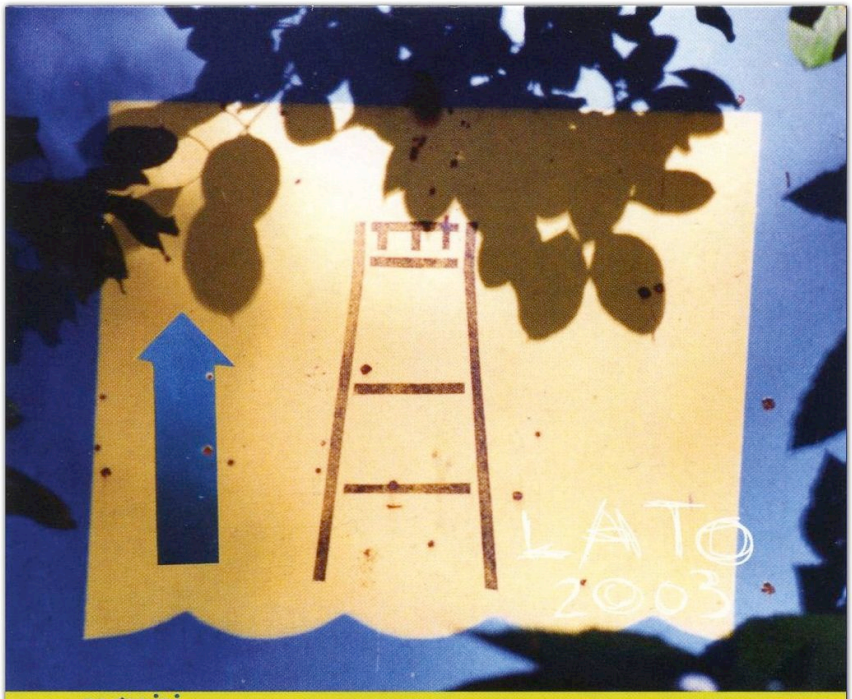

paganini
RUaH
CD26

NIE JESTEŚ SAM

płyta dołączona do numeru 23 kwartalnika RUaH [23/2003]

NIE JESTEŚ SAM

LATO 2003

1. MAGDA ANIOŁ - Nie jesteś sam – muz. i sł. Adam Szewczyk, (piosenka dedykowana † Januszowi Kotarbie), 4:50
2. CHILI MY & DEUS MEUS - Zaświeć nasza wiaro – muz. i sł. Jacek Wąsowski, 3:35
3. NEW DAY & Viola Brzezińska - Tylko Jezus - muz. Rafał Boniśniak, sł. Rafał Boniśniak i Agnieszka Doda, 4:13
4. MISTERIUM VERBI - Życie to chwila - muz. Marcin Jeziorek „Jazor", sł. Marcin Jeziorek i Radek Szopiński „Kober", 4:13
5. SOSUL (Tomek Sosulski) - Dzięki Ci - muz. Kuba Sosulski, sł. Tomasz Sosulski, 3:34
6. Marek Bałata - Błogosławiony człowiek, który służy Panu – muz. Adam Kamiński, sł. Psalm 112, 3:33
7. RUAH - Mnie już nie ma – muz. Damian Rypiński, sł. Igor Kwiatkowski, 4:02
8. Joanna Rzyczniok - Jeśli Ty – muz. i sł. Joanna Rzyczniok, 3:55
9. SARUEL - Regina Coeli – muz. i sł. trad. 1:12
10. Paweł Bębenek & Friends - Niechaj Cię Panie wielbią wszystkie Twoje dzieła – sł. Psalm 145, muz. Paweł Bębenek, 3:50
11. Robert Amirian, Mateusz Pospieszalski & Schola Braci Dominikanów - Jak rozpoznam Cię - muz. Jan i Mateusz Pospieszalscy, sł. Jan Pospieszalski i Andrzej Bujnowski, na podst. Izajasza, 4:39
12. ANASTASIS - Tylko Ty Niebo – muz. Anastasis, sł. Jerzy Delwo, 3:46
13. TUMBAO - W potoku – muz. Tumbao, sł. Krzysztof Kużas, 3:53
14. Janusz 'Yanina Iwański - Powiedz - muz. Janusz Yanina Iwański, sł. ks. Jan Twardowski, 3:59
15. Jacek Dewódzki & Halina Jawor - Jesteście światłem świata – muz. Bronisław Duży, sł. Robert Pietrzyk, 3:50

foto & graf. Grzegorz Kaczmarek

Wydawca płyty:

paganini s.c.
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11
tel./fax: 0*12-623 71 81
e-mail: firma@paganini.com.pl
www.ruah.pl

czas łączny: 57:06

lista ruah.pl
Głosuj na piosenki z naszej listy!
Głosowanie odbywa się na www.ruah.pl
oraz na kuponach dołączonych do RUaH

NIE JESTEŚ SAM
1. MAGDA ANIOŁ - Nie jesteś sam
2. CHILI MY & DEUS MEUS - Zaświeć nasza wiaro
3. NEW DAY & Viola Brzezińska - Tylko Jezus
4. MISTERIUM VERBI - Życie to chwila
5. SOSUL (Tomek Sosulski) - Dzięki Ci
6. Marek Balata - Błogosławiony człowiek, który służy Panu
7. RUAH - Mnie już nie ma
8. Joanna Rzyczniok - Jeśli Ty
9. SARUEL - Regina Coeli
10. Paweł Bębenek & Friends - Niechaj Cię Panie wielbią wszystkie Twoje dzieła
11. Robert Amirian, Mateusz Pospieszalski & Schola Braci Dominikanów - Jak rozpoznam Cię
12. ANASTASIS - Tylko Ty Niebo
13. TUMBAO - W potoku
14. Janusz Yanina Iwański - Powiedz
15. Jacek Dewódzki & Halina Jawor - Jesteście światłem świata
paganini
RUaH
CD 26
23
www.ruah.pl
ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE ZAIKS/BIEM EGZEMPLARZ NIE NA SPRZEDAŻ